

 HARLEQUIN[®]

Światowe Życie
eksira



Jennie
LUCAS

Gorące Rio

Jennie Lucas

Gorące Rio

*Tłumaczenie:
Iwona Fedrau*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Kto jest ojcem?

Laura Parker ułożyła półroczne niemowlę na biodrze i z zadowoleniem rozglądała się po oświetlonym lampionami starym wiejskim domu, który należał do rodziny. Pełen był przyjaciół i sąsiadów przybyłych na przyjęcie weselne jej siostry. Poprawiła czarne oprawki okularów, a potem z ciężkim sercem stawiała czoło sytuacji.

Kto jest ojcem dziecka?

Ludzie przestali zadawać to pytanie, ponieważ nie otrzymywali odpowiedzi. Wydawało się, że skandal przycichł.

- Dowiemy się kiedyś? - Osłonięta welonem twarz zdradzała rozczarowanie. Dziewiętnastoletnia panna młoda miała idealistyczne wyobrażenie o tym, co jest dobre, a co złe. - Robby powinien znać tatę.

Z trudem panując nad emocjami, Laura pocałowała ciemne włosy synka pachnące szamponem dla dzieci i odparła cicho:

- Już o tym rozmawialiśmy.

- Kim on jest? - naciskała siostra. - Wstydzisz się powiedzieć?

- Naprawdę nie wiem. - Z niepokojem spojrzała na stojących wokół gości.

Oczy Becky zaszyły łzami.

- Bzdura. Nie wierzę, że poszłaś do łóżka z byle kim. Sama mnie przekonywałaś, że prawdziwa miłość istnieje.

Osoby znajdujące się najbliżej przestały udawać, że są pochłonięte rozmową, i otwarcie nadstawiły uszu. Ludzie tłoczyli się w labiryncie pokoi, spacerowali po skrzypiących podłogach, dyskutowali pod niskimi sufitami. Sąsiedzi zajęli rozkładane krzesła ustawione pod ścianą, a papierowe talerze z poczęstunkiem umieścili na kolanach. Oni pewnie też podsłuchiwali. Laura przytuliła dziecko.

- Proszę - szepnęła.

- Porzucił cię. To nie w porządku!

- Becky. - Gdzieś z tyłu rozległ się głos matki. - Nie miałaś okazji poznać babci ciotecznej Gertrudy, prawda? Przyjechała aż z Anglii. Chodź się przywitać. - Wyciągnęła ręce w stronę wnuka. - Zabieram też Robby'ego.

Laura podziękowała bezgłośnie. Ruth Parker mrugnęła porozumiewawczo i oddaliła się wraz

z panną młodą i niemowlęciem. Włożyła na tę okazję najładniejszą wyjściową sukienkę, ale jej włosy posiwiały, a sylwetka przygarbiła się. W ciągu ostatnich lat stała się bardziej krucha.

Pozostawioną wśród tłumu przyjezdnych Laurę ogarnął smutek. Sądziła, że skandal, jaki wywołała, gdy wróciła do północnego New Hampshire w ciąży i bez środków do życia, nie oferując żadnych wyjaśnień, ma już za sobą. Czy rodzina kiedykolwiek zapomni? A czy ona zdoła sobie wybaczyć?

Trzy tygodnie po powrocie z Rio de Janeiro zorientowała się, że będzie miała dziecko. Potężnie zbudowany, nadopiekuńczy ojciec wypytywał o nazwisko mężczyzny. Obawiała się, że postawi Gabrielowi Santosowi ultimatum lub, co gorsza, spróbuje zmusić go do małżeństwa. Skłamała więc, że nie pamięta. Opisała pobyt w Brazylii jako wielki festiwal seksu, choć kochała się dotąd z jednym mężczyzną. A i z nim spędziła zaledwie jedną noc.

Cudowną noc...

Ciągle pamiętała silny uścisk szefa, gdy pchnął ją na biurko, zrzucając na ziemię dokumentację i komputer. Czowała ciepło drugiego ciała, dotyk ust

na karku, gwałtowne pocałunki. Wspomnienie powracało w snach co wieczór.

Nazajutrz po uwiedzeniu oznajmiła, że nie pozostaje jej nic innego, jak zrezygnować z pracy. Wzruszył ramionami.

- Powodzenia. Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz. - Na tyle mogła liczyć po pięciu latach oddania i skrywanego uczucia.

Zakochała się w rozwiązłym pracodawcy głupio i beznadziejnie. Chociaż od półtora roku nie widziała jego twarzy, na próżno usiłowała wymazać ją z pamięci. Jak miała to zrobić, skoro każdego dnia synek spoglądał na nią ciemnymi oczami Gabriela.

Przed godziną płakała w bielonym, rustykalnym kościele, nie tylko z powodu szczęścia siostry. Kiedy zimny lutowy wiatr dął w północnej dolinie, miała czasem wrażenie, że słyszy wołanie przeznaczone wyłącznie dla niej:

- Lauro!

Tak jak teraz. Silny obcy akcent wydawał się prawie rzeczywisty. Dźwięk rozchodził się w duszy, jakby mężczyzna znajdował się tuż obok.

Odstawiła kieliszek z niedrogim szampanem. Najwyraźniej przemęczenie dawało o sobie znać.

Obróciła się.

Naprzeciwko niej, pośrodku załoczonego salonu stał Gabriel Santos, przystojniejszy, niż pamiętała. Górował nad innymi mężczyznami pod każdym względem. Jednak to nie wyraźnie zarysowana żuchwa czy drogi włoski garnitur sprawiały, że się wyróżniał. Nie chodziło o wzrost ani szerokie ramiona. Najważniejsze były zimne czarne oczy.

- Gabriel? - spytała nieśmiało.

- Witaj.

Wbiła paznokcie w dłoń, żeby obudzić się z koszmaru.

- Ciebie tu nie ma - stwierdziła.

- A jednak.

Jego obecność wśród biesiadników była nie na miejscu.

Trzydziestoosmioletni Santos kierował międzynarodowym koncernem handlującym stalą i drewnem. Życie wypełniały mu kolejne absorbujące wyzwania. Biznes. Sporty ekstremalne. Piękne kobiety. Laura skrzywiła się. Piękne kobiety przede wszystkim.

Co więc robił tutaj? Nie miał żadnego powodu, aby odwiedzać New Hampshire, chyba że...

Kątem oka dostrzegła, jak mama znika w korytarzu z Robbym w ramionach.

Próbując ukryć zdenerwowanie, oparła ręce na biodrach. Pod palcami wyczuwała fakturę ręcznie szytej sukienki druhny. Odszukanie jej w Greenhill Farm nie było trudne. Rodzina zamieszkiwała okolicę od dwustu lat. Na pewno nie chodziło o dziecko.

A może jednak?

- Nie cieszysz się ze spotkania?

- Oczywiście - ważyła słowa - ale pamiętaj, że nie jestem twoją sekretarką. Jeśli chcesz, żebym wróciła do Rio i przyszyła oderwany guzik albo zrobiła kawę...

- Złożyłem ci wizytę z zupełnie innego powodu. - Rozejrzał się po pokoju. Na ścianach wisiały różowe lampiony i serduszka z czerwonego papieru. Gzyms kominka, na którym buzował ogień, zdobiły świece.

- Co to za okazja?

- Ślub.

Kiedy podszedł bliżej, pod stopami skrzypnęły deski. Ogień oświetlił jego twarz, podkreślając ostre rysy. Sny nie dorównywały rzeczywistości. Nie bez powodu kobiety uganiały się za nim po całym świecie.

- Kto jest szczęśliwą oblubienicą? - zapytał, spoglądając z ukosa.

- Moja młodsza siostra.

- Becky? - Rozluźnił się. - Przecież to jeszcze podlotek.

- Nie musisz mi tego mówić. - Laura zerknęła na sukienkę. W migoczącym blasku ognia materiał wydawał się niemal biały. - Myślałeś, że ja wychodzę za mąż?

Ich spojrzenia spotkały się.

- *É claro* - przyznał niechętnie.

Stłumiła śmiech na myśl, że mogłaby mieć czas i ochotę na umawianie się z innym mężczyzną, nie wspominając o poślubieniu go. Wyglądziła strój, po czym odparła:

- Bynajmniej.

- Nie ma w twoim życiu nikogo? - Zachowywał się obojętnie, chociaż usztywnione plecy sugerowały coś zupełnie odwrotnego.

Był ktoś ważny. Właśnie dlatego musiała zrobić wszystko, żeby Gabriel opuścił dom, zanim zobaczy Robby'ego.

- Nie masz prawa o to pytać.

- Tak - zgodził się. - Ale obrączki nie widzę.

- Bo nie wyszłam za mąż.

Stan cywilny Brazylijczyka nie budził wątpliwości. Wiele razy powtarzał, że nigdy się nie ożeni.

Nie nadaję się do tego, *querida*. Nie chcę małego domku ani słodkiej żonki przygotowującej co wieczór kolację, gdy ja będę czytał dzieciom bajki na dobranoc, mówił.

Ponownie zmniejszył dystans, teraz prawie się dotykali. Miała mglistą świadomość tego, że ludzie wokół szepczą, zastanawiając się, kim jest przystojny, dobrze ubrany nieznajomy. Skupiła uwagę na masywnych nadgarstkach, których nie zasłaniały mankiety koszuli szytej na miarę. Przypomniały jej o sile tamtych pieśczoł.

Wbrew sobie powiodła wzrokiem po potężnym ramieniu, wzdłuż szyi aż do twarzy. Niespokojne cienie padały na biegnącą od skroni bruzdę powstałą wskutek wypadku, jaki mu się przytrafił w młodości. Stał przed nią mężczyzna, którego pragnęła od zawsze i nigdy nie przestała kochać.

- Miło znów cię widzieć - powiedział, zniżając głos.

Potem uśmiechnął się. Piętnaście miesięcy rozłąki działało na jego korzyść.

Tymczasem ona ostatni raz odwiedziła kosmetyczkę przed rokiem. Niemal zrezygnowała z makijażu, jedynie usta pomalowała szminką w niekorzystnym, różowym kolorze, kapitulując wobec nalegań siostry. Zaniedbane jasne loki,

pospiesznie spięte w kok przed ceremonią, opadały teraz na ramiona w niesfornych puklach. Synek powyciągał je tłustymi piąstkami.

Już w dzieciństwie myślała przede wszystkim o innych, a gdy została samotną matką, jej potrzeby zupełnie przestały się liczyć. Zwykle starczało czasu na prysznic i ściągnięcie włosów gumką. Dotychczas nie zdołała zrzucić dodatkowych kilogramów po ciąży. Nerwowo poprawiała okulary.

- Czemu mi się tak przyglądasz?

- Jesteś jeszcze piękniejsza.

Policzki Laury zrobiły się czerwone.

- To nieprawda.

Kiedy odwrócił głowę, odetchnęła z ulgą.

Chociaż dom został gruntownie wysprzątnany i udekorowany, właśnie sobie uświadomiła, jak nędznie prezentuje się wystrój. Wcześniej była dumna z tego, ile osiągnęła niewielkim kosztem. Kwiaty podrożały z powodu walentynek, kupiła więc czerwoną bibułę. Wycięła z niej serca, a następnie powiesiła na ścianach razem z różowymi balonami i wstążkami. Mama przyrzędziła słynną pieczeń z kurczaka, a goście przynieśli zapiekanki i sałatki. Laura samodzielnie upiekła tort

weselny według przepisu z książki kucharskiej z lat trzydziestych.

Szła do łóżka wyczerpana, ale zadowolona. Gabriel sprawił, że uznała przyjęcie za żalosne. Becky zachwycała się dekoracjami i trochę nieforemnym ciastem, ale może po prostu nie chciała sprawiać nikomu przykrości.

- Potrzebujesz pieniędzy? - Najwyraźniej czytał w myślach.

- Radzimy sobie - skłamała, znów się rumieniąc.

Obejrzał pokój z dezaprobatą.

- Ojciec mógł się bardziej postarać, nawet jeśli nie narzeka na nadmiar gotówki.

- Tata zmarł cztery miesiące temu - powiedziała chłodno. - Dostał zawału podczas żniw. Znaleźliśmy go na polu po kilku godzinach, po tym jak nie pojawił się na obiedzie.

- Przykro mi. - Wziął ją za rękę.

Poczuła szorstkie ciepło dłoni, za którym tęskniła nieustannie od sześciu lat. Oplotła jego palce swoimi, ulegając pragnieniu.

Po chwili wyrwała się.

- Dziękuję - odparła, powstrzymując łzy. Sądziła, że żalobę ma za sobą, ale kiedy zobaczyła wuja prowadzącego Becky do ołtarza i matkę płaczącą w kościelnej ławce, wszystko odżyło. - To była

długa zima. Nasze małe gospodarstwo ledwie na siebie zarabia. Kiedy tata odszedł, bank nie chciał udzielić nam kredytu przed wiosennym siewem.

- Co takiego?

- Już to załatwiłam. - Uniosła podbródek. W rzeczywistości rodzina walczyła, żeby przetrwać kolejny tydzień do dnia, w którym zostanie uruchomiona nowa pożyczka. - Tom, mąż Becky, zajmie się ziemią i zapewni mamie opiekę.

- A ty? - starał się wybadać delikatnie.

Zacisnęła wargi. W domu zrobiło się tłoczno, a ponieważ zamężna siostra nie mogła już dzielić sypialni, pozostałe rodzeństwo, Hattie i Margaret, zamieszkało w jednym pokoju. Ona przeniesie się niebawem do sypialni matki. Ruth zapewniała, że chętnie weźmie wnuka do siebie, ale budził ją najmniejszy szmer. To niedobre rozwiązanie.

Laura potrzebowała pracy i własnego lokum. Była najstarsza - skończyła dwadzieścia siedem lat. Powinna pomagać bliskim, ale od miesięcy bezskutecznie szukała zatrudnienia. Postanowiła o tym nie wspominać.

- Nadal nie wiem, co tu robisz. Prowadzisz w okolicy jakieś interesy? Kupujesz może tę starą kopalnię, Talfax?

Potrząsnął głową.

- Nie, wciąż finalizuję przejęcie brazylijskiej spółki Açoazul - wyjaśnił. - Wpadłem, bo nie miałem innego wyjścia.

Wśród głośnych rozmów rozległ się dźwięk gitary i fletu wygrywających starą ludową piosenkę. Muzyce towarzyszył chłopięcy śmiech. Słyszac go, Laura zamarła.

- Co przez to rozumiesz?

- Nie domyślasz się?

Zjawił się, żeby odzyskać dziecko. Chociaż nie planował ojcostwa i zrobił wszystko, aby wykluczyć taką ewentualność, odkrył tajemnicę. Postanowił zabrać Robby'ego. Nie z miłości, lecz z poczucia obowiązku.

- Powinieneś już iść - oznajmiła zalekniona.

- Wykluczone.

- To o co chodzi? Jeśli doszły cię jakieś plotki... - Napięcie stało się nie do zniesienia. - Przestań się ze mną bawić i powiedz, czego chcesz?

- Przyjechałem po ciebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przyjechałem po ciebie.

Ile razy śniła, że Gabriel odnajduje ją i wyowiada te słowa?

Od rozstania czekała na niego nieprzerwanie – samotnie rodząc dziecko, wstając w nocy do syna, wychowując go bez ojca. Tęskniła w trudnych momentach, kiedy musiała powiedzieć rodzicom o ciąży czy podczas pogrzebu taty. I potem, gdy codziennie chodziła do banku, aby przekonać pracujących tam ludzi, że bez kredytu gospodarstwo nie przetrwa.

Zdarzały się też radosne chwile, którymi chciała się podzielić. Pewnego razu, chyba w piątym miesiącu ciąży, zmywała naczynia. Nagle objęła okrągły brzuch i roześmiała się. Poczowała pierwsze kopnięcie dziecka. Urodziła Robby'ego w słoneczny sierpniowy dzień. Trzymała go na piersi, a on spoglądał na nią wielkimi czarnymi oczkami, ziewając sennie raz po raz.

Nareszcie Gabriel się pojawił.

– Jesteś mi potrzebna, żadna inna ci nie dorównuje.

Czyżby popełniła błąd, odchodząc? Może nie powinna utrzymywać w tajemnicy istnienia syna? A jeśli on rzeczywiście się zmienił? Jeżeli od początku mu zależało?

Pochylił się w jej stronę i ułożył usta w uśmiech.

- Musisz wrócić do pracy.

Serce Laury zatrzymało się, a potem znów zaczęło bić w powolnym tempie.

Czyli to tak. Pewnie dawno wyrzucił z pamięci przelotny romans, podczas gdy jej dziecko nigdy nie pozwoli zapomnieć o tamtej nocy.

- Musi ci bardzo zależeć - powiedziała.

- Owszem.

W holu stanęła Ruth. Jedną ręką trzymała wnuka, a w drugiej - porcję tortu. Laurę sparaliżował strach.

Uświadomiła sobie, że musi chronić syna. Złapała Santosa za ramię i wyprowadziła z pokoju. Wyszli na lutowy mróz, gdzie nie sięgały wścibskie spojrzenia.

Na wysypanym żwirze podjeździe stały ciasno upakowane samochody osobowe i ciężarówki, korowód sięgał aż do pobliskiej drogi krajowej. Za kamiennym murem, ciągnącym się wzdłuż jezdnii, wyrastały białe wzgórza, a na północy tonął w mroku ogromny las.

W pobliżu starej stodoły zamarznięty staw lśnił jak zwierciadło pod niskimi burymi chmurami. W dzieciństwie ojciec każdego lata uczył ją pływać. Z czasem woda stała się lekiem na wszystkie smutki, przypominała bezpieczne ojcowskie ramiona. Z ochotą zanurkowałyby w tej chwili.

- Przykro mi, że niepotrzebnie odbyłeś podróż.

- Nie ciekawi cię, o jaką pracę chodzi ani ile byś zarobiła?

Pomyślała o koncje bankowym, na którym zostało trzynaście dolarów. Wystarczy na tygodniowy zapas pieluszek. Nie mogła jednak ryzykować prawa do opieki nad synem dla pieniędzy.

- Żadna suma mnie nie przekona.

- Wiem, że niezbyt dobry ze mnie szef.

- Praca z tobą to koszmar - przerwała. - Znajdziesz inną sekretarkę.

- Nie szukam osoby do biura - wyjaśnił miękkim głosem - tylko kochanki. Wróc ze mną do Rio.

Kochanki? Laura otworzyła usta ze zdumienia.

- Nie jestem rzeczą - wycedziła. - Myślisz, że możesz spędzić ze mną noc, a rano wystawić czek za usługę?

- Coś w tym rodzaju - stwierdził kwaśno. - Ale nie chodzi o seks.

- To o co? - Oblała się rumieńcem.

- Chcę, żebyś udawała, że jesteśmy parą.

Przechyliła głowę z niedowierzaniem.

- Tysiące kobiet mogłoby zrobić to samo, a ty przyjeżdżasz aż tutaj? Chyba zwariowałeś.

Przezeszał dłonią czarne włosy.

- Najwyraźniej - przyznał bez oporu. - Ochodzę od zmysłów, odkąd firma ojca trafiła w obce ręce. Dwadzieścia lat temu straciłem rodzinne dziedzictwo z powodu własnej głupoty, ale już niedługo naprawię swój błąd.

Domyśliła się, że sprawa dotyczy Açoazul.

- Do czego ja jestem ci potrzebna?

- Podczas negocjacji natrafiłem na pewną przeszkodę. Ma metr osiemdziesiąt wzrostu i nosi bikini.

Nie rozumiała ani słowa.

- Felipe Oliveira dowiedział się, że kiedyś sypiałem z jego narzeczoną.

- Naprawdę? - powiedziała, zanim ugryzła się w język.

- Chce mnie wykurzyć z Rio. Sądzi, że jeśli nie sprzeda koncernu, wróćę do Nowego Jorku. Zamierzam go przekonać, że tamta historia to przeszłość.

- Mnóstwo kobiet odegra tę rolę za darmo. Niektóre nawet nie będą musiały udawać!

- Nie zadziała.
- Dlaczego? - Westchnęła zniecierpliwiona.
- Chodzi o Adrianę da Costa.
- Adrianę da... - urwała.

Przypomniała sobie zimne wejrzenie, a także smukłe, wychudzone ciało brazylijskiej supermodelki, z którą Gabriel umawiał się przez krótki czas w Nowym Jorku. Ona pracowała wówczas jako jego osobista asystentka. Nie zapomniała kaprysów Adriany: „Czemu ciągle dzwonisz? Masz przestać”.

„Przynieś whisky, głupia krowo. Gabrielowi zawsze chce się pić po seksie”.

Odkasznęła.

- Mówimy o prezentującej bieliznę Adrianie da Costa?

- Tak.

- Najseksowniejszej żyjącej kobiecie według rankingu magazynu „Celebrity Star”?

- To tylko narcyz z niestabilną samooceną - powiedział z przekonaniem. - Kiedy trwał nasz związek, czuła się zagrożona z twojego powodu.

- Mojego? Chyba żartujesz!

Twarz Santosa wypogodziła się.

- Bez przerwy się skarżyła. Denerwowało ją, że zawsze odbieram twoje telefony i znajduję czas na

spotkanie niezależnie od pory dnia. Wściekała się, że to ty masz klucze do mojego apartamentu.

Laura nie nadążała.

- Nigdy nie pojmowała naszej relacji - kontynuował. - Bliskości nieopartej na erotyce. W każdym razie aż do tamtej nocy w Rio.

Wsluchiwała się w chrypkę w jego głosie.

- Adriana chce do mnie wrócić - mówił dalej. - Bez wahania porzuciłaby Oliveirę i on dobrze o tym wie. Tylko w jeden sposób mogę uświadomić obojgu, że ten rozdział uważam za zamknięty.

- Pokazując się ze mną - dokończyła.

- Adriana nie uwierzy w nic innego.

Echo wspólnych wspomnień, które próbowali ignorować, nie dawało jej spokoju. Nazajutrz po przybyciu do Nowego Jorku dwudziestojednoletnia Laura zjawiała się w dziale księgowym Santos Enterprises, dokąd została skierowana przez agencję zatrudnienia. Stamtąd wysłano ją na ostatnie piętro na rozmowę z samym dyrektorem zarządzającym.

-*Perfeito* - skomentował życiorys elegancki potentat pochodzący z Brazylii. - Jesteś młoda, więc nieprędko pójdziesz na urlop wychowawczy. Za dziesięć lat, może więcej.

Teraz Gabriel powiedział rzeczowym tonem:

- Zarobisz sto tysięcy dolarów w jedną noc, jeśli weźmiesz udział w maskaradzie.

- Sto tysięcy dolarów! - Wstrzymała oddech.

Już miała się zgodzić, kiedy przypomniała sobie o dziecku. Poczwała nagły ucisk w żołądku.

- Poszukaj kogoś innego.

Wyrażnie zaskoczył go taki obrót sprawy.

- Przecież potrzebujesz pieniędzy.

- Nic ci do tego.

- Chyba należy mi się wyjaśnienie.

Laura zachmurzyła się. Nawet nie przypuszczał, jak kłopotliwa była ta wizyta. Nie zauważył, że ostatni rok pełen udręki zmienił ją w inną osobę. A co, jeśli któryś z sąsiadów zwróci uwagę na osobliwe podobieństwo Robby'ego do nieznanego mężczyzny?

Zacisnęła dłonie. Przestała być potulną sekretarką gotową na każde skinienie. Nadszedł czas, żeby wreszcie uwolnić się od głosu, który prześladował ją od wielu lat. „Pani Parker, jest pani niezastąpiona”.

Pora zapomnieć o zadowoleniu, z jakim przyjmował kawę o szóstej rano czy wyprasowany garnitur przygotowany na najbliższe spotkanie. „Co ja bym bez pani zrobił”.

Trzeba wyrzucić z pamięci wspólnie spędzoną noc, kiedy czarne, łagodne oczy wpatrywały się w jej twarz z uczuciem. „Potrzebuję cię, Lauro”.

- Nie muszę się tłumaczyć. Odpowiedź brzmi: nie.

Zapadła cisza. Warstwa śniegu odbiła światło w stronę ciężkich, szarych chmur. Gabriel wyglądał na zbitego z tropu.

- Naprawdę tak źle mnie wspominasz? - spytał miękko.

Ze wszystkich sił próbowała się nie rozplakać. Robby był najważniejszy. Myślała teraz o nim.

- Niepotrzebnie się fatygowaleś. - Policzki ją piekły od zimowego wiatru, drobne ciało przeszywał lodowaty podmuch. - Idź już.

Zrobił krok naprzód. Rąbek księżycy, który wyłonił się zza chmur, oświetlił sińce po oczami. Chyba dawno nie zmrużył oka.

- Jeśli ty nie wyjedziesz, ja to zrobię - zagroziła, odsuwając się.

Chwycił ją za nadgarstek i spojrzał rozżalony.

- Nie pozwolę ci.

Przez moment słyszała jedynie świst powietrza we własnej piersi. Nagle drzwi otworzyły się i dobiegło ich kwilenie niemowlęcia. Laura odwróciła się.

Za późno!

- Gdzie się podziewałaś? - zapytała mama z wyrzutem. Robby wiercił się w jej objęciach. - Wszędzie cię szukam. Na litość boską, czemu stoisz na mrozie?

Laura szybko uwolniła rękę, sprawiając przy tym wrażenie zdesperowanej.

- Przepraszam, zaraz do ciebie przyjdę.

Tymczasem Ruth wcale nie patrzyła w jej stronę.

- Pan Santos? - zagadnęła łamiącym się głosem.

- Dzień dobry - odparł mężczyzna. - Moje gratulacje. Musi pani być dumna z Becky.

- Ze wszystkich córek - poprawiła i podeszła bliżej, żeby uścisnąć jego dłoń. - Miło znów pana widzieć.

Laura obserwowała ich z narastającą obawą. Mama polubiła Santosa po tym, jak cztery lata temu zafundował całej rodzinie wakacje na Florydzie, na które nie mogliby sobie pozwolić. Korzystali z jego prywatnego samolotu i zatrzymali się w willi nad brzegiem morza. Rodzice potraktowali wyjazd jak drugi wystawny miesiąc miodowy. Pierwszy spędzili bowiem w tanim motelu nad wodospadem Niagara. Zdjęcia z Florydy nadal zdobiły ściany domu - roześmiana rodzina przesiaduje pod palmami, stawia na plaży zamki

z piasku i surfuje. Jednym gestem Gabriel wkradł się w łaski Parkerów.

- Cieszę się, że ktoś wykazał się rozsądkiem i pana zaprosił - rozpromieniła się.

- Tyle razy mówiłem, żeby zwracała się pani do mnie po imieniu.

- Nie śmiałybym. Córka była przecież pana pracownicą.

- Ale już nie jest. - Rzucił Laurze ponure spojrzenie, po czym wyznał: - Wpadłem bez zaproszenia, ponieważ chciałem znów zaproponować jej pracę.

- Nie wyobraża pan sobie, jak mnie to cieszy - zaświergotała rozmówczyni. - Ostatnio sprawy szły nie najlepiej. Te wszystkie beznadziejne posady, o które się ubiegała, nawet w Exeter...

- Mamo - zaprotestowała Laura. - Zabierz Robby'ego do środka.

- Czyli córka szuka zajęcia? - nawiązał niewinnie.

- Jest bez grosza - przyznała Ruth i oblała się rumieńcem. - Właściwie wszyscy jesteśmy, odkąd...

Ukrył ręce w kieszeniach.

- Zasmuciła mnie wiadomość o śmierci pani męża. Był wspaniałym człowiekiem.

- Dziękuję bardzo.

Zaczął prosić śnieg. Santos spojrzął na malucha.

- Słodki - mruknął, zmieniając temat.

- Mój wnuczek.

Nie potrafił ukryć zdumienia.

- Czyżby za mąż wyszła jeszcze jedna córka?

Laura wpadła w panikę. Próbowwała zmusić matkę, żeby wróciła do domu, ale nic już nie mogła zrobić.

- To przecież syn Laury. - Babcia dumnie uniosła dziecko.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zrezygnowana Laura wzięła syna na ręce. Maluch przestał płakać, a zamiast tego dostał czkawki. Ruth przytuliła córkę.

- Przyjmij propozycję - szepnęła jej na ucho. Odwracając się w stronę Gabriela, dodała z sympatią:

- Mam nadzieję, że niedługo znowu się zobaczymy.

Drzwi zamknęły się z głuchym szczęknięciem. Zostali sami.

Santos spoglądał to na byłą sekretarkę, to na chłopczyka. Wreszcie wypalił:

- To naprawdę twój syn?

Czule obejmowała dziecko, rozkoszując się bliskością. Łzy błyszczały w jej oczach, gdy potwierdziła.

- W jakim jest wieku?

- Ma pół roku - odparła niemal bezgłośnie.

Przymknął oczy.

- W takim razie - jego głos brzmiał równie chłodno jak otaczająca aura - kto jest ojcem?

Wielokrotnie pragnęła wyznać prawdę. Teraz, gdy maleństwo znalazło się między obojgiem rodziców, nie wiedziała, jak zacząć.

Słowa „ty jesteś jego tatą” uwięzły jej w gardle. Nic dobrego z tego nie wyniknie. A jeśli Gabriel uzna syna, bo tak należy, ale go nie pokocha? Może nawet zabierze dziecko do Brazylii i odda pod opiekę jakiejś młodej ponętnej niani.

- No to jak? - Nie dawał za wygraną.

- Nie twoja sprawa.

- Musiałaś zająć w ciążę zaraz po wyjeździe z Rio - zauważył podejrzliwie.

- Tak - przyznała z wahaniem. Zastanawiała się, czy dostrzeże podobieństwo.

Zamiast tego napadł na nią:

- Byłem twoim pierwszym mężczyzną. Mówiłaś, że marzysz o założeniu rodziny. Jak mogłaś okazać się tak bezmyślna i wpaść z przypadkowym gachem?

Zabawne, chociaż się zabezpieczyli, jakimś sposobem doszło do zapłodnienia.

- Wypadki się zdarzają - powiedziała zmienionym tonem.

- Raczej błędy - sprostował.

- Moje dziecko nie jest błędem.

- Czyli wszystko ukartowałaś? - Uniósł brwi. - Złapałaś na ciążę jakiegoś postawnego rolnika, a może kolegę ze szkolnych lat? W takim razie dlaczego się nie oświadczył?

Robby zaczął sapać. Zmarzył mimo ciepłego ubranka. Przytuliła dziecko, przenosząc ciężar na jedną stronę.

- Zostawił cię.

- Sama odeszłam.

- Aha. - Ramiona Gabriela rozluźniły się odrobinę. - Czyli go nie kochasz. Będzie miał coś przeciwko, jeśli zabierzesz syna do Rio?

- Nigdzie się nie wybieram. - Kiedy ruszyła w stronę domu, maluch zakwilił. Chociaż rozsądek podpowiadał co innego, obróciła się. W twarzy byłego szefa dostrzegła coś, czego nigdy wcześniej nie widziała.

Bezbronność.

- Nie odchodź - poprosił. - Potrzebuję cię.

Dawniej kochała go bezgranicznie. Asystowała w dzień i w nocy, robiąc wszystko, żeby był zadowolony. Teraz musiała walczyć z tym odruchem z całych sił.

- Kwota jest za mała? - Biała para wychodząca z ust mężczyzny rozplynęła się w lodowatym powietrzu. - Dam okrągły milion. Za jedną noc. - Poglaskał ją po policzku. - Pieniądze wyciągnęłyby z kłopotów twoją rodzinę. - Palce przesuwaly się wolno po chłodnej skórze, pieszcząc ją delikatnie i rozgrzewając. - Jeżeli nie chcesz pomóc mnie,

pomyśl o sobie. Wystarczy, że przez kilka godzin będziesz się dobrze bawiła. Wypijesz szampana, włożysz wieczorową suknię i przekonasz wszystkich, że mnie pokochałaś.

Dobre sobie. Przyglądała mu się, walcząc z suchością w gardle.

- Wiem, że to trudne - zauważył beznamiętnie. - Ale przecież nie chodzi tylko o ciebie.

- To nie moja sprawa.

Zmarszczył czoło.

- Laura, którą znałem, nie była egoistką. Wiem, że się nie zmieniłaś. Zgaduję, że czuwałaś całą noc, ponieważ piekłaś tort dla siostry.

Jej twarz zdradzała silne emocje.

- Nienawidzę cię.

- Zniosę to, bylebyś się zgodziła na wyjazd. - Potarł czoło i westchnął. - Inaczej stracę firmę ojca na zawsze.

Dygocząc w wieczornym chłodzie i tuląc w ramionach popłakującego synka, znów spojrzała w wynędzniałą twarz. Wiedziała lepiej niż ktokolwiek, ile Açoazul znaczy dla Gabriela. Wiele lat obserwowała, jak snuje plany i spiskuje, żeby odzyskać kontrolę nad przedsiębiorstwem. To się stało prawdziwą obsesją.

Wychowana w domu, który prapradziadek wznosił własnymi rękami na ziemi należącej do rodziny od dwóch wieków, potrafiła go zrozumieć. Zaskoczyła ją niepewność wyzierająca z czarnych oczu. Choć długo pracowała w firmie, nigdy go takim nie знаła.

Milion dolarów. Za jedną noc spędzoną w Rio w towarzystwie rozkapryszonych bogaczy. Pojedzie dla dziecka i bliskich.

Jednak ryzyko było ogromne. Czy wystarczy jej siły, żeby dotrzymać tajemnicy i kłamać przez dwadzieścia cztery godziny? W jaki sposób udawać kochankę, nie zadurzając się ponownie?

Czarny sedan zaparkowany przy drodze krajowej naprzeciw posiadłości Parkerów zamrugał światłami. Usłyszeli płynny warkot silnika i samochód powoli ruszył w stronę podjazdu. Księżycowa poświata obrębiła srebrem chmury zawieszane nad głową Gabriela.

Laura zamknęła oczy.

- Obiecujesz, że gdy będzie po wszystkim, pozwolisz mi odejść? - zapytała. - Zostawisz nas w spokoju?

- Przecież mówię - zapewnił zniecierpliwiony.

- Jedna noc. - Wypowiedziane słowa zabolęły. Nie miała nic do dodania.

Godzinę później dotarli do małego prywatnego lotniska. Samolot czekał przed hangarem. Kiedy przemierzali asfaltową nawierzchnię, Santos nie odrywał oczu od towarzyszki. W uszach czuł dziwne pulsowanie.

Niemal zapomniał o jej urodzie. W nocnym świetle włosy Laury lśniły niczym gęsty miód, a mroźne zimowe powietrze zaróżowiło policzki. Przygryzała dolną wargę, przez co usta w kształcie serca wyglądały niezwykle pociągająco. Na farmie miał ogromną ochotę pocałować ją na powitanie.

Wciąż odczuwał zmęczenie spowodowane niedawnym lotem z Brazylii. Jeszcze bardziej wyczerpały go trwające kilka miesięcy negocjacje w sprawie przejęcia należącej niegdyś do ojca firmy działającej w Rio. Zamierzał odkupić przedsiębiorstwo - rodową spuściznę, którą tak lekkomyślnie utracił jako pogrążony w żalobie dziewiętnastolatek.

Odniesie sukces. Tym razem na pewno się uda. Zerknął na drogi platynowy zegarek. Wszystko szło zgodnie z planem. No, prawie.

Gdy wchodzili po trapie samolotu, Laura zawałała się. Poprawiła na ramieniu pasek nosidełka, podciągnęła wyżej torbę z pieluchami i z zatroskaną miną powiedziała:

- Chyba powinniśmy wrócić. Zapomniałam zabrać z domu kilku rzeczy.

- Na podróż wystarczy? - spytał krótko.

- Tak, ale nie wzięłam ubrań. Nie mam piżamki...

- Wszystko, czego potrzebujesz, będzie czekało w Rio. Załatwię to.

- No, dobrze. - Jeszcze raz rozejrzała się niespokojnie, po czym weszła do odrzutowca.

Kiedy znaleźli się w kabinie, Gabriel od razu zajął wielki fotel z białej skóry. Stewardessa zaproponowała kieliszek szampana, a on nie odmówił. Nakłonienie Laury do wyjazdu okazało się trudniejsze, niż przypuszczał. Siedziała teraz naprzeciwko i rzucała niezadowolone spojrzenia spod ciemnych rzęs.

Czyżby gniewała się na niego? Bóg jeden raczył wiedzieć. Właściwie to on miał powody do zdenerwowania. Rok temu zostawiła go na lodzie, ale wspaniałomyślnie nie wyciągnął konsekwencji. Nikt nie zachowałby się lepiej. Z trudem znalazł kogoś odpowiedniego na zastępstwo.

- Lepiej żeby na miejscu czekała zaufana niania - mruknęła, rezygnując z alkoholu.

Opróżnił kryształowy kieliszek do dna, po czym powiedział:

- Maria Silva.

- Twoja gospodyni? - zdziwiła się.
- Opiekowała się mną, gdy byłem mały.
- Byłeś kiedyś mały? - zażartowała.

Gabriel zamilkł. Chociaż się opierał, zawładnęły nim wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa - zabawy ze starszym bratem w zapasy i wojnę oraz kojący głos niani, która próbowała ich uspokoić. Nieustannie rywalizował ze starszym o rok Guilherme, zabiegając o sympatię rodziców. Prowokował bezmyślne bójkę. Aż nadszedł wieczór, podczas którego zdarzył się wypadek...

Odwrócił się i rzucił ostrym tonem:

- Powierzyłbym jej własne życie.

Laurze odeszła złość. Wyglądała raczej na speszoną, kiedy wpatrywała się w niego wielkimi oczami. Zamierzała o coś zapytać, ale stewardesa poprosiła o zabezpieczenie nosidełka przed startem.

Uśmiechała się do syna i mamrotała czułe słówka, wkładając w pulchną rączkę dziecięcy kocyk. Mały ziewnął po raz kolejny.

Gabriel odczuwał dyskomfort.

Postawił na swoim. Przekonał ją, żeby wróciła do Rio. Skoro wszystko rozgrywało się po jego myśli, to dlaczego nie umiał się odprężyć?

Na pewno nie chodziło o sumę, jaką zaproponował. Zapłaciliby i dziesięć razy więcej, żeby odzyskać rodzinny biznes. Bez żalu pozbyłby się kapitału, udziałów w Santos Enterprises, kontraktów, nieruchomości na Manhattanie i statków w Rotterdamie, gdyby to umożliwiło mu osiągnięcie celu. Wysprzedałby wszystko aż do ostatniego mebla.

Nie, pieniądze nic nie znaczyły. Kiedy samolot startował, zabierając ich z New Hampshire, wyjrzał przez okno. Dręczyło go uczucie, którego nie potrafił nazwać. Laura przekonała się o jego determinacji. Odkrył karty, ale przecież dzięki temu przystała na układ.

Nękało go coś jeszcze. Zatrzymał wzrok na okrągłych policzkach drzemiącego, ciemnowłosego chłopczyka.

Wtedy zrozumiał, co się dzieje.

Nie mógł pogodzić się z tym, że tak szybko wyłączała w łóżku z innym mężczyzną. Przed rokiem pozwolił jej odejść z jednego powodu – zaczęło mu zależeć. Wiedział, czego chciała od życia: męża, dzieci, pracy, która nie pochłaniałaby każdej godziny. Gdy po wspólnej nocy oznajmiła, że rzuca posadę i wraca do rodziny, nie protestował.

Tymczasem zamiast podążać za marzeniami, uwikłała się w romans z przypadkowym facetem. Wybrała samotne macierzyństwo w ubóstwie. Pozwoliła, żeby syn wychowywał się bez ojca. Bez nazwiska.

Ogarnęła go wściekłość.

Laura przymknęła powieki i znieruchomiała w fotelu. Jedną ręką nadal obejmowała dziecko znajdujące się na siedzeniu obok. Niezmiennie piękna mimo nietwarzowej bladoróżowej sukienki z satyny i okropnej cyklamenowej pomadki. Pełna zwodniczej niewinności.

Studiował krągłości ukryte pod sukienką nieświadomej niczego kobiety: piersi urosły po porodzie, biodra stały się bardziej rozłożyste. Zanim się obejrzał, nie mógł się skupić na niczym innym. Jakby to było czuć jej ciało na swoim?

W głowie pojawiały się strzępki intymnych wspomnień – gdy pocałował ją po raz pierwszy i kiedy zrzucił na podłogę laptop w porywie gwałtownego pożądania. Utrata danych kosztowała tysiące dolarów.

Nie przejmował się. Było warto.

Pragnął jej od momentu, gdy pojawiła się na rozmowie rekrutacyjnej. Na nosie miała duże, okropne okulary. Od razu się zorientował, że jest

osobą o gołęmbim sercu, która nie owija w bawełnę, a właśnie tego oczekiwał od asystentki. Przez pięć lat starał się panować nad emocjami, ponieważ cenił jej profesjonalizm. Działała jak dobrze naoliwiona maszyna. Wiedział też, że tradycjonalistka taka jak Laura nigdy nie zainteresowałaby się pieniędzmi, blichтром czy niezobowiązującym romansem. Trzymał dystans. Nawet flirt nie wchodził w rachubę.

Aż do czasu...

Ubiegłego roku wracał helikopterem z należącej do Açoazul fabryki stali usytuowanej na północ od miasta. Zerknął znad raportu i zorientował się, że pilot przelatuje tuż nad ostrym zakrętem drogi, gdzie prawie dwadzieścia lat temu zginęła jego rodzina.

Nic nie powiedział, ale kosztowało go to wiele wysiłku. Wrócił do biura późno, nie zastając nikogo poza sekretarką. Siedziała za biurkiem w schludnej bluzce z kołnierzem i tweedowej spódnicy, porządkowała dokumentację. Coś w nim pękło. Pragnienie narastające od kilku lat wzięło górę. Błękitne oczy spoglądające zza eleganckich czarnych oprawek, zrobiły się jeszcze większe, gdy zaczął ją całować bez opamiętania.

Tej nocy odkrył dwie zaskakujące rzeczy.

Po pierwsze: panna Parker była dziewicą.

Po drugie: mimo wrodzonej skromności w łóżku płonęła żywym ogniem.

Seks na biurku przybrał gwałtowny obrót. Zaraz potem pojechali windą do apartamentu na ostatnim piętrze, gdzie okazał dużo więcej delikatności. Całowali się godzinami, leżąc w ogromnym łóżku. Niesamowita noc. W całym swoim życiu Gabriel nie przeżył niczego podobnego.

Ponownie zerknął z wyrzutem.

Przekonanie, że go zdradziła, zakrawało na hipokryzję, skoro on po rozstaniu przyjemnie spędzał czas z wieloma kobietami. Przyjemnie to niewłaściwe słowo. Po prostu nieustannie przekonywał się, że żadna nie dorównuje Laurze.

Gdy tylko odzyska Açoazul, odeśle ją razem z dzieciakiem do New Hampshire. Początkowo zakładał, że mogłaby zostać, ale teraz wykluczył taką opcję.

- Wyglądasz na zmęczonego.

Odwrócił się. W ciemnościach kabiny odszukał jej postać.

- Nic mi nie jest.

- Nie wydaje mi się.

- Tyle się zmieniło. - Wskazał na dziecko. Wiele by dał, żeby się dowiedzieć, kto jest ojcem i jak

długo czekała, zanim wskoczyła mu do łóżka. Tydzień? Dzień? Co takiego w sobie miał, że uległa? Wystarczyły kwiaty i tanie wino czy może obietnice bez pokrycia?

Co mogło się wydarzyć, że Laura zrezygnowała z marzeń, zadowolając się ich żalosalną namiastką?

- Gabrieli - powiedziała, nie spuszczać z niego oczu.

- Tak?

- Co zrobimy, gdy już dotrzemy do Rio?

Odchylił się w fotelu, krzyżując ręce na piersi.

- Po południu Oliveira urządza przyjęcie nad basenem w swojej rezydencji na Costa do Sul. Adriana też tam będzie.

- Nad basenem? - zaniepokoiła się. - W strojach kąpielowych?

- A potem - kontynuował z satysfakcją - zabiorę cię na bal.

- Co takiego? - Zrobiła zabawną minę. - Mam nadzieję, że dostaniemy gdzieś magiczny proszek, bo tylko w ten sposób przekonam kogokolwiek, że mogę konkurować z Adrianą da Costa.

- Przede wszystkim musisz przekonać siebie - uświadomił jej surowo. - Brak poczucia własnej wartości nie dodaje uroku. Nikt nie uwierzy, że zakochałem się w kobiecie, która podpira ściany.

Z zadowoleniem dostrzegł, że pobladła.

- Chciałam tylko...

- Zawarliśmy umowę na ogromną sumę. Na najbliższe dwadzieścia cztery godziny przeobrazisz się w osobę, której potrzebuję. Mam pełne prawo tobą rozporządzać.

Oburzenie Laury wprowadziło Santosa w wyborny nastrój. Dopiero ledwie słyszalne sapnięcie dziecka popsuło mu humor.

Przez ostatni rok pocieszał się, że wróciła w rodzinne strony i tam odnalazła szczęście. Odebrała mu te złudzenia.

Właśnie dlatego przepełniała go niechęć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy podchodzili do lądowania, przez okrągłe okienko Laura dostrzegła miasto lśniące na tle morza jak klejnot. Ciągle się dąsała.

„Należysz do mnie”.

Objęła rękami pas bezpieczeństwa i spojrzała nad fotelikiem, w którym wreszcie usnął synek. Gabriel stał po przeciwnej stronie samolotu. Uśmiechnęła się ponuro.

Robby płakał przez połowę lotu. Santos musiał zgrzytać zębami z wściekłości, że dał się zamknąć z brzdącem w odrzutowcu. Zrządzenie losu, pomyślała z odrobiną złośliwości. Znowu wyjrzała przez okno na przepiękną, egzotyczną metropolię wylaniającą się spomiędzy chmur.

Niechętnie zostawiła mamę i Becky w samym środku przyjęcia. Jednak one wyglądały na zadowolone. Uściskały ją serdecznie na pożegnanie.

- Byłaś taka szczęśliwa, pracując dla niego - szepnęła Ruth. - Masz szansę zacząć wszystko od nowa. Jestem pewna, że to przeznaczenie.

Akurat. Jeszcze nie znalazła się na pokładzie samolotu, a już musiała znosić docinki. Teraz

traktował ją jak zupełnie obcą osobę. Miała wrażenie, że znaczy tyle co kurz na butach.

Maszyna kołowała po pasie na prywatnym lotnisku, a ona zaciskała dłonie na skórzanych oparciach. Przestała żałować, że nie wspomniała o dziecku. Po dzisiejszym dniu wszystko stanie się zaledwie wspomnieniem. Zadba o to. Wykona zadanie, odegra rolę kochanki, a potem odbierze czek i zniknie!

Szczęk otwieranych drzwi obudził Robby'ego, który obdarzył otoczenie rozkosznym uśmiechem. Pomyślała, że widok bezzębnych dziąsełek i radosne gaworzenie wynagradzają wszystkie nieprzespane godziny.

- Spędzimy tu tylko jedną noc. - Pocałowała malucha w czoło, odpinając pas. - Niedługo wrócimy do domku.

- Wyspał się? - spytał Gabriel z przekąsem.

- A ty? - odparła rozpromieniona.

Na zewnątrz uderzyło ją parne, gorące powietrze Rio. Schodziła po trapie, mrużąc oczy w oślepiającym słońcu, wdychała aromaty egzotycznych kwiatów oraz przypraw wymieszane z pikantną nutą morskiej soli. Porośnięta bujną roślinnością, rozgrzana do czerwoności Brazylia

była zupełnym przeciwieństwem rodzinnych stron, w których panował mróz.

Spostrzegła jadącą po płycie lotniska białą limuzynę i parsknęła. Trafiła nie tylko na drugą stronę globu, ale i do całkiem innej rzeczywistości!

- *Bom dia*, panienko Parker - przywitał ją kierowca, uchylając czapki, po czym otworzył drzwi. - Co za miłe spotkanie. A kogóż my tu mamy? - Połaskotał chłopczyka w podbródek. - Nowy pasażer.

- *Obrigada*, Carlos - odpowiedziała pogodnie. - To mój synek, Robby.

- Apartament przygotowany? - warknął stojący z boku Santos.

Kierowca skinął głową.

- *Sim, senhor*. Maria zajęła się wszystkim.

- Doskonale.

Laura zajęła tylne siedzenie. Dziecko umieściła obok w przygotowanym wcześniej foteliku, ignorując gramolącego się tuż za nią Gabriela. Kierowca zapalił silnik i samochód ruszył na południe.

Przemierzali ulice pełne turystów przygotowujących się do karnawału i bez entuzjazmu obserwowali kolejne dekoracje. Nikt się nie odezwał. Z powodu korków limuzyna sunęła naprzód bardzo wolno, a cisza wydawała się torturą. Gdy wreszcie

dotarli na tyły budynku należącego do firmy, przywitała ich głośna, rytmiczna muzyka, odgłosy bębnow i śpiew rozbawionych ludzi.

- Blżej nie podjadę, *senhor* - wyjaśnił Carlos. - Avenida jest dziś wyłączona z ruchu.

- *Está bom*. - Gabriel otworzył drzwi i wysiadł.

Nieco oszołomiona Laura wyglądała przez okno. Na wprost biegła zablokowana aleja - ludzie gromadzili się na pobliskiej Ipanema Beach w oczekiwaniu na największy, najbardziej szalony festiwal uliczny w Rio. Nad zbiorowiskiem górował smukły wieżowiec Santos Enterprises. Gabriel kupił nieruchomość przed dwoma laty, chcąc urządzić w mieście bazę na czas walki z Felipe Oliveirą o rodzinną firmę. Na niższych piętrach znajdowały się restauracje i pasaż handlowe, środkową część budynku przeznaczono na biura południowoamerykańskiej filii przedsiębiorstwa. Główna siedziba nadal mieściła się w Nowym Jorku. Dwie ostatnie kondygnacje zamieszkiwała ochrona, pracownicy zatrudnieni w domu i Maria. Penthouse zajmował Gabriel, a niegdyś także Laura. Przełknęła ślinę. Nie sądziła, że jeszcze kiedyś odwiedzi to miejsce.

W każdym razie nie z dzieckiem.

Drzwi sedana otworzyły się gwałtownie. Uniósł głowę, spodziewając się Carlosa, ale zobaczyła dawnego szefa. Ku jej zaskoczeniu przystojna twarz wyrażała przywiązanie. Oczy błyszczały pożądliwie.

- Nareszcie w domu, *querida* - powiedział namiętnie i podał jej ramię. - To twoje miejsce. Kiedy wyjechałaś, omal nie oszalałem. Nigdy nie przestałem cię kochać.

Wstrzymała oddech.

Nie czuła palącego słońca nad głową ani rześkiej bryzy znad morza. Przestała zwracać uwagę na hałaśliwą muzykę, odgłos rogów i bębnów oraz śpiew dobiegający z Ipanema Beach. Serce gwałtownie pompowało krew.

Brazylijczyk zarzucił sieć i spokojnie patrzył, jak ofiara się zaplątuje. Zaraz cofnął rękę, śmiejąc się nieprzyjemnie.

- Po prostu ćwiczę.

Spojrzała z odrazą.

- Nie wiem, czy to zniosę. Nawet za milion dolarów - rzuciła.

Usta Santosa wykrzywił grymas.

- Za późno na renegeccję.

- Idź do diabła.

- Tak się wysławiasz przy dziecku?

Robby gaworzył, wyciągając grubiutkie rączki w stronę mamy. Chociaż jedna osoba w Brazylii myślała o niej ciepło. Podniosła synka w foteliku, a nosidełko zostawiła w limuzynie. Mały chichotał przytulony do satynowej sukienki.

Była zmęczona, wymięta i brudna. Nieprzespana noc w samolocie, podróż przez pół świata, a zwłaszcza nieustanne starcia z Gabrielem zrobiły swoje. Zdawkowe spojrzenia, przypadkowe dotknięcia i uprzejme słowa wystarczały, by wytrącić ją z równowagi.

On jest jak trucizna, pomyślała ze smutkiem. Ukryta w słodkim pożądaniu i gładkich komplementach.

Szła z dzieckiem na rękach prosta jak struna, poruszała się z godnością. Różowe szpilki, które Becky kupiła w sklepie z używaną odzieżą za pięć funtów, stukwały na marmurowej posadzce, gdy przechodziła obok strażników pilnujących tylnego wejścia. Skierowała się do prywatnej windy.

Gabriel podążał za nią w milczeniu. Kiedy drzwi zasunęły się, poczuła jego zapach. Starła się patrzeć w inną stronę. Stał tak blisko, że niemal dotykała smukłego, silnego ciała.

Ostatni raz dzielili windę w drodze do pent-house'u po tym, jak kochali się na biurku

w gabinecie. Nie przypuszczał wtedy, że Laura jest dziewczicą. Czuł się odrobinę winny. Podczas jazdy na górę całował ją delikatnie i obiecywał, że tym razem będzie ostrożniejszy.

Dotrzymał słowa.

Rozległ się dzwonek. Robby zaczął się wiercić i pojękiwać żałośnie. Przechylał się na bok, w stronę mężczyzny. Ten nie wykonał żadnego gestu ani się nie uśmiechnął. Niby dlaczego miałyby się interesować własnym dzieckiem? Laura wiedziała, że nie myśli racjonalnie, a mimo to odczuwała gniew. Zadumana weszła do mieszkania.

Nowoczesne, minimalistyczne wnętrze składało się z dwóch sypialni, gabinetu, jadalni oraz salonu z kuchnią. Czyste linie, białe płaszczyzny i wysokie sufity współgrały z surowym wystrojem. Przeszkłona ściana, wysoka na dwa piętra, wychodziła na imponujący taras z basenem, a dalej – na Ipanema Beach i wody Atlantyku.

– Cieszę się, że znów panią gościmy, *senhora*. – Maria Silva już czekała. Natychmiast zainteresowała się chłopcem. – To pewnie synek.

– *Senhora*? – zdziwiła się Laura, ponieważ nie była kobietą zamężną.

Okrągłe policzki siwowłosej niani poczerwieniały.

- Każda matka zasługuje na szacunek - wyjaśniła, zabierając dziecko, które zaczęło radośnie trajkotać.

Laura rozejrzała się, marszcząc brwi. Chociaż w apartamencie niewiele się zmieniło, wyglądał inaczej. Odkryła, że gniazdka elektryczne i ostre krawędzie zostały zabezpieczone. W jadalni leżały stosy zabawek.

Oniemiała z zachwytu.

- Tyle zachodu? - Spojrzała na Gabriela. - Z powodu jednej nocy?

Wzruszył ramionami.

- Nie musisz mi dziękować, bo to zasługa Marii. Zabił uczucie sympatii, które ledwie kiełkowało.

- Urządzimy sobie wspaniałą zabawę - powiedziała gospodyni i okręciła się, na co Robby zareagował radosnym śmiechem. - Ugotujemy obiad.

Laura ruszyła do kuchni, ale Gabriel ją zatrzymał.

- Poradzą sobie. Powinnaś się odświeżyć.

Spojrzała gniewnie.

- Przestań mi rozkazywać. Nie zachowywałaś się tak, kiedy dla ciebie pracowałam.

- Chcesz się wykąpać czy nie?

Z kuchni dobiegał brzęk przestawianych garnków i patelni oraz melodia portugalskiej piosenki, którą śpiewała Maria. Robby akompaniował, wybijając

rytm drewnianą łyżką. Nie było powodu do niepokoju.

- Tak - przyznała z obrażoną miną.

- Masz dziesięć minut - poinformował, po czym dodał z filuternym uśmiechem: - Może ci pomóc?

Idąc w kierunku sypialni, zdjął koszulę i rzucił ją na ziemię. Gdy dotarł do drzwi, odwrócił się do nieprzytomnej Laury.

- Pospiesz się.

- Przecież idę - odparła i zniknęła w pokoju, który niegdyś zajmowała.

Po dawnych meblach nie było śladu. Pomieszczenie zmieniono w szampowy pokój dla gości, z małym wyjątkiem. Obok tapczanu stało nowiuteńkie owalne łóżeczko oraz przewijak z pieluchami, ubrankami i innymi rzeczami, których potrzebowało dziecko. W szafie znalazła nowe stroje. Pomyślał i o tym. Z lekkim niepokojem wyciągnęła czarną sukienkę.

Zerknęła na metkę, żeby sprawdzić rozmiar.

Cóż, najwyraźniej nie wszystko przewidział.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dziesięć minut później Gabriel przemierzał taras urządzony na dachu budynku tam i z powrotem. Przystanął na moment, żeby zerknąć na Avenida Vieira Souto. Nawet tutaj słyszał muzykowanie rozbawionego tłumu. Powiódł wzrokiem po budkach z jedzeniem i rzeszach ludzi z żółtymi parasolami aż do lśniących fal. Próbował się odprężyć.

Z Laurą u boku czekał, aż rozpocznie się rozgrywka. Oliveira i Adriana muszą uwierzyć w romans. Jeżeli nie uda się ich przekonać...

Nie dopuszczał do siebie myśli o porażce. Firma ojca znalazła się w zasięgu ręki i nie wyobrażał sobie, że mógłby stracić tę szansę. Oparł się o balustradę i zapatrzył w jasny horyzont. Wzdłuż linii brzegowej strzeliste wieżowce walczyły o pierwszeństwo z zielonymi zboczami.

Miał na sobie szorty koloru khaki. Rozpinaną koszulę narzucił na podkoszulek bez rękawów, na nogi włożył japonki. Ostre promienie słońca załamywały się w basenie. Na Ipanema Beach tłoczyły się skąpo odziane kobiety, zaś w położonej

na zachodzie dzielnicy Leblon królował strzelisty, porośnięty roślinnością szczyt Dois Irmãos.

Jako dziewiętnastolatek stracił wszystko - rodziców, brata, dom. Zacisnął dłonie na barierce. Dzień po pogrzebie otrzymał ofertę kupna rodzinnego przedsiębiorstwa, którą przyjął. Uciekł przed rozpaczą do Nowego Jorku.

Tylko że rozpacz podążyła za nim, aby go pochłonąć. Stworzył międzynarodową korporację o wiele potężniejszą od rodzinnej firmy, ale poczucie winy towarzyszyło mu wszędzie - nie mógł sobie wybaczyć, że przeżył, odziedziczył cały majątek, a następnie go sprzedał.

- Jestem gotowa - usłyszał. - Dziesięć minut.

- Szybko poszło - pochwalił, odwracając się. - Powinnaś wiedzieć, że...

Urwał.

Właśnie zdejmowała z głowy ręcznik. Czarna sukienka podkreślała obfite piersi i zaokrąglone pośladki. Z trudem udał obojętność.

- Skąd wzięłaś ubranie? - wydukał.

Przestała wycierać włosy.

- Z szafy. Chyba dobrze zrobiłam?

- Oczywiście. - Wbrew woli rozbierał ją wzrokiem. Zaczął tracić kontrolę nad ciałem, a głowę wypełniły wspomnienia owej wyjątkowej

nocy, kiedy trzymał Laurę w objęciach. Czuł pożądanie. Słoneczne Rio sprawiło, że nie mógł myśleć o niczym innym. Bezwiednie oblizał wargi i powiedział: - Sądziłem, że będziesz wyglądała inaczej.

Rumieniąc się, poprawiła nieśmiało czarne oprawki.

- Przytyłam w ciąży - wymamrotała. - Nie jestem taka szczupła jak kiedyś.

- Właśnie widzę - zauważył.

Chciał pozostać panem sytuacji, więc wskazał krzesło przy stole ustawionym obok basenu.

- Maria przygotowała śniadanie. Zjedz coś.

- Tak jest - nachmurzyła się.

Starannie złożyła ręcznik i położyła na drugim stoliku - on zapewne rzuciłby go na ziemię - po czym usiadła.

- Chyba nie powinnam, skoro mam włożyć bikini. Próbowałam przejść na dietę...

- Niepotrzebnie - odparł krótko. - Prezentujesz się fantastycznie.

Położył rękę na oparciu krzesła i przez chwilę dotykał jej ramienia. Zdawało mu się, że czuje subtelne ciepło skóry.

Posłała spojrzenie pełne dezaprobaty.

- Po prostu jesteś uprzejmy.

- Czy ja kiedykolwiek byłem uprzejmy?

- Słuszna uwaga - roześmiała się z błyskiem w oku. - Czyli naprawdę uważasz, że dobrze wyglądałam?

- Mhm.

Zawsze odznaczała się urodą, a teraz nabrała idealnych kobiecych kształtów. Te biodra! Była aż nazbyt piękna. Gabriel zamierzał zaimponować Oliveirze, ale nie podobało mu się, że wszyscy mężczyźni na Avenida Vieira Souto będą się gapili.

- Z tobą wszystko w porządku - zapewnił poirytowany - ale nie z sukienką. Kupimy inną.

- Jasne. - Wlewała mleko do filiżanki, mieszając kawę srebrną łyżeczką. - Nie mogę się doczekać.

Usiadł naprzeciwko.

- Nie martw się. - Posunął w jej stronę koszyk z pieczywem. - Wybierzemy coś odpowiedniego.

Sięgnęła po rogalik i zaczęła sączyć gorący napój, podczas gdy on nie przestawał się w nią wpatrywać. Niegdyś łączyły ich nieskomplikowane, przyjacielskie relacje. Obecnie dawna sekretarka pozostawała nieodgadniona.

Dziwne.

Przez pięć lat Laura Parker była pracownikiem idealnym. Nie miała własnego życia ani zainteresowań. Chętnie służyła pomocą, gdy

występowały nagle komplikacje: przynoszący miliardowe straty spadek akcji czy rozdarcie w smokingu.

Teraz zachowywała się inaczej. Coś się zmieniło w ciągu minionego roku. Miał wrażenie, że siedzi obok zupełnie obcej osoby.

- Smakuje ci? - odezwał się oschle.

- Pyszne.

- Spróbuj tego. - Podał miskę z ciastkami, muskając jej palce swoimi. Odskoczyła jak oparzona.

- Za trzy godziny rozpoczyna się przyjęcie. Nikogo nie nabierzemy, jeśli będziesz tak reagowała na każde dotknięcie.

- Chyba masz rację - przyznała, głośno odkładając widelec.

Wyciągnął nad stołem otwartą rękę.

Westchnęła, po czym podała dłoń. Fizyczny kontakt sprawił, że Gabriel nabrał ochoty na seks. Podniósł się z krzesła i pomógł jej wstać.

Na chwilę znieruchomieli w ciepłych, jasnych promieniach słońca. Delikatny wietrzyk rozwiewał wilgotne włosy Laury, która nie odważyła się spojrzeć mu w oczy. Zatrzymała wzrok na wysokości ust.

- Zdałam test - szepnęła. - Nie wzdrygnęłam się.

- To nie wystarczy.

- Jest coś jeszcze?

Objął ją w talii i przyciągnął. Ukryte pod sukienką piersi kusiły coraz bardziej. Pogładził policzek i odchylił głowę.

- Spójrz na mnie, jakbyś była zakochana - poinstruował niskim głosem.

Szeroko rozstawione błękitne oczy lśniły za okularami niczym morze.

- Szaleję za tobą - kontynuował namiętnie.

Zadrżała i potrząsnęła głową.

- To bez sensu. Nikt nie uwierzy, że wybrałaś mnie.

- Przestań. Uroda Adriany robi wrażenie, ale ta dziewczyna nie ma nic innego do zaproponowania. Za to ty...

Spięła się i wysunęła podbródek.

-...jesteś czymś więcej niż tylko ładną buzią - pogłaskał nagie plecy - i ponętnym ciałem. - Potarł kciukiem jej dolną, wydatną wargę. - Jesteś bystra i aż nazbyt życzliwa. Poświęcasz się dla innych nawet wtedy, gdy nie powinnaś. - Zatrzymał palec na ustach, żeby nie protestowała. - Poza tym masz coś, czego ona nie ma.

- Co takiego?

- Mnie - szepnął.

Objęła go mocniej.

- Zrobisz to? - spytał. - Muszą uwierzyć, że za mną szalejesz i nie wyobrażasz sobie życia z nikim innym.

Pobladła, próbując powstrzymać dygotanie. Kiedy się wreszcie odezwała, mówiła tak cicho, że ledwie dosłyszał słowa wśród odgłosów ulicznej zabawy.

- Tak, chyba tak.

- Udowodnij to. - Nie wypuszczał z objęć kruchej sylwetki. Czuł obfity biust, kosmyki wilgotnych włosów opadające na plecy, zapach - mieszankę mydła i lawendy - przywodzący na myśl zdrowie i czystość. Była piękna pod każdym względem.

Pragnął właśnie jej, chociaż uważała się za kogoś gorszego od Adriany da Costa, która mimo urody przypominała pustego, rozpuszczonego bachora.

Nagle zrozumiał, że musi wyznać prawdę.

- Zależy mi na tobie - odezwał się. - Bardziej niż na jakiegokolwiek innej kobiecie. Od dawna.

Oczy Laury rozjaśniły się. Zaraz potem igrające w nich światło przygasło, a twarz nabrała obojętnego wyrazu.

- Jesteś coraz lepszy.

- Nie. - Przytrzymał jej brodę. - Nie mówię o naszej umowie. Tęskniłem przez ostatni rok

i zamierzam cię odzyskać. Na początek musi wystarczyć całus.

Nachylił się lekko.

Dotknął wargami miękkich ust. W jednej chwili ciało Laury usztywniło się. Poczuł, jak walczy, próbując się uwolnić. Wzmocnił uścisk, żeby to uniemożliwić.

Pocałunki okazały się lepsze, niż przypuszczał.

Trafił do nieba.

I do piekła.

Wśród szamotaniny i protestów nagle ustąpiła. Gdy tak trwali spleceni w blasku gorącego słońca, pieśczoły stawały się coraz bardziej zachłanne. Wreszcie podjęła grę. Otoczyła rękami jego szyję i przyciągnęła. Pocałowała go z równym nienasyceniem.

Zapomniał, że romans to fikcja. Nie myślał o umowie. Czuł jedynie pierwotną, męską potrzebę posiadania. Chciał wziąć coś, czego mu odmawiano od dawna. Żądza sprawiła, że zobaczył w Laurze zdobywcę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To się nie dzieje naprawdę.

Sygnal, który mózg wysłał, nakazując odepchnąć Gabriela z całych sił, osłabł wobec żarliwego uścisku. Kiedy muskał jej usta, gorąco zalało jej ciało jak tropikalny wiatr.

Już kiedyś doświadczyła podobnej rozkoszy. Tym razem doznanie było silniejsze. Szarpnęła rozpiętą koszulę i odszukała pod bawełnianym podkoszulkiem masywną pierś. Przyłgnęła do potężnych ramion wydawała się kobieca i drobna.

Dotyk palił wargi. Czuła policzek ostry jak papier ścierny oraz odurzający zapach piżma i korzeni. Kolana z trudem dźwigały ciało. Świat zaczął wirować, a wszystko, o czym marzyła przez ubiegły rok, leżało u stóp.

Pogłaskał jej plecy.

- Chodź ze mną do łóżka - szepnął.

Wstrzymała oddech, błyskawicznie odzyskując rozsądek. Uwodził ją bez najmniejszego trudu. Nierozważny krok, który zrobiła, ulegając

poprzednio, odmienił całe jej życie. Nie pozwoli, żeby to się powtórzyło. Nigdy więcej...

Wściekłość dodawała sił, więc uwolniła się z objęć. Z trudem łapała powietrze.

- Chyba nie sądzisz, że się z tobą prześpię po jednym próbnym pocałunku.

Na w pół przymknięte powieki Gabriela zdradzały pewność siebie. Uśmiechał się arogancko.

- Miałem nadzieję, że tak.

- Wybij to sobie z głowy.

- Stalibyśmy się bardziej wiarygodni.

- Bo właściwie niczego nie musielibyśmy udawać - zauważyła.

Wzruszył ramionami, żeby ukryć rozczarowanie.

- A właściwie co nas powstrzymuje?

Temperatura wczesnego popołudnia stawała się nie do zniesienia, skwar łagodziły nieco wiatr od strony otwartych wód Atlantyku oraz bryza znad zatoki, od której miasto wzięło nazwę. Laura wciągnęła w nozdrza wilgotne powietrze pachnące tropikalnymi owocami. Wiele razy modliła się, żeby ją odnalazł.

Zignorowała własne tęsknoty, ponieważ nie miały racji bytu. Uniosła wysoko głowę.

- Nie interesują mnie znajomości na jedną noc.

- Wcale tego nie proponuję. - W jego oczach tańczyły swawolne ogniki. - Chcę, żebyś ze mną została.

- Naprawdę?

- Potrzebuję dobrej sekretarki - wyjaśnił, a widząc, jak z rezerwą splata ręce na piersiach, dodał: - I kochanki.

- A Robby?

Spowaźniał błyskawicznie.

- Możecie mieszkać piętro niżej - powiedział, patrząc w inną stronę. - Dziecko mi nie przeszkadza.

Wyprostowała się dumnie.

- Czyli łaskawie zignorujesz istnienie mojego synka, bylebym pracowała dla ciebie siedem dni w tygodniu, a wieczorami zmieniała się w pogotowie seksualne?

Oślupiał, a potem parsknął śmiechem.

- Brakowało mi ciebie - wyznał łagodnie. - Nikt inny się nie sprzeciwia. Wszyscy się boją. Tylko ty wiesz, jak ze mną postępować.

Odskoczyła rozzalona. Niepotrzebnie dała się nabrać. Nic się nie zmieniło. Nie szukał żony ani dziecka, a ona nigdy nie przystałaby na podobne rozwiązania.

- Przykro mi - rzekła chłodno. - Niewolnicza praca i wieczorne umizgi to przeszłość. Nie wracamy do tego.

Przytrzymał ją.

- Ja tu rządę.

- Ile bezczelności trzeba w sobie nosić, żeby...

Pocałował ją ponownie, tym razem zrobił to wystarczająco gwałtownie, żeby pozostawić ślady na skórze. Całkowicie kontrolował sytuację. Ku swojemu zawstydzeniu nie zdołała się oprzeć. Ogarnięta dziwną niemocą oddała pocałunek.

- Dopnę swego - powiedział, ścisząc głos. - Może nie w tej chwili, ale wkrótce.

Położyła dłonie na cudownie umięśnionym ciele i mocno pchnęła. Przypominało to raczej pieszczotę niż opór. Z czerwonymi ze złości policzkami odsunęła się.

- Nic z tego - oświadczyła z udawaną brawurą.

- Zobaczymy - odparł zadowolony z siebie.

- Umowa nie dotyczyła seksu.

- Nie.

- Zatem nic mnie do tego nie zmusi.

Zacisnąwszy dłonie w pięści, tupnęła obcasem i prędko weszła do mieszkania. W kuchni znalazła synka zajętego zabawą na nieskazitelnie czystej podłodze. Gospodyni zmywała naczynia.

Z Robbym na rękach wróciła do salonu, gdzie usiadła w nowiutkim fotelu na biegunach ustawionym pod wielkimi oknami wychodzącymi na miasto. Tam odnalazł ją Gabriel. Skarciła go wzrokiem, na wypadek gdyby postanowił zakłócić spokój dziecka. Lekceważąco uniósł brew, a potem odwrócił się na pięcie i zniknął w korytarzu.

Siedziała z synkiem dłuższy czas, karmiąc go i tuląc do snu. W pewnej chwili łzy same popłynęły.

Chociaż bardzo pragnęła bliskości, nie mogła pozwolić, by znów ją omotał. Potrzeba serca nie miała żadnego znaczenia - pragnęło niemożliwego. On się nigdy nie ustatkuje. Znów ją wykorzysta, jeżeli nadarzy się okazja. Może nawet pozbawi prawa do opieki nad dzieckiem. Jeśli ulegnie, to najprawdopodobniej zdradzi sekret, który dręczył ją od roku.

Niemowlę zapadło w drzemkę. Podniosła się ostrożnie, zaniosiła je do zaciemnionej sypialni na końcu korytarza i umieściła w łóżeczku. Obserwowała dziecko przez kilka minut, wsłuchując się w miarowy oddech. Cień, który wyrósł w drzwiach, przywołał ją do rzeczywistości.

- Musimy iść - oznajmił Gabriel.

Poprawiła obcisłą sukienkę na udach, po czym opuściła sypialnię i zamknęła drzwi. Obejrzała się za siebie.

- Nie lubię zostawiać go samego.

- Nic mu nie będzie. Maria wszystkiego dopilnuje. Poza tym już jutro zapewnisz mu beztrudne życie.

- Za milion dolarów spędzę wieczór nawet z tobą. Uśmiechnął się zmysłowo.

- I noc.

- Na to nie licz.

- Jeszcze zobaczymy - powiedział, ale jej nie dotknął. Pożegnał się z Marią.

Zjechali windą. Carlos postawił ferrari w alejce na tyłach budynku, nie wyłączając silnika.

- *Obrigado* - powitał go Gabriel, po czym otworzył drzwi przed Laurą. - Zapraszam do środka.

Wgramoliła się do niewygodnego pojazdu z niskim zawieszeniem, walcząc z obcisłym strojem. Czekwała tylko, kiedy materiał zacznie się pruć. Gabriel usadowił się obok i czerwony sportowy samochód ruszył z piskiem opon.

Jechali zatłoczonymi ulicami, a za oknami pojawiały się kolejne zdumiewające widoki. W czasie karnawału metropolię ogarniało szaleństwo, w tym roku większe niż zazwyczaj. Ludzie ulegali dzikim

instynktom, powietrze przepelniała muzyka i rytm bębnow, które akompaniowały śpiewającym tłumom. Spontaniczne parady sunęły wzdłuż jezdni. Nawet ci uczestnicy, którzy nie reprezentowali znanych szkół samby na platformach, odziani byli w lśniące od cekinów stroje zakrywające jedynie najbardziej intymne miejsca. Wszyscy przeistaczali się w śmielsze, seksowniejsze wersje samych siebie. Laurze zdawało się, że i ona przeszła transformację.

- Zabieram cię do Zeytuny - wyjaśnił Gabriel, spoglądając na drogę. - Stamtąd pojedziemy prosto na przyjęcie.

- Do Zeytuny? - Wielokrotnie słyszała o ogromnym, ekskluzywnym butik, ale nigdy nie była jego klientką. - To tam sprzedają magiczne bikini?

Zmienił bieg.

- Tak.

Po prostu tak. Żadnej zachęty ani słowa otuchy. Próbowwała zapomnieć o konfrontacji z Adrianą da Costa, przeczuwając, że publiczne paradowanie w kostiumie kąpielowym przyniesie rychłe upokorzenie. Zamiast tego zmieniła temat:

- A nasza historia?

- Co takiego?

- Jak to się stało, że się zakochaliśmy. Na wypadek gdyby ktoś pytał.

Zastanawiał się przez chwilę.

- W ubiegłym roku mieliśmy romans - podsunął wreszcie. - Odeszłaś z pracy, bo nie chciałem się angażować.

- Brzmi wiarygodnie.

Rzucił jej przelotne spojrzenie.

- Tęskniłaś. Od kilku miesięcy sekretnie próbowałem cię odzyskać: były rozmowy telefoniczne, kwiaty, biżuteria, listy miłosne i takie tam.

- Czyli norma - stwierdziła, patrząc w bok.

- Zaprosiłaś mnie na ślub siostry, gdzie wpadliśmy sobie w ramiona. Ostatecznie uległaś mojemu czarowi.

- Prawdziwa walentynkowa fantazja - wycedziła przez zęby. - A Robby?

Zacisnąwszy dłonie na kierownicy, znów skupił się na jezdni.

- Właśnie.

- Przecież każdy wie, że nie zainteresowałbyś się kobietą z dzieckiem.

Zastanawiał się przez moment, a potem zrelaksowany wzruszył ramionami.

- To tylko uwiarygodni nasz związek. Zaświadczy o twojej wyjątkowości. Pragnąłem cię tak bardzo, że byłem skłonny przymknąć oko na dziecko.

- Przymknąć oko? Bardzo ci dziękuję - odpowiedziała, splatając ręce na piersi.

- Nie podoba mi się ten sarkazm.

- A mnie się nie podoba ignorowanie syna. Nie robisz mi łaski.

- No przecież znoszę dzieciaka we własnym domu.

- Oczywiście nikt nie może ci sprawiać kłopotu - przedrzeźniała go. - Ważny Gabriel Santos nie zniesie najmniejszych śladów życia rodzinnego w swoim kawalerskim królestwie.

W samochodzie zaległa cisza.

- Kochasz Robby'ego - stwierdził, czy może raczej upewnił się.

Poprawiła okulary.

- Co to za pytanie?

W ciemnych oczach pojawił się wyrzut.

- To jak to się stało, że zaszłaś w ciążę z kimś, kto nie zamierza wychowywać własnego dziecka? Zawsze chciałaś wyjść za męża, stworzyć rodzinę. A jednak wybrałaś przelotną przygodę.

Starła się powstrzymać łzy. Wyjątkowo trafnie opisał sytuację, w której się znalazła.

- Odeszłaś bez wypowiedzenia - dodał chłodno - co było dość kłopotliwe.

- Co dokładnie? Znalezienie nowej sekretarki czy kochanki?

Na ogorzałej twarzy pojawiło się zniecierpliwienie.

- W zasadzie jedno i drugie.

- Nawet nie próbowałeś mnie przekonać, żebym została.

Zatrzymał samochód na czerwonym świetle. Odwrócił się i wygarnął z furją:

- Pozwoliłem ci odejść dla twojego własnego dobra. Żebyś mogła wieść życie, jakiego pragnęłaś. Ale moje poświęcenie nie było warte funta kłaków.

- Po prostu się stało.

- Popełniłaś karygodny błąd.

- Nie nazywaj mojego dziecka błędem!

- Zatem postąpiłaś tak z rozmysłem?

Suchość w gardle sprawiła, że nie zareagowała.

W tym momencie światło zmieniło kolor. Wysunięta dolna warga Gabriela wyrażała pogardę.

- Każde dziecko zasługuje na stabilny dom i oboje rodziców. Rozczarowałaś mnie, Lauro. Mogłaś być ostrożniejsza.

- Jak ty?

- Chociażby.

Z wielką satysfakcją startaby z jego twarzy pogardliwy, karcący grymas. Zastanawiała się, jak zareagowałby na wieść, że został ojcem.

Wiedziała, że triumf nie trwałby długo. Znając prawdę, pewnie znienawidziłby syna za to, że na zawsze zakończył jego beztroski żywot. Musiała ciągnąć farsę. Nie było innego wyjścia. Zamilkła, opierając głowę na obciążonym czarną skórą fotelu. Jeszcze tylko parę godzin, pocieszała się załamana. Jutro wsiądzie z synkiem do samolotu bogatsza o milion dolarów.

- Miałem cię za kogoś lepszego.

- Myślisz, że nie obchodzi mnie to, że Robby wychowuje się bez taty? Zrobiłabym wszystko, by dać mu dzieciństwo równie szczęśliwe jak moje.

- Nie najlepiej ci to wychodzi - westchnął cicho.

Już układała ciętą ripostę, gdy zauważyła dziwną zmianę w jego twarzy.

- Dlaczego ciągle do tego wracasz? - spytała. - Czemu się przejmujesz?

- To nie tak.

- A jak? Zawsze pogardzałeś ideą związku małżeńskiego, zaangażowania czy posiadania dzieci. Ale najwyraźniej to nieprawda - zauważyła łagodnie.

Wóz zatrzymał się gwałtownie.

- Jesteśmy na miejscu.

Zorientowała się, że przybyli do dzielnicy Leblon. Niedaleko wznosił się okazały luksusowy butik Zeytuna. Drzwi otworzył młody uśmiechnięty boy stojący na baczność na czerwonym dywanie. Kierowca powierzył mu kluczyki, a potem podał ramię kobiecie.

- Chodź - powiedział beznamiętnie. - Nie mamy zbyt wiele czasu.

Niechętnie wyciągnęła dłoń. Znów ogarnęły ją gwałtowne emocje.

- Zimno ci?

- Nie.

- To dlaczego się trzęsiesz?

Wyrwała rękę.

- Boję się, że sobie nie poradzę.

- Nie ma najmniejszego powodu.

Zerknęła w dół na czarną sukienkę opinającą rozłożyste biodra, nabrzmiałe piersi i brzuch, który trudno by uznać za płaski. Pomyślała ze zgrozą o Adrianie.

- Nie wiem jak.

Gabriel złagodniał.

- Zaufaj mi.

Oplótl jej rękę wokół nagiego przedramienia jak średniowieczny kawaler prowadzący francuską księżniczkę. Spoglądał z tkliwością i choć powtarzała sobie, że to tylko gra, poczuła ciepło w sercu.

Udawanie szło zbyt gładko. Zrozumiała, że igra z ogniem.

To już nie potrwa długo, rozległo się w jej głowie. A później nigdy nie trzeba będzie myśleć o częściach zamiennych do traktora ani zamartwiać się utratą domu z powodu marnych zbiorów. Spadki cen pszenicy na giełdzie towarowej przestaną cokolwiek znaczyć. Zapewni bezpieczeństwo rodzinie i dziecku.

Po raz pierwszy od narodzin powierzyła Robby'ego opiece obcej osoby. Z trudem znosiła nieobecność malucha. Gdy przebywała z Gabrielem, towarzyszyło jej dziwne, niepokojące uczucie swobody. Na chwilę utonęła w głębokich ciemnych oczach błyszczących na tle ogorzałej skóry.

Wielkie mosiężne drzwi, które uchylił przed nimi odźwierny, sprawiały przytłaczające wrażenie.

- *Boa tarde, senhor Santos* - powiedział na powitanie jakiś mężczyzna.

- Miło znów pana gościć - dodał portier mówiący po angielsku z silnym obcym akcentem.

Znaleźli się w foyer. Środkowy dziedziniec, zajmujący dwa piętra, przykrywała kopuła z witrażem wykonanym techniką Tiffany'ego. Choć imponująca architektura pochodziła z dziewiętnastego stulecia, ubrania podążały za najnowszymi trendami, w niczym nie ustępując odzieży z Piątej Alei.

Gości natychmiast obskoczyło stadko efektywnych ekspedientek.

- Pan pozwoli, że pomogę!

- Ja to zrobię!

- *Senhor*, mam dla pana coś wyjątkowego!

Laura zmarkotniała. Wolała sobie nie wyobrażać, co dokładnie chciała zaproponować dziewczyna. Zerknęła na Gabriela.

- Często tu przychodzisz?

Chrząknął, powściągając grymas rozbawienia.

- Raz, może dwa razy w miesiącu.

- Po bieliznę dla kochanek?

- Po garnitury do pracy. Jestem znany z wysokich napiwków.

Pracownice butiku podążały za klientem z nieskrywaną ekscytacją.

- W to nie wątpię.

- Przepraszam - wyjaśnił - ale jesteśmy umówieni.

- Witam, panie Santos. W czym mogę pomóc? - odezwała się po angielsku leciwa dama. Poruszała się pewnie, czerwony kostium idealnie współgrał z siwizną krótko ściętych, gustownie ułożonych włosów.

- Pani Tavares. - Wymienił z kobietą uścisk. - Wspominałem o Laurze Parker. - Cofnął się, wydając towarzyszkę na pastwę badawczego wzroku stylistki, która natychmiast skupiła się na jej puklach w mysim odcieniu.

- Widzę duży potencjał.

- Strój ma być plażowy. Idziemy na prestiżowe przyjęcie na Costa do Sul. Chcę, żeby przyćmiła inne piękności.

Kobieta w zamyśleniu pogłaskała podbródek.

- Nie obejdzie się bez wizyty w salonie.

- Zostawiam pani wolną rękę.

Laura zaprotestowała, kiedy pani Tavares ściągnęła z jej nosa okulary. Na policzkach czuła żar. Nieskazitelnie uczesana elegancka kobieta krążyła wokół, oglądając ją od stóp do głów, jakby miała przed sobą żalosny stary budynek pilnie potrzebujący generalnego remontu.

- To się nie uda - stwierdziła onieśmielona klientka, wierząc się niespokojnie. - Może

powinieneś pójść beze mnie. Spotkamy się przed bale.

- Wybieracie się państwo na Baile de Gala? - Ekspedientka wydawała się poruszona.

- Tak. Potrzebna będzie suknia balowa - wyjaśnił Gabriel. - Do tego jakieś wygodniejsze ubranie na zmianę. Ma pani dwie godziny.

Pani Tavares znieruchomiała.

- Tak mało czasu?

- *Desculpa*.

Skinęła na znak, że rozumie sytuację, po czym dodała:

- To będzie trudne i kosztowne zadanie.

- Pieniądze nie grają roli, liczy się wyłącznie efekt. Zaręczam, że wysiłek się opłaci.

Twarz kobiety nie drgnęła, ale uważny obserwator dostrzegłby nagłą mobilizację.

- Nie zawiodę.

Klasnęła i po portugalsku wydała polecenia młodemu sprzedawczyniom. Drugie uderzenie w dłoń sprawiło, że podwładne rozpierzchły się w różne strony.

- Trzymaj się. - Gabriel pocałował Laurę w policzek.

Czy to znaczyło, że sama musiała stawić czoło piraniom?

- Idziesz?

- Już zatęskniłaś?

- Chciałbyś! – odpowiedziała wyniośle, cały czas rozglądając się nerwowo.

- Zostawiam cię w dobrych rękach – uspokoił ją.

- Carlos zawiezie cię do rezydencji Oliveiry, bo ja muszę coś załatwić. Spotkamy się na przyjęciu.

- A co jeśli będę wyglądała fatalnie?

Nachylił się i szepnął jej do ucha:

- Miłej zabawy.

Zabawy? Nie widziała niczego przyjemnego w występowaniu prawie nago przed tłumem Brazylijek znanych z obsesji na punkcie wyglądu i w rywalizowaniu z Adrianą da Costa. Po raz tysięczny potrząsnęła głową i stwierdziła zrezygnowanym tonem:

- Nic z tego nie będzie!

Zorientowała się nagle, że wokół kręci się ze dwadzieścia ekspedientek, podczas gdy inni kupujący powoli opuszczają sklep. Dwupiętrowy luksusowy butik zamykano z jej powodu.

- Nigdy nie będę piękną – szepnęła w obawie, że zawiedzie pokładane w niej nadzieje. – Mylisz się co do mnie.

- Jeśli ktoś tu się myli, to ty. – Spojrzał na nią spod surowo ściągniętych brwi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przyjęcie u Felipe Oliveiry trwało w najlepsze.

Ochrona nie próżnowała, ponieważ wiele osób marzyło, by wziąć udział w tym ważnym wydarzeniu karnawału. Turyści i celebryci nie mieli wstępu, na zaproszenie mogli liczyć jedynie dobrze ustosunkowani, bogaci mieszkańcy Rio de Janeiro oraz ich efektowne żony lub kochanki.

Gabriel zorientował się, że trafił na listę gości, ponieważ gospodarz chciał publicznie zadzwic z niego i poinformować, że zamierza sprzedać Açoazul komuś innemu.

Gdzie, u licha, podziewa się Laura? – zaklął pod nosem. Spóźnił się dziesięć minut z powodu pilnego telefonu z Londynu, a zamierzał jak najszybciej przedstawić partnerkę i w ten sposób naprawić szkody, które złośliwie wyrządziła Adriana.

Rezydencję zbudowano na najpiękniejszym odcinku Costa do Sul, na północ od miasta. Okazały biały dom w stylu klasycystycznym przypominał tort weselny – otoczony wielopoziomowymi tarasami budynek wychodził wprost na prywatną plażę. Choć właściciel słynął z pracoholizmu przez

całe życie, po sześćdziesiątce fascynacja dużo młodszymi kobietami zastąpiła zainteresowanie biznesem. Tylko dlatego zgodził się na sprzedaż przedsiębiorstwa po dwudziestu latach nagabywań.

Gabriel przystanął na górnym tarasie, skąd rozciągał się widok na basen. Prawie natychmiast dostrzegł gospodarza odzianego w workowate szorty i rozpinaną koszulę. Pochłaniała go rozmowa z francuskim potentatem Théo St. Raphaëlem, który wyróżniał się wśród miejscowych, jako że przybył na przyjęcie tylko z jednego powodu.

Francuz miał na sobie szary, dobrze skrojony garnitur. Był jedynym gościem nieubranym stosownie do przyjęcia. Sukinsyn z arystokratycznym rodowodem doprowadził do perfekcji przejmowanie firm i sprzedawanie ich po kawałku. Santos zetknął się z nim wcześniej, dlatego wiedział, że nic nie sprawi Raphaëlowi większej przyjemności niż sprzątnięcie Açoazul sprzed nosa rywala. Składniki rodzinnego majątku zostałyby wówczas bezwzględnie podzielone i rozproszone po świecie dla zysku.

Nie pozwoli na to.

Zniecierpliwiony spojrział na zegarek. Przed chwilą Carlos wysłał wiadomość, że dojeżdżają, Gabriel był więc chwilowo zdany tylko na siebie. Z ponurą miną zszedł po stopniach prowadzących na niższy poziom, gdzie bawili obaj biznesmeni.

- Nareszcie. - Odwrócił się, słysząc melodyjne, kobiece szczebiotanie.

Adriana da Costa wołała z kabiny plażowej rozłożonej nad wodą. Brylowała w skąnym kostiumie, otoczona wianuszkami pięciu półnagich adoratorów. Proponowali smakołyki, których nie tknęłyby za żadne skarby świata. Jakiś nieszczęśnik bezmyślnie podsuwał półmisek z serem i pieczywem. Chleb z serem? Dobrze sobie. Najbardziej tuczającym posiłkiem Adriany pozostały cygaretki mentolowe i garść rodzynek.

Prężąc się na leżaku, wyciągnęła chude ramię, żeby przytrzymać na głowie słomkowy kapelusz z ogromnym rondem. W drugiej ręce ścisnęła kieliszek czegoś, co wyglądało jak woda, ale było zapewne wódką z lodem.

- Cóż za miła niespodzianka - powiedziała, przeciągając słowa. Błądziła wzrokiem po szortach mężczyzny i założonym na gołe ciało bezrękawniku. - Nie miałam pojęcia, że Felipe cię

zaprosił. – Uśmiechnęła się chytrze. – Słyszałam, że się poróżniliście.

Powstrzymał się od komentarza. Modelka doskonale wiedziała, dlaczego nie doszło do zawarcia umowy. Odkąd zakończył się ich burzliwy romans, próbowała wszelkimi sposobami zwrócić na siebie uwagę. Postanowiła zaciągnąć Gabriela do łóżka albo przynajmniej posmakować zemsty.

Pogardzał nią.

Zmusił się do uśmiechu i przecisnął między kordonem lowelasów, zajmując miejsce u wypielęgowanych stóp.

– Oliveira wie, że masz towarzystwo?

– Mówisz o nich? – Machnęła w stronę młodzieńców. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Takie zachowanie nie przystoi zaręczonej kobiecie.

– Zostawcie mnie – rozkazała po angielsku. Podniosła się z leżaka lekko naburmuszona. – Łatwo ci mówić. Przez ciebie tkwię w związku, który wcale mi nie służy.

– Nikogo nie swatałem.

– A co innego mogłam zrobić po tym, jak mnie rzuciłeś? – Wyprostowała się i nachyliła, aby lepiej wyeksponować biust. – Jeszcze nikt mnie tak nie potraktował. Telefon milczał jak zaklęty, więc

przyjęłam pierwszego bogatego mężczyznę, który mi się oświadczył.

- I dlatego chcesz doprowadzić do zerwania negocjacji?

- Powiedziałam Felipe, że byliśmy kochankami. Przecież to prawda.

- Zasugerowałaś znacznie więcej - sprostował. - Pozwoliłaś mu myśleć, że przeniosłem się na stałe do Rio, żeby cię odzyskać.

Adriana przypominała zadowolonego z siebie persę.

- A jest inaczej? - Zatrzepotała rękami.

Zastanowiły go jej niewyczerpane pokłady próżności. Jako kochanka też się nie sprawdzała - nieustannie szalała z zazdrości. A przy tym wierzyła święcie, że może zdobyć każdego mężczyznę.

Miał ochotę wyprowadzić ją z błędu, ale obawiał się, że wówczas przysporzy większych kłopotów, opowiadając narzeczonemu niestworzone historie. Próbuąc ukryć niechęć, odpowiedział:

- Zawsze będę mile wspominał wspólne chwile, ale to przeszłość. Spotkałem wyjątkową kobietę i bardzo mi zależy na związku.

- Tobie? - Adriana zaniemówiła. Przyjął owo zaskoczenie z niemalą satysfakcją. Wynajęty na

wieczór zespół zagrał sambę. Głos mew szybujących nad głowami mieszał się ze śmiechem gości i okrzykami plażowiczów. – Nie wierzę – jęknęła. – Żadna cię nie usidli.

– To się już stało.

– Znam ją? – dopytywała się.

– Moja sekretarka – wyjaśnił. – Laura Parker.

Wstrzymała oddech.

– Wiedziałam. – W oczach Adriany pojawił się złowrogi błysk. – Zawsze podejrzewałam, że coś was łączy. Za każdym razem, gdy wracałeś do niej w środku nocy albo tłumaczyłeś pokrętnie, dlaczego z tobą mieszka. Nigdy nie wierzyłam, że chodzi o pracę.

– Nie okłamywałem cię – odparł. – Wtedy rzeczywiście tak to wyglądało.

– Bzdura. Zawsze byliście blisko!

– Zgoda. Przyjaźniliśmy się – przyznał szybko. – Ale nic się nie wydarzyło. Aż do czasu, gdy...

– Oszczędź mi szczegółów – syknęła.

Kabinę zasnuł potężny cień.

– Jakiś problem?

Wejście tarasował wielki brzuch Felipe Oliveiry. Para bezwzględnych oczu osadzonych w kwadratowej czaszce bacznie sondowała otoczenie. Najwyraźniej biznesmen zauważył, że niewygodny

gość zmierza nad basen, i natychmiast ruszył za nim. *Perfeito*, pomyślał Gabriel z wściekłością.

- Ależ skąd. - Zastanawiał się, jak zareaguje naburmuszona Adriana. - Mówiłem właśnie przyszłej panie młodej, że także znalazłem szczęście. Chodzi o moją byłą pracownicę. Zamierzamy razem zamieszkać.

- Zamieszkać? - przerwała milczenie modelka.

Gospodarz gładził podwójny podbródek, nie tracąc czujności.

- Zatem związałeś się z inną kobietą? Romantyczna historia, a jaka wygodna.

Stary nie był głupcem. Santos wzruszył tylko ramionami.

- Ona jest dla mnie wszystkim.

Adriana wyszeptała jakieś bluźnierstwo.

- Zawsze podejrzewałam, że ta szara mysz zakochała się w tobie po uszy.

Zakochała? Niemożliwe. Laura była na to zbyt mądra. Dobrze знаła jego wady, a nigdy nie ulokowałaby uczuć w niewłaściwej osobie. Chociaż, z drugiej strony? Zawahał się, kiedy pomyślał o nieobecny ojcu Robby'ego.

- Gdy zobaczyłam te wielkie maślane ślepia wodzące za tobą nieustannie, uznałam, że to tylko kwestia czasu - syknęła z odrazą i zaraz dodała: -

Wasz związek nie przetrwa. Oboje doskonale wiemy, co się dla ciebie liczy.

Świadom obecności Oliveiry, zareagował wyjątkowo chłodno:

- Co takiego?

- Władza. Splendor. Nieskrępowany seksapil, którego brak twojej asystentce. - Odrzuciła głowę.

Cichy męski pomruk rozszedł się po tarasach jak wzbierający grzmot. Adriana z zainteresowaniem wyjrzała z kabiny. Pozostali rozmówcy odwrócili głowy.

Z budynku wyłoniła się kobieca postać w skąpym modnym bikini. Zmierzała schodami nad basen. Mieszkanki Rio uchodziły za niezwykle urodziwe, a kobiety zaproszone na przyjęcie należały do najseksowniejszych w mieście. Jedna piękność więcej nie czyniła różnicy, a jednak nie było mężczyzny, który pozostałby obojętny.

Nawet młodzi kawalerowie nadskakujący Adriane ożywili się. Kelner, który napełniał kieliszki, wylał wódkę przez nieuwagę.

- Uważaj, kretynie! - krzyknęła modelka, podrywając się na równe nogi.

Nikt nie zareagował.

Nieznajoma o drobnej figurze posuwała się naprzód, lekko kołysząc biodrami. Długie włosy

koloru miodu spływały na nagie plecy, skóra przywodziła na myśl mleko. Małe trójkąty biustonosza ledwie zakrywały obfite, kształtne piersi, o jakich fantazjują mężczyźni.

Gabriel rozpoznał kobietę idącą wzdłuż basenu w kierunku kabiny i zaniemówił. Jej przybycie wstrzymało na moment wszelki ruch.

Laura dygotała, maszerując powoli w niebotycznych szpilkach. Chociaż ciało osłaniał kostium, czuła się naga, gdy przechodziła obok tłumu gości, wzbudzając spore zainteresowanie.

Minęła muzyków i bufet z przekąskami. Stojący w pobliżu przystojny mężczyzna w szarym garniturze patrzył drapieżnie. Ze ściśniętym żołądkiem szła dalej. Trzymała głowę wysoko, choć policzki piekły niemiłosiernie, a ciekawskie spojrzenia przypominały smagnięcia batem. Poprawiła na nosie lustrzane okulary przeciwsłoneczne.

Bikini wykonano na szydełku z naturalnej przędzy koloru pszenicy. Nigdy nie paradowała publicznie w równie kusym odzieniu. Rzadko kiedy przyglądała się nagiemu odbiciu w lustrze po wyjściu spod prysznic. Gorące promienie brazylijskiego słońca niemiłosiernie paliły skórę. A może to było zawstydzenie?

Życzyła sobie, żeby ziemia rozstała się i ją pochłonięła. Zerknęła tęsknie na Atlantyk po drugiej stronie ogrodzenia. Niewiele brakowało, żeby wskoczyła do wody i popłynęła aż do Afryki.

Zmusiła się do kolejnego kroku, wypatrując Gabriela na prawo i lewo. Nie mogła tak po prostu uciec. Czekał na nią okrągły milion dolarów, którego nie zamierzała stracić z powodu tchórzostwa. Zapracuje na wypłatę, zasłuży na każdego centa. Żałowała, że nie potrafi odgadnąć ludzkich myśli. Czy zwróciła ich uwagę, bo wyglądała wspaniale, czy też poraziła wszystkich brzydotą? Obawiała się, że zaczną szydzić, gdy tylko się oddali.

W Zeytonie panował rozgardiasz. Pani Tavares wydała kilka poleceń z szybkością karabinu maszynowego i zanim Laura się zorientowała, obskoczyli ją styliści. Zajęli się równocześnie włosami, dłońmi i stopami, podczas gdy optyk dobrał szkła kontaktowe. Przymierzyła niezliczone zestawy odzieży: na przyjęcie nad basenem, na bal, swobodne ubrania na później, a także bieliznę. Wszelkie protesty ignorowano. Włosy zostały rozjaśnione pasemkami. Jeden z asystentów już miał nałożyć opaleniznę w sprayu, ale pani Tavares powstrzymała go.

- Nie. Jasna cera wyróżni się na tle sztucznej opalenizny pozostałych osób.

Chociaż perfekcyjnie nałożony makijaż był prawie niewidoczny, sprawiał, że twarz wyglądała nieskazitelnie.

Stylistka zmusiła swoją klientkę do włożenia kilkudziesięciu kostiumów, zanim uznała efekt za zadowalający. Komplety różniły się minimalnie - wszystkie składały się przecież z mikroskopijnych kawałków materiału.

- *Perfeito* - powiedziała starsza dama, spoglądając z uznaniem na szydełkowy model. - Podkreśla drobną figurę i krągłości. Wyglądasz w nim jak prawdziwa kobieta. Każdy to dostrzeże.

Laura nigdy nie narzekała na mały biust. Odkąd przeniosła się z New Hampshire do Nowego Jorku w poszukiwaniu posady sekretarki, starała się na wszelkie sposoby ukryć ten atut. Chciała zwracać uwagę profesjonalizmem, a nie wyglądem.

- Masz idealną sylwetkę - stwierdziła pani Tavares z satysfakcją, oceniając rezultat w wielkim lustrze. - Złote proporcje kobiecości.

Nie wierzyła w ani jedno słowo. Całymi latami czuła się pospolita i niemodna, szczególnie w porównaniu z atrakcyjnymi mieszkankami Nowego Jorku. Wreszcie uznała, że wyróżnia się

wyłącznie pracowitością i inteligencją. W całym swoim życiu nigdy nie uważała się za ładną.

Ot, zwykła uprzejmość, tłumaczyła sobie, jadąc na przyjęcie. Zapłacono za usługę, więc ekspedientka starała się ze wszystkich sił. Jednak komplementów nie należało brać zbyt poważnie. Po wyjściu ze sklepu przez chwilę miała wrażenie, że jest atrakcyjna, ale pod naporem wścibskich spojrzeń wróciła nieśmiałość.

I strach. Co będzie, jeśli Gabriel nie zapłaci jej lub, co gorsza, pokręci głową i powie: „Rozczarowałam mnie. Myślałem, że stać cię na więcej”.

Długo zbierała się na odwagę, żeby wysiąść z rolls-royce’a. Carlos czekał przy otwartych drzwiach około minuty, pochrzając wymownie, zanim postawiła wszystko na jedną kartę. Chociaż weszła do rezydencji ze ściągniętymi łopatkami, w otoczeniu lokalnych bywalców poczuła się bezbronna. Obnażona.

Gdzie był Gabriel?

Nie patrzyła na nikogo w obawie, że dostrzeże drwinę. Szła przed siebie. Spoglądając nad głowami gości, szukała wysokiego, dobrze znanego mężczyzny. Ignorowała ciche pomruki rozlegające się wokół. Wypatrując go wszędzie, uniosła dłoń

i poprawiła okulary. A co jeśli ją wyśmiejemy? Zrozumie, że oczekiwał niemożliwego, sądząc choć przez chwilę, że ktokolwiek da wiarę ich miłości. Na samą myśl przeszła ją groza.

- *Que beleza.*

Usłyszała niski, zachrypnięty głos i odwróciła się. Santos stał przy wejściu do ogromnej kabiny plażowej. Swobodny strój podkreślał opaleniznę. W towarzyszącym mu spoconym, niespokojnym mężczyźnie rozpoznała Felipe Oliveirę. Poczowała ulgę. Zsunęła okulary na czoło i z uśmiechem ruszyła przed siebie.

- Nareszcie cię znalazłam. Myślałam już, że...

Wtedy zorientowała się, że w głębi kabiny siedzi kobieta.

- Pani da Costa, dzień dobry - powiedziała na wdechu.

- Adriana - poprawiła chłodno modelka. Zabrzmiało to raczej jak: „Idź do diabła”. - Zważywszy na sytuację, chyba powinnaś zwracać się do mnie po imieniu.

Onieśmielona wrogością Laura przypomniała sobie słowa Gabriela. Masz coś, czego ona nie ma. Rozdrażnienie malujące się na twarzy rywalki dowodziło, że plan działał. Supermodelka uwieryła w romans i kipiała nienawiścią.

Laura wyprostowała się, po czym powiedziała uprzejmie:

- Przepraszam za spóźnienie.

W odpowiedzi dostała całusa w policzek.

- Czekałem na ciebie trzydzieści osiem lat. Kilka minut nie robi różnicy. - Znalazła się w bezpiecznych objęciach.

Oboje byli ciekawi, jak zareagują zgromadzeni. Oliveira nie krył wątpliwości, zaś Adriana dumnie wydymała wargi.

- Naprawdę zamieszkacie razem?

Laura wyglądała na zaskoczoną.

- Już postanowione - oświadczył Gabriel. Spojrzał tęsknie, po czym pogłaskał policzek partnerki.

Wtedy rozległ się wymuszony rechot Adriany.

- Przecież ona jest nikim.

Santos znów przytulił kochankę, zatrzymując rękę na nagiej talii.

- Ja jestem nikim. - Czarne oczy zajrzały w głąb jej duszy. - Bez niej.

Pamiętaj, że to się nie dzieje naprawdę, upomniała się, kiedy serce zgubiło rytm.

- Przez cały czas miałem cię tak blisko - wyszeptał. - Kobietę ze snów. - Objął dłońmi drobną twarz i uśmiechnął się. - Pokonam ich wszystkich.

- O kim mówisz? - spytała cicho.

W milczeniu wskazał za siebie, w stronę basenu.

Wszyscy bez wyjątku atrakcyjni uczestnicy przyjęcia szeptali między sobą, zerkając w ich kierunku.

Nic dziwnego, że Gabriel wzbudza zachwyty, pomyślała. Cieszył się opinią najprzystojniejszego i najbardziej pożądanego kawalera na ziemi. Ale nie chodziło wyłącznie o niego. Nawet ona była tego świadoma.

Stało się jasne jak słońce, że ludzi zaintrygowała jej egzotyczna uroda.

Oczy Laury zwilgotniały. Po raz pierwszy dostrzegła w sobie piękno. Idealnie pasowała do męczyzny sukcesu. To było oszałamiające, elektryzujące przeżycie. Nie wywołał go magiczny proszek, lecz niekłamany podziw Gabriela.

Nie przejmowała się niezadowoleniem Adriany. Wszystko przestało się liczyć, zupełnie jakby byli jedynymi istotami na całej kuli ziemskiej.

- Czy dobrze zrozumiałem - zauważył Oliveira szorstko - że twoja domniemana kochanka pracowała w Santos Enterprises?

Gabriel wyprostował się i odwrócił w kierunku potentata. Laura oparła policzek na jego piersi.

- Była sekretarką - rzuciła Adriana.

- Tak, przez pięć lat. Ale teraz jest kimś więcej. -
Spojrzał na tulącą się do niego kobietę. - To moja
poskromicielka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To blef! Nic więcej!

Chociaż powtarzała te słowa nieustannie, wystarczył widok Gabriela, aby straciły one sens.

- Doprawdy? - drążył Felipe, nie spuszczać oczu z nowo przybyłego gościa. Mówił po angielsku z silnym akcentem. - Twojej towarzyszce nie można odmówić uroku, ale to wszystko jest jakieś podejrzane. - Splótł ręce za plecami. - Wydaje mi się, że sfabrykowałeś cały związek, żebym sprzedał ci Açoazul.

- Po cóż miałbym to robić? - zapytał spokojnie Gabriel.

Gospodarz zauważył niezadowoloną minę narzeczonej.

- Dobrze wiesz.

- Byłbyś głupcem, gdybyś nie przyjął mojej oferty - tłumaczył Santos. - Nikt nie zaproponował nawet ułamka tej sumy. Na pewno nie zrobi tego Théo St. Raphaël. Stracisz fortunę z powodu irracjonalnych obaw.

- Niczego się nie boję. Przyznasz jednak, że moje wątpliwości nie są bezpodstawne.

Gabriel musnął ustami kark Laury.

- Nikt inny mnie nie interesuje.

Przytuliła się i zamknęła oczy. Po chwili podniosła powieki zaniepokojona ostrym tonem rozmowy. Na skórę nad mostkiem spadła pojedyncza kropla potu. Powietrze wokół zaiskrzyło od erotycznej energii.

- Chodź, kochanie - odezwał się Gabriel. - Zrobiło się gorąco. Potrzebuję czegoś na ochłodę.

Wyprowadził ją z kabiny za rękę. Przeszli przez taras, docierając do otwartej bramy, a kiedy minęli pracowników ochrony, znaleźli się na prywatnej plaży. Turkusowe fale biły o piaszczysty brzeg z rytmicznym łoskotem.

- Udało się - powiedział, gdy zostawili wszystkich daleko w tyle.

- Tak sądzisz? - Ściągnęła brwi z powątpiewaniem. - Oliveira chyba nie uwierzył.

- Nie jest głupi. To oczywiste, że ma wątpliwości, ale wkrótce je rozwiejemy.

- W jaki sposób?

Odgarnął włosy z twarzy Laury.

- Pomyśleć, że zatrudniłem taką piękność - mruknął, a potem się roześmiał. - Dobrze że nie paradowałaś tak po firmie. Nie umiałbym się skupić na pracy.

- Naprawdę?

- I tak nie było łatwo. Spodobałaś mi się już pierwszego dnia, kiedy przyszałaś na rozmowę w starym brązowym żakiecie. Na nosie miałaś takie ogromne okulary.

Pamiętał, w co była ubrana?

- Niepotrzebnie to mówisz. Przecież nikt nas nie słyszy.

- Chodź. - Zrzucił klapki i koszulkę. Zostawiwszy rzeczy na piasku, pociągnął ją w stronę wody. Posłusznie zdjęła szpilki. Tak długo, jak trzymali się za ręce, była gotowa wypłynąć nawet na otwarty ocean.

Zapuszczał się coraz głębiej. Szedł przodem, prezentując muskularne kanciaste plecy i silne nogi. Woda obmywająca ciała była przeraźliwie zimna. Rozgarniali fale, aż zanurzyli się po same uda.

Wtedy obejrzał się za siebie.

- Ciągle nas obserwują - ostrzegł. - Na szczęście moja rola nie jest trudna. Każdy facet ma na ciebie chętkę. Połowa z nich już się zadurzyła.

Niewiele brakowało, by powiedziała, że to bez znaczenia, ponieważ nie pragnęła nikogo poza nim. Pokochała Gabriela całym sercem - przenikliwie

czarne oczy, pieszczotliwe słowa i szczególną żarliwość, która nigdy go nie opuszczała.

- Niezła z ciebie aktorka. Kiedy nachyliłem się do pocałunku, zadrżałaś, jakbyś kochała mnie bez pamięci. Kupili to.

Stali pod palącym słońcem w orzeźwiającej błękitnej wodzie targanej odpływem i wpatrywali się w siebie. Ocean gładził rozgrzaną skórę.

Podszedł bliżej.

- Czasami patrzysz na mnie w taki sposób. - Pochwycił jej spojrzenie. - Przypomniałem sobie coś, co powiedziała Adriana. Jakbyś...

- Tak?

Wycofał się. Przystojną twarz na powrót zakryła autoironiczna maska.

- Naprawdę musimy ochłonać - zaśmiał się i przewrócił z pluskiem.

Po chwili wynurzył się spośród fal niczym władca morza. Zarzucił włosami, rozpryskując krople na wszystkie strony. Strumienie wody spływały meandrami po opalonej piersi, na którą Laura patrzyła jak urzeczona. Fantazjowała, że Gabriel kocha się z nią, najpierw gwałtownie, mocno, a później delikatnie, bez końca. Jednak najbardziej pragnęła, żeby coś wreszcie poczuł.

- Wiem, o czym myślisz - oznajmił chropawym głosem. - Czego ci trzeba.

- Tak?

Bez ostrzeżenia poderwał ją z ziemi. Odchyliła bezradnie głowę i zanim pojęła, co się dzieje, błękit Atlantyku i zieleń pobliskiej dżungli wymieszały się w jeden bohomaz. Oboje wylądowali w morskiej toni.

Instynktownie nabrała powietrza, po czym zniknęła wśród lodowatych bałwanów. Kiedy znów znalazła się na powierzchni, krzyknęła z wściekłości i kopnęła Gabriela w pierś.

- Oszalałeś?

- Przecież chciałeś się ochłodzić.

- To nie ma nic do rzeczy.

- Ale podobało ci się!

- Nawet jeśli - burknęła - to mój wygląd kosztował fortunę. Samo ułożenie włosów zabrało wieki...

- Przecież niczego nie zepsułem. - Objął ją mocniej. Zauważyła teraz, jak bardzo oddalili się od brzegu. Niespokojne fale sięgały na przemian ud i pleców. Spłonęła rumieńcem, kiedy okazało się, że ręcznie wydziergane bikini prześwituje.

- Mam dość przyjęcia - oznajmił. - Wracamy do domu.

Brodzili, posuwając się w stronę plaży – rozgrzane słońcem ciała splotły się w uścisku. Mimo woli przeniosła wzrok na wydatne męskie usta. Gabriel zatrzymał się.

Uwolnił ją z objęć, pozwalając, by ostrożnie zsunęła się i odnalazła grunt pod nogami. Nie potrafił ukryć pożądania.

Przytrzymał jej podbródek i zniżył się nieco.

Poczuła twardość warg oraz słodki, zwodniczy posmak języka pomieszany ze słoną nutą skóry. Osunęła się w silne ramiona, kołysana niespokojnymi falami oceanu. Tonęła.

Ciepło nagiej skóry odcinało się podczas pocałunków od zimna, które przynosiły niespokojne fale. Chłonał gorący oddech jak myśliwy tropiący zwierzynę.

Goście, którzy zebrali się na plaży, krzyczeli coś po portugalsku. W tej chwili przyjęcie, Adriana czy Oliveira mało go obchodzili.

Laura bez powodzenia odepchnęła natarczywego kochanka. Szarpała się, słabła, znów walczyła. W końcu dopięła swego.

- Płaczesz? - spytał, marszcząc czoło.

- Nie.

- Przecież widzę.

Odwróciła głowę.

- Chyba zdążyłeś przywyknąć, że kobiety szlochają w twoich ramionach.

Mówiła pogodnym, swobodnym tonem. Nie rozumiał, co się stało. Zachowywała się jak ktoś zupełnie obcy.

- Zwykle reagują tak dopiero, kiedy odchodzę.

- W takim razie bądź pewny, że to łyżki ulgi.

Meu Deus. Docenił ciętą ripostę, chociaż myślał wyłącznie o tym, żeby znaleźć się w mieszkaniu, zanieść Laurę do łóżka i rozebrać z bikini. Chciał rozkoszować się intymnością, oddać czułym pieścizotom delikatnych dłoni i pocałunkom.

„Zawsze wiedziałam, że ta szara mysz jest w tobie zakochana”.

Odsunął od siebie wspomnienie słów Adriany. W najlepszym razie chodziło o erotyczny magnetyzm.

- Czas na nas.

Zadziorność natychmiast zniknęła z drobnej twarzy, ustępując miejsca bezradnej niepewności. Na tle połyskującej wody blade ciało jaśniało, a oczy skrywały niezbadane tajemnice.

- Nie - szepnęła. - Różnimy się. Dla mnie seks ma większe znaczenie.

Nie przyjmował odmowy. Skoro i ona tego pragnęła, nie było powodu, żeby odmawiać sobie

przyjemności. Zwłaszcza że urodziła dziecko innemu mężczyźnie. Gdy o tym pomyślał, ogarnęła go wściekłość. Zamierzał zatrzeć w kobiecym ciele tamte wspomnienia i sprawić, że zapamięta tylko dzisiejszy wieczór.

Z żelazną stanowczością chwycił ją za rękę, po czym wyprowadził z wody. Włożył klapki, podniósł z ziemi koszulę.

- Dokąd idziemy?

Stała oszołomiona, zresztą on czuł się podobnie.

- Do domu. Niech Adriana sądzi, że nie mogliśmy się powstrzymać.

Sięgnęła po pantofle i otrzepała je z piasku.

- Ale to tylko gra - stwierdziła, jakby próbowała coś ustalić.

Gabriel stracił już orientację. Przyjechała do Rio, żeby udawać kochankę. Teraz życzył sobie, aby się nią stała. Wyobrażnia niebezpiecznie zlewała się z rzeczywistością.

Przeszli obok strażników. Kiedy podążali przez dolny taras, wyprzedzały ich szepty rozchodzące się niczym muzyka. Bez słowa minęli gospodarza i Adrianę. Gabriel nie mógł znieść męskich spojrzeń utkwionych w Laurze, która szła posłusznie obok z włosami odgarniętymi na plecy i kroplami wody połyskującymi na skórze. Mokry

kostium odślaniał więcej, niż powinien. Wzdrygnął się. Wcześniej przyjął ten fakt z zadowoleniem, ale teraz...

Wiedziony obłędem, uniósł górną wargę w złowrogim grymasie. Pokonywał po dwa schody jednocześnie, zostawiając kałuże na marmurowej okładzinie, aż dotarł do budynku. Ani na chwilę nie wypuszczał dłoni, która układała się pod palcami w zdumiewająco naturalny sposób.

Z rąk szatniarza wyrwał dwa ręczniki.

- Powiedz kierowcy, żeby podstawił samochód.

Mężczyzna natychmiast się oddalił. Wyszli na zewnątrz, żeby uniknąć plotek. Od razu ukląkł i zaczął osuszać jej ciało: nogi, ramiona, brzuch. Oddychał coraz głośniej.

Rolls-royce zaparkował przed rezydencją. Carlos otworzył drzwi samochodu z konsternacją, ponieważ nie spodziewał się tak szybkiego powrotu. Przed chwilą pewnie grał z kolegami w kości, pomyślał Gabriel, ale obchodziły go jedynie własne potrzeby.

- Wsiadaj - powiedział do Laury głosem, który brzmiał dość spokojnie, jeśli wziąć pod uwagę targające nim gwałtowne emocje. Nie drgnęła, więc wepchnął ją do środka.

Gdy drzwi się zamknęły, wyszarpnęła rękę.

- Nie musisz być taki niegrzeczny!

- Niegrzeczny? - powtórzył.

Była zraniona i zła. Uznała, że postąpił bezdusznie, ale jednocześnie nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo się starał, żeby nie przycisnąć jej do skórzanej kanapy. Nie mógł się doczekać, aż dotrą do domu...

Samochód zapalił.

Jak długo jeszcze? - powtarzał w myślach jak mantrę, a kiedy przemierzali miasto, wkładał całą energię w kontrolowanie impulsów. Policjanci regulujący ruch w zatłoczonym, ogarniętym zabawą mieście znacznie spowalniaли jazdę.

Gabriel zerknął w bok. Ręcznik wypadł z rąk Laury, woda nadal skapywała z długich włosów i zbierała się w zagłębieniu między piersiami. Niestety, klimatyzator nie studził uczuć. Pragnął przemierzyć tę trasę opuszkami palców, ostrożnie zebrać wilgoć językiem.

Spojrzała na niego. Odgadł, że nie fantazjowała w podobny sposób. Raczej myślała o nożu, który zdołałby rozplatać jego ciało.

Jednak po chwili rysy Laury złagodniały. Gniew zastąpiło oszołomienie, a może nawet lęk. Poprawiła ręcznik i skierowała wzrok w okno.

Uśmiechnął się ponuro.

Wiedziała, czego się spodziewać.

Wspomnienie wspólnej nocy nękało go od miesięcy, powracało w niespełnionych snach. Teraz, gdy znów się zjawiła w Rio, pozwoli jej odejść dopiero wtedy, gdy się nasyci. Żadnych więcej poświęceń.

Limuzyna zatrzymała się. Nie czekała, aż Carlos otworzy drzwi. Wypadła na ulicę i pobiegła do prywatnego wejścia. W ten sposób zyskała przewagę.

Gabriel szarpnął klamkę, a potem ruszył za nią. Kiedy zbliżał się do krawężnika, niemal potrącił go czerwony sedan. Kierowca zatrąbił gniewnie, ale on, zamiast zwolnić, bezmyślnie wskoczył przed maskę. Biegł prywatnym korytarzem wyłożonym kamiennymi płytami, ignorując powitania ochroniarzy. Dopadł windy w momencie, kiedy Laura zniknęła za srebrnymi drzwiami. Dostrzegł dyskretny uśmiezek.

Zaklął pod nosem, naciskając wielokrotnie guzik windy. Kiedy dotarł na górę, z tarasu dobiegała rozmowa:

- Robby nie sprawiał kłopotu?

- Nie, *senhora* - odpowiedziała Maria. - Zjadł pyszny obiad, pobawił się, a teraz śpi.

Starsza kobieta siedziała na leżaku i robiąc na drutach, wygrzewała się w brazylijskim słońcu,

obok stały: szklanka z lemoniadą i elektroniczna niania.

- Nie płakał? - dopytywała się.

- Miał udany dzień - uspokoiła ją Maria. - Ale na pewno ucieszy się z powrotu mamy. Niedługo powinien się obudzić. Może warto zabrać go na spacer?

- Świetny pomysł, dziękuję.

Gabriel cofnął się w kąt, kiedy Laura odsunęła szklane drzwi prowadzące do mieszkania. Nadal owinięta ręcznikiem, szła w kierunku sypialni. Wykonał szybki skok, wepchnął ją do swojego pokoju i przycisnął do ściany. Ręcznik opadł na podłogę. Trzymając Laurę za nadgarstki, kopnięciem zatrzasnął drzwi. Bez słowa wyjaśnienia i nie czekając na przyzwolenie, unieruchomił ją własnym ciałem. Czując żar skóry osłoniętej skąpym kostiumem, przytrzymał jej głowę i zachłannie pocałował.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Laura fuknęła, po czym uwolniła rękę i wymierzyła Gabrielowi siarczasty policzek.

- Jak śmiesz! - krzyknęła.

Odgłos uderzenia rozszedł się w sypialni echem. Santos przyłożył dłoń do twarzy, spoglądając z niedowierzaniem.

- Czemu udajesz, że tego nie chcesz? - Zmarszczył czoło.

Walczyła z pragnieniem, na które nie mogła sobie pozwolić.

- Bo nie przyniosłoby to niczego dobrego. Z trudem doszłam do siebie, kiedy mnie wyrzuciłeś ze swojego życia ostatnim razem.

- Ja? Przecież sama odeszłaś!

- Nawet nie próbowałeś mnie zatrzymać!

- Myślałem, że tak będzie lepiej - powiedział. - Mogłaś poszukać mniej obciążającego zajęcia i mężczyzny, który dałby ci miłość. Dlatego się wycofałem. A co ty zrobiłaś? - wygarnął z wściekłością. - Zaszłaś w ciążę z sukinsynem, który nawet nie płaci alimentów!

Kiedy potrząsnęła głową, łzy spłynęły jej po policzkach.

- Dlaczego stale wracasz do ciąży?

- Bo zostałem oszukany!

- Co?

Chwycił ją za ramiona.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak tęskniłem. Nieustannie myślałem o tobie, w biurze i w łóżku!

- Zaciśnął dłonie, sprawiając jej ból. - Gdybym wiedział, że jesteś taka niewymagająca, niczego bym nie zmieniał!

Spoglądali na siebie w ciszy, którą przerywał jedynie świst niespokojnych oddechów. Oczy Gabriela pociemniały od niezaspokojonej żądz.

I wtedy za ścianą rozległ się płacz Robby'ego, którego musiały obudzić krzyki i bębnienie. Poderwała się na równe nogi.

- Przestałam być naiwną sekretarką, która może popełniać głupstwa - rzuciła. - Jestem matką i dziecko jest dla mnie najważniejsze. - Odepchnęła szefa i ruszyła do wyjścia. Zatrzymała się w drzwiach, zerkając do tyłu. - Raz uległam namiętności i zapłaciłam za to wysoką cenę.

Gdy tylko znalazła się w pokoju, zamknęła drzwi na klucz. Wzięła synka w ramiona i w tej samej

chwili żalodne kwilenie ustało. Wdychała słodki zapach główki.

Po jakimś czasie usłyszała ciche pukanie.

- Lauro! - rozległo się stłumione wołanie.

- Odejdź.

- Chcę porozmawiać.

- Nie.

Na korytarzu zaległa cisza. Przymknięte okiennice sprawiały, że w pokoju panował mrok. Usiadła z Robbym w fotelu na biegunach. Wkrótce malec zaczął się wiercić, dając znak, że czas na drzemkę dobiegł końca i przyszła pora zabawy.

Posadziła dziecko na dywanie, kładąc obok poduszkę, na wypadek gdyby nagle straciło równowagę. Zajrzała do toreb z zakupami przysłanymi przez panią Tavares. Wyjęła ciemne dżinsy i jasny podkoszulek i włożyła na świeżą bieliznę. Podniosła syna i na palcach zbliżyła się do drzwi. Otworzyła je, a następnie ostrożnie wyjrzała na korytarz.

Ubrany w dżinsy i czarny T-shirt Gabriel opierał się o ścianę. Ponura mina wróżyła kłopoty.

- Kombinujesz, jak się wymknąć?

- Chcę zabrać syna na spacer - powiedziała, wyzywająco odchylając głowę.

- Pora przygotować się na galę.

- To będzie musiało trochę poczekać.

Zacisnął wargi.

- W takim razie idę z tobą.

- Skąd ten pomysł? - odparła zaskoczona.

Podszedł i ni z tego, ni z owego wziął malucha na rękę.

- Hej! - upomniała go.

Dziecko patrzyło jak zaczarowane. Cień uśmiechu pojawił się na twarzy Gabriela. Otworzył garderobę i wyciągnął drogi wózek, na który Laury nie byłoby stać. Trzymając niemowlę w jednej ręce, drugą rozłożył spacerówkę sprawnym ruchem.

- Skąd wiedziałeś, jak to zrobić? - spytała.

Wzruszył ramionami.

- Miałeś kiedyś kontakt z dziećmi?

W odpowiedzi odwrócił wzrok.

- Na zewnątrz panuje istne szaleństwo. Jesteście moimi gośćmi i mam obowiązek was chronić.

- Przed czym? Przed festynem na Ipanema Beach? Przecież to tylko przechadzka!

- Bardzo śmieszne.

- Raczej idiotyczne.

Umieścił dziecko w spacerówce i zapiął uprząż. Bez ostrzeżenia nacisnął guzik windy.

Weszła do środka i stanęła po przeciwległej stronie wózka. Drzwi zatrzasnęły się.

- Czemu to robisz? - wyszeptała.

- Z egoizmu - odpowiedział szyderczo. - Jak zwykle.

- Myślisz, że możemy się natknąć na Felipe?

- Niewykluczone.

Na dole błyskawicznie złapał za uchwyt i wyjechał z lobby. Przytrzymał drzwi wejściowe w oczekiwaniu na Laurę, po czym oboje znaleźli się na ulicy.

Avenida była zatłoczona, właściwie pękała w szwach od rozbawionych uczestników karnawału. Ludzie tańczyli przy akompaniamencie rytmicznych melodii. Niektórzy wyróżniali się prowokacyjnymi kostiumami. Wielu sęczyło caipirinę, słynny brazylijski koktajl z limonki i alkoholu z trzciny cukrowej.

Przeszli wzdłuż plaży do cichego zakątka, gdzie pod dużym żółtym parasolem znaleźli nieco wolnej przestrzeni. W wodzie pluskały się całe rodziny, niedaleko młodzież popijała drinki, zabijając czas, który ich dzielił od prawdziwej wieczornej zabawy. Dziewczyny miały na sobie stringi, mężczyźni - obcisłe szorty.

Laura wyjęła syna z wózka, a gdy się wyprostowała, Gabriela już przy niej nie było. Posadziła malucha na kolanach, tak żeby dosięgał rączką do piasku. Wtedy dostrzegła, że szef rozmawia z *barraqueiro* po drugiej stronie plaży. Wrócił po kilku minutach z plastikową łopatką i wiaderkiem.

- Pomyślałem, że chciałby się pobawić - rzekł beznamiętnie.

- Dziękuję - powiedziała ujęta niespodziewaną życzliwością.

Gdy podawał dziecku zabawki, na jego twarzy pojawił się chłopięcy uśmiech. Maluch wziął łopatkę, zaś Gabriel położył się obok na piasku i demonstrował, jak należy kopać.

Z trudem opanowała zdumienie.

Najpierw poradził sobie z wózkiem, teraz pomyślał o zabawkach. A twierdził, że nie znosi dzieci.

Robby nic sobie nie robił z nauk, jakie dawał tata - próbował za to ugryźć łopatkę, a następnie posmakował piasku. Tymczasem rozbawiony Santos z niewyczerpaną cierpliwością kopał dołki. Nie upłynęło wiele czasu, a trzymał dziecko na kolanach. Zaintrygowany piaskiem Robby sypał nim wokoło, rechocząc na całe gardło. Głęboki, męski śmiech

wtórował dziecięcej radości. Obserwując, jak Gabriel zajmuje się synkiem, Laura poczuła żal.

Jak to możliwe, że niczego się nie domyśla?

- Polubił cię - powiedziała. - Nieźle ci idzie.

Nagle jego twarz ściał chłód. Oddał niemowlę matce, mimo że protestowało cicho.

- Chyba nie.

Nie zwracała uwagi na harmider na ulicy, muzykę, półnagie Brazylijki wylegujące się na słońcu ani rozbawiony, roztańczony tłum.

Jeszcze nie było za późno, żeby wyznać prawdę. Mogła to zrobić nawet teraz: „Tak przy okazji, nie miałam innego kochanka. Zabezpieczyłeś się, a mimo to masz syna”.

Jak przyjąłby nowinę?

Pewnie nie najlepiej. Nawet w marzeniach zdawała sobie z tego sprawę. Mówił z milion razy i na wiele różnych sposobów, że nie interesuje go rodzicielstwo. Gdy proponował romans, również ignorował istnienie Robby'ego. Wyobrażał sobie, że chłopiec zamieszka w apartamencie poniżej i rzadko będzie wchodził mu w drogę.

Co gorsza, było coś, czego nie znosił bardziej niż życia rodzinnego - kłamstwo. Nie wybaczyłby Laurze, że oszukiwała go przez cały rok. Znienawidziłby ją.

Jutro będzie po wszystkim, pomyślała z obawą. Wrócą cali i zdrowi do domu na wsi, położonego wśród wielkich lasów północnych. Już nigdy nie pomyśli o przeszłości.

Coraz trudniej przychodziło jej wierzyć w ten scenariusz. Gdy obserwowała Gabriela z synem, łudziła się, że pokocha ich oboje.

Wiele razy znajdowała się o krok od zdradzenia tajemnicy, ale ostatecznie racjonalna natura wygrywała. Prawda oznaczała jedynie, że kontrolę nad życiem dziecka przejmie ktoś inny.

Gabriel zerknął na zegarek. Słońce zbliżało się do zielonego szczytu Dois Irmãos mającego na zachodzie.

- Musimy już iść. Stylista czeka - wyjaśnił, podnosząc się.

Westchnęła smutno. Złudzenie, że są rodziną, nie trwało długo.

Włożyła ziewającego, pokrytego piaskiem syna do wózka i podążyła za szefem w stronę pent-house'u. Na Avenidzie panował taki ścisk, że Gabriel musiał torować drogę.

Kiedy przedarli się na drugą stronę ulicy, odwrócił się.

- Bardzo jestem ciekaw, jak będziesz wyglądała w sukience. - Uśmiechnął się szelmowsko. - No i bez niej.

Laura przewróciła oczami, uznając jego poczucie własnej atrakcyjności za przesadne, ale gdy tylko ich spojrzenia się spotkały, zahaczyła o krawężnik. Zdążył ją podtrzymać i złapać wózek, a potem błyskawicznie złożył na jej policzku pocałunek.

- Dziś w nocy - zapowiedział.

Zacisnęła dłonie na uchwycie i udała się w stronę budynku najszybciej, jak potrafiła. Dojrzały mężczyzna, z którym spędziła czas na plaży, zniknął bez śladu. Gabriel zawsze był czarujący, kiedy czegoś potrzebował. Tym razem chodziło o nią. Wygrywał za wszelką cenę w biznesie i w łóżku. Gdy już zdobędzie to, czego od dawna pragnął, natychmiast zmieni obiekt zainteresowania. Dziecko stanie się ciężarem. Usunie więc kochankę i zastąpi kimś innym.

Cień padający na ogorzałą twarz pod ostrym kątem nadał jej barbarzyński wygląd.

- Oliveira nie jest naiwniakiem. A co jeśli nie uwiery w nasz związek?

- Pracuję nad tym - odpowiedział zadowolony.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zaproszenie na galę to najbardziej prestiżowe wyróżnienie podczas karnawału w Rio de Janeiro. Laura czytała o przyjęciu w amerykańskich magazynach plotkarskich. Odbywało się ono w kolonialnym pałacu na wybrzeżu Costa Verde, na południe od miasta, przyciągając pięknych, majątnych i sławnych gości z całego świata. Dziś miała do nich dołączyć jako partnerka Gabriela Santosa.

Fikcyjna partnerka, szybko poprawiła się w myślach.

Drzwi czarnego rolls-royce'a otworzyły się i para wyszła wprost na czerwony dywan, który prowadził do okazałej budowli będącej własnością brazylijskiej rodziny królewskiej.

Gabriel prezentował się oszłamiająco w czarnym smokingu. Próbowana ignorować jego pożądliwe spojrzenia, uśmiechając się do błyskających fleszami paparazzich, ale nie potrafiła opanować dygotania.

Portierzy w perukach i liberii pchnęli skrzydła potężnych drzwi. Za nimi znajdował się hol w kolorze złota. Docierał aż do sali balowej, która

połyskiwała jak ogromna szkatułka. Stojąc na szczycie schodów, Laura spoglądała z zachwytem na okazałe żyrandole błyszczące pod sklepieniem niczym brylanty. Pobliską niszę zajmowała orkiestra w pełnym składzie, muzycy ubrani w dziewiętnastowieczne kostiumy, dodatkowo ozdobione cekinami, wygrywali kolejne utwory.

Goście w cudacznych smokingach i strojnych toaletach przemierzali kilometry, sącząc szampana.

- Gotowa? - zapytał.

W dopasowanej czerwonej sukni i długich rękawiczkach przypominała księżniczkę albo Julię Roberts w *Pretty Woman*.

- Tak.

Kiedy zobaczył ją w tym stroju, osłupiał.

- Nigdy nie widziałem piękniejszej kobiety - stwierdził wtedy, wyciągając zza pazuchy dwa pudełka obite aksamitem.

Ścisnęła kurczowo ramię partnera, kiedy schodzili po schodach. Wokół nadgarstka połyskiwała gruba brylantowa bransoleta. Diamentowe kolczyki podkreślały rozjaśnione włosy spływające falami na ramiona.

Nigdy nie czuła się równie atrakcyjna. Trafiła w sam środek bajecznej opowieści.

Przystojny brazylijski potentat wprowadził towarzyszącą mu damę na pusty parkiet. Zapadła cisza. Pod smokiem napięły się mięśnie. Zawahała się pod naporem niezliczonych spojrzeń, ale uległa muzyce.

Wkrótce dołączyły do nich kolejne pary. Po pierwszym kawałku na sali zrobiło się tłoczno, jednak ona tego nie zauważyła. Myślała wyłącznie o wspólnie spędzonej nocy, kiedy został poczęty ich syn.

Oboje poddali się melodii. Ich policzki zetknęły się, gdy Laura odchyliła się, a kiedy znów powróciła do pionu, Gabriel pocałował ją. Usta składały obietnicę.

Raczej mamą kłamstwem.

Gwałtownie łapiąc powietrze, odskoczyła ze łzami w oczach.

- Mieliliśmy umowę. Jedna noc za milion dolarów.

- To prawda - spojrzał na nią - ale nie pozwolę ci odejść.

Znieruchomiała, zaś pozostałe pary wirowały wokół w mrocznym zmysłowym tangu.

- Nie uwiedziesz mnie tym razem - oznajmiła niepewnie.

Nie zamierzał się kłócić. Nic by to nie dało.

Odwróciła się i popędziła przed siebie, zostawiając go na parkiecie. Rozglądała się za drogą ucieczki, aż dostrzegła drzwi balkonowe prowadzące do zacienionego ogrodu. Bez wahania ruszyła ku nim, tyle że wpadła na niespodziewaną przeszkodę.

Znajomy mężczyzna podtrzymał ją i pomógł odzyskać równowagę.

- Dobry wieczór.

- Pan Oliveira.

Biznesmen, odziany w podkreślający brzuch smoking, stał przy barze z kieliszkiem martini w rękę. Tuż za nim prężyła się uroczonie naburmuszona Adriana w skąpej srebrnej sukience. Materiał ciasno opinał piersi i pośladki, eksponując pozostałe części ciała, długie nogi tkwiły w sandałach na niebotycznym obcasie.

- Kłótnia kochanków? - spytał Oliveira podejrzanie łagodnym tonem.

Gabriel, który nagle wyrósł za plecami Laury, przytulił ją zaborczo.

- Ależ skąd.

Nie mając innego wyjścia, oparła się o umięśnione ciało i próbowała ze wszystkich sił wyglądać pogodnie.

- Potrzebowałam świeżego powietrza - wyjaśniła.

Santos wzmocnił uścisk, tak że wyraźnie wyczuła potężne uda, i lekko przycisnął policzek do jej skroni.

Oczy Oliveiry zmieniły się w szparki.

- Wiem, co się dzieje - powiedział gospodarz. - Myślicie, że mnie nabierzecie. Domyślam się, co się stanie, gdy jutro sprzedam firmę.

- Zarobisz fortunę? - podchwycił temat Gabriel.

Pod półprzymkniętymi powiekami starca malowała się zaciętość.

- Sięgniesz po coś, co do ciebie nie należy.

Rozmówca parsknął.

- Czemu miałbym się interesować twoją narzeczoną, skoro mam przy sobie taki skarb.

Oliveira rzucił Laurze przelotne spojrzenie.

- To nie tajemnica, że zmieniasz kobiety jak rękawiczki. Uroda pani Parker nie ma tu nic do rzeczy. Nie przekonałeś mnie. - Dopił wino. - Sprzedam firmę Francuzowi.

- Będziesz stratny.

- Są w życiu rzeczy ważniejsze od pieniędzy.

Gabriel westchnął. Każdy miesiąc w jego ciele naprężył się pod wpływem stresu.

- St. Raphaël to szakal - oznajmił ostro. - Podzieli firmę ojca na kawałki i rozrzuci po świecie. Zmiążdży Açoazul obcasem.

- Trudno. Nie dam ci powodu do pozostania w Rio. - Obwisła facjata Oliveiry przybrała bardziej ponury wyraz. Odwrócił się i podał ramię Adrianie, która z trudem powściągnęła grymas zadowolenia.

Przeegrali.

Laura doznała gwałtownego ukłucia w żołądku. Właściwie to ona poniosła porażkę.

- Mylisz się co do mnie - zapewnił szybko Santos.
- Potrafię dochować wierności. Zawsze byłem gotowy do związku, ale czekałem na właściwą osobę.

Felipe zadumał się.

Wszystko, co wydarzyło się później, Laura śledziła jakby w zwolnionym tempie.

Gabriel opadł na kolana i wyciągnął z kieszeni smokingu czarne pudełko z aksamitu.

Otworzył je, żeby zaprezentować wszystkim pierścionek z dziesięciokaratowym diamentem.

- Czy wyjdiesz za mnie? - wyszeptał.

Zaniemówiła.

Spoglądała to na mężczyznę, to na biżuterię.

Powiedział, że czekał na właściwą osobę. Zmienił zdanie na temat małżeństwa? Czy może chciał się z nią przespać tak bardzo, że był gotów się ożenić?

Uraczył ją uśmiechem, aby rozwiać wszelkie wątpliwości.

- To jakiś trik? - wtrącił Oliveira. - Teraz będzie udawała twoją narzeczoną?

Santos zwrócił się do wybranki:

- Zgódź się. Zrobmy z tej uroczystości nasze przyjęcie zaręczynowe.

Marzenia o ślubie obracały się w zgłiszcza. Oświadczyzny nie miały nic wspólnego z miłością ani nawet seksem. Stały się posunięciem biznesowym.

To właśnie plan B, o którym wspominał.

Oczy Laury zwilgotniały, nie były to jednak łzy radości. Ponieważ nie potrafiła wykrztusić słowa, kiwnęła głową.

Podniósł się z klęczek i pocałował ją. Ostrożnie włożył pierścionek na palec. Pasował idealnie. Połyskiwał na dłoni jak kryształek lodu - równie piękny co pusty.

- Może rzeczywiście przesadziłem - stwierdził gospodarz, przyglądając się zakochanym.

- Mówiłeś, że nigdy się nie ożenisz! - Adriana nie kryła rozczarowania.

- Przemyślałem to - odparł.

- Ludzie się nie zmieniają - rzuciła. - Nie aż tak. Przecież ona ma dziecko!

Gabriel spał się.

- Widziano ich razem na Ipanema Beach. - Modelka zwróciła się do narzeczonego. - Przyjechała dziś rano, chociaż nie widywali się od roku. Dlaczego nagle miały ją poślubić? Oboje kłamią.

- Mogę to wyjaśnić - wtrącił szybko Santos.

- Nie ma potrzeby. Cóż, przedstawienie okazało się klapą. Oficjalnie zrywam umowę.

Laura dostrzegła frustrację Gabriela, jego bezradność i przerażenie w obliczu utraty firmy.

- Proszę zaczekać.

Potentat spojrział na nią z rozbawieniem.

- O co chodzi, dziecko?

- Adriana ma rację - zaczęła cicho. - Nie widzieliśmy się, odkąd przestałam pracować w firmie. Ale jest powód, dla którego się pobieramy.

Felipe potarł dłonie.

- Nie mogę się doczekać, żeby go wreszcie poznać.

Nie patrzyła na szefa. Zamknęła oczy, nabrała powietrza w płuca, po czym wyjawiała tajemnicę.

- On jest ojcem mojego dziecka.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Złożyła ręce na piersi, z trudem opanowując dygotanie.

- Nareszcie rozumiem! - zawołał Oliveira z chytrym błyskiem w oku i dumnie poglądził podbródek.

- To nieprawda! - warknęła Adriana.

Laura odważyła się spojrzeć na Gabriela. Czarne oczy były równie nieprzeniknione jak nocny nieboskłon. Odetchnął, a potem wolno zbliżył się i przytulił ją. Przygryzła wargę, oczekując na jakąś gwałtowną reakcję. Spodziewała się, że powie coś upokarzającego.

Zamiast tego delikatnie cmoknął ją w policzek.

- Robby rzeczywiście jest moim synem, ale uznaliśmy, że lepiej będzie zaczekać z nowiną do ceremonii. Wydawało się to bardziej odpowiednie.

- Od kiedy zwracasz uwagę na konwenanse?

- Zawsze starałem się postępować właściwie - odparł chłodno. - Nigdy nie zostawiłbym własnego dziecka bez nazwiska.

- Ale pozwoliłeś, żeby wychowywało się bez ojca przez wiele miesięcy - zauważył Oliveira przytomnie.

- Ja nie...

- Nic nie wiedział o istnieniu Robby'ego - weszła w słowo Laura. - Zobaczył syna, kiedy się zjawił na przyjęciu weselnym mojej siostry. Milczałam, ponieważ sądziłam, że nie chce takiego życia.

- Co zresztą podkreślał przy każdej okazji - wtrąciła Adriana z urazą.

Gabriel spojrzął z miłością na wybrankę, która trzęsła się z zimna w czerwonej sukience i rękawiczkach.

- Syn sprawił, że zmieniłem zdanie. - Otoczył ją ramieniem i przytulił. - Już nie mógłbym żyć sam. Tworzymy rodzinę.

Nie potrafiła zapanować nad emocjami, słysząc słowa, na które czekała od dawna.

Wyjawiała prawdę, a on uwierzył. Zdobyła się na odwagę i odwaga została nagrodzona. Nie odrzucił Robby'ego.

Cały czas myślała, że ten moment będzie trudny, a okazał się najłatwiejszą rzeczą na świecie.

- Jesteś draniem, Santos, ale honorowym. Nie porzuciłbyś matki swojego dziecka. Zresztą wystarczy na was spojrzeć. A ja, zramolały głupiec,

sądziłem, że mam rywala. – Skinął z determinacją.
– *Está bom*. Jutro podpiszemy umowę przedwstępną. Proponuję spotkanie w biurze prawnym o dziewiątej.

– Oczywiście. – Gabriel rozpromienił się.

– Celowo zaszłaś w ciążę. Złapałaś go na dziecko.

– Adriana rzuciła Laurze nienawistne spojrzenie.

Zanim zareagowała, Oliveira chwycił narzeczoną za ramię.

– Jeśli powinnaś się przejmować złapaniem kogokolwiek, to jestem to ja. Spójrz na ich relację. W tobie dostrzegam jedynie pustkę. – Uniósł krzaczastą brew i powiedział spokojnie: – Dlatego zrywam zaręczyny.

Przeszedł przez salę balową, pozostawiając modelkę czerwoną ze wstydu. Wokół rozległy się złośliwe chichoty.

– Niech ci będzie! – krzyknęła za nim. – Ale pierścionek zatrzymam!

Oliveira nie odwrócił się. Adrianę ogarnęła frustracja pomieszana z chciwością.

– Felipe, poczekaj!

Laura przygotowała się na grad pytań.

– Wiem, że musimy sobie wiele wyjaśnić...

– Nie tutaj. – Wymownie wskazał otaczających ich celebrytów i aktorów w strojach od znanych

projektantów oraz majątne kobiety paradujące w drogich błyszczących sukniach. – Chodź.

Zatrzymawszy przechodzącego obok kelnera, wziął z tacy dwa kieliszki z szampanem. Ruszyli przez okazałą salę balową pełną magii i muzyki w kierunku bocznych drzwi.

W mrocznym ogrodzie panowała cisza. Na tle purpurowego nieba majaczyły niespokojne sylwetki tropikalnych palm. Noc była parna. Nad dziewiczym południowym wybrzeżem oddalonym od świateł miasta migotały gwiazdy.

– Nie masz do mnie żalu? – zaczęła ostrożnie.

– Z jakiego powodu? – spytał, podając jej alkohol. Światło księżycy połyskiwało na włosach, kiedy pochylał się lekko. – Nigdy nie spotkałem równie mądrej i pięknej kobiety.

– Nie gniewasz się?

– Z jakiego powodu? Dlatego że skłamałaś?

Poczuła suchość w ustach.

– Właśnie.

– Przecież dzięki temu zrealizowałem swoje zamierzenia.

Wzięła spory łyk szampana zaskoczona tą reakcją. Czym sobie zasłużyła na cud?

– Jestem taka szczęśliwa – wyznała, ocierając łzy.

- Ja też, moje kochanie. - Opuszkami palców dotknął rozpalonej skóry. Kiedy szeptał do ucha pochwały, na jej karku wystąpiła gęsia skórka. - Nigdy nie zapomnę tego wieczoru.

Zbliżył ciepłe wargi do jej ust. Złapała go za ramiona i przyciągnęła.

Do rzeczywistości przywołał ich śmiech gości, którzy nagle pojawili się w ogrodzie. Gabriel pociągnął Laurę w stronę drzew tworzących zacieniony zakątek. Ponieważ gwar stawał się coraz donośniejszy, cofnęli się aż do ściany pałacu. Silne męskie ciało przycisnęło ją do chropowatego muru.

Opuściła powieki i odchyliła głowę. Bez słowa wyjaśnienia pocałował ją w szyję. Na karku poczuła zęby, na okrytych rękawiczkami przedramionach - mocny uścisk. Dotknął ustami obojczyka, a ręce znalazły drogę do piersi ukrytych pod suknią bez ramiączek. Westchnęła, kiedy polizał skórę w okolicy mostka.

Z wnętrza pałacu sączyła się samba, przez otwarte drzwi wchodziły do ogrodu kolejne osoby. Sanktuarium spokoju wypełniło się śmiechem i zmysłowym portugalsko-francuskim mamrotaniem, w miarę jak inne pary kochanków docierały do linii drzew.

Gabriel odsunął się.

- Chodźmy stąd.

Spojrzała nieprzytomna z pożądania.

- Chcesz wyjść z balu? Nawet nie minęła północ.

Oparł czoło na jej skroni.

- W przeciwnym razie wylądujemy na gołej ziemi.

Widząc jego determinację, zgodziła się. Odruchowo podała rękę i pozwoliła poprowadzić się przez ogród z powrotem do środka. Pokonali ogromną, zatłoczoną przestrzeń sali balowej, torując sobie drogę wśród nowo przybyłych uczestników przyjęcia. Ludzie pozdrawiali Gabriela w wielu językach, ale on nie zwracał na nich uwagi. Nie był świadom ich obecności. Piął się niestrudzenie po krętych schodach wiodących do głównego wejścia, żeby jak najszybciej wezwać kierowcę.

Stali na czerwonym dywanie w oczekiwaniu na samochód i próbowali na siebie nie spoglądać. Gabriel miażdżył dłoń Laury. Słyszała coś w rodzaju sapania. A może to był jej głośny oddech? Przyspieszony puls wywołał zawroty głowy.

- Czemu to trwa tak długo? - mruknął. Niewiele brakowało, żeby zaczęli się kochać na oczach obsługi, szoferów i przyuczajonych z aparatami paparazzich.

Limuzyna podjechała po około trzech minutach. Laura od razu zauważyła przekrzywiony krawat Carlosa i ślad damskiej szminki na koszuli.

- Nareszcie - rzucił biznesmen, sięgając do klamki.

- Przepraszam za spóźnienie, *senhor* - powiedział kierowca, tęsknie wpatrując się w pałac. Laura podążyła wzrokiem w tamtą stronę i dostrzegła pokojówkę wyglądającą z okna na drugim piętrze. Przepęlniona szczęściem, zapragnęła, aby inni mieli równie udany wieczór. Wspięła się więc na palce i szepnęła Gabrielowi na ucho:

- Daj mu wolne.

- Niby dlaczego? - burknął. - Przecież nie będę prowadził sam.

- Przerwaliśmy mu miłe spotkanie. - Wskazała głową okno.

Santos dostrzegł postać, po czym zwrócił się do kierowcy:

- To na dzisiaj wszystko.

- Słucham? - Zaniepokoił się Carlos.

- Zabaw się - wyjaśnił szef. - Zdołasz jakoś wrócić?

Rozradowanie odmieniło twarz starszego mężczyzny.

- Oczywiście.

- Mam spotkanie wcześniej rano. Nie spóźnij się.

Otworzył drzwi pasażerce, a potem obszedł limuzynę i zajął miejsce na fotelu kierowcy. Zapalił silnik. Zjeżdżali trzypasmówką wysypaną żwirem w blasku fleszy aparatów. Kolejna grupa dziennikarzy czekała tuż za bramą.

- Znam skrót - oznajmił po chwili. Skręcił z zatłoczonej jezdni w drogę prowadzącą wzdłuż skalistego wybrzeża. Luksusowy samochód podskakiwał na wybojach. Za oknami rozciągał się zniewalający krajobraz: ostre klify przetykane pojedynczymi drzewami oraz gąszczem dżungli stawały czoło Atlantykowski, który lśnił światłem księżyca.

Rzuciła okiem na profil kierowcy - rozróżniła czarny zarys rzymskiego nosa i kwadratowej szczęki. Dostrzegła dłoń zaciśniętą na dźwigni zmiany biegów mówiącą wiele o napięciu mięśni.

Ciepła bryza rozwiewająca włosy niosła radość tak ogromną, że niemal przechodzącą w ból. Życie było wspaniałe, nieprzewidywalne, magiczne. Jak to możliwe, że wcześniej nie zdawała sobie z tego sprawy?

Gabriel uczynił je takim. Mroczny anioł odmienił jej los. Nigdy nie przestanie go kochać.

- Nie przyglądaj mi się tak - powiedział nagle. -
Przed nami dwie godziny jazdy do miasta.

- Szybciej się nie da? - zapytała.

Zaklął i gwałtownie zahamował na poboczu, rozpryskując żwir na wszystkie strony. Znajdowali się nieopodal gąszczu drzew porastających urwisko, które zawisło nad oceanem. Wyłączył silnik. Znalazł się przy niej, gdy tylko zgasły światła limuzyny.

Przednie fotele sedana nie sprzyjały podobnym sytuacjom. Obciągnięte skórą siedziska oddzielała kanciasta konsola, zaś kierownica znajdowała się tuż nad udem kierowcy. Gabriel dosięgnął kobiecych ust, ale zaraz opuścił pojazd, przeklinając. Otworzył drzwi po stronie pasażera. Przy wysiadaniu zauważyła zbocza skąpane w świetle księżyca, zanim popchnął ją na tylne siedzenie.

Pocałował Laurę w zaciśnięciu limuzyny, a potem przycisnął ciężarem własnego ciała. Zapach piżma i mydła mieszał się z wonią drogiej skóry, lasu, dzikich orchidei oraz słonej wody. Wycięty atlasowy kołnierzyk od smokingu drapał nagie ramiona. Unieruchomił jej ręce nad głową, przyciskając nadgarstki do samochodowej szyby. Całował szyję, bez opamiętania pieścił piersi.

Chociaż kanapa była wygodna, nogi kochanka wystawały na zewnątrz bezradnie zawieszona w powietrzu, a ciasnota utrudniała ruchy. Z pomrukiem niezadowolenia uniósł się gwałtownie, przez co uderzył głową w sufit. Zaklął wściekle.

- To na nic - warknął.

Otworzył drzwi kopnięciem i pomógł jej wyjść z samochodu. Pomiedzy kolejnymi pocałunkami oparła się o maskę.

Twardy metal wydzieliał przyjemne ciepło. Kiedy zsuwał z rąk długie wizytowe rękawiczki, zwróciła uwagę na gwiazdy zawieszona na nocnym niebie. Zdjął marynarkę i poluźnił muszkę. Nie zamierzał czekać, aż dotrą do Rio.

U podstawy skalistego wybrzeża ryczały fale. Śpiew nocnego ptactwa i małpie okrzyki rozlegały się w dżungli za ich plecami. Gabriel sięgnął do zamka z boku sukni. Powoli przesunął suwak, jakby mierzył ciało. Droga tkanina wylądowała na ziemi. Laura stała obok limuzyny w białym i pończochach.

- Moja piękna - westchnął, szukając zapięcia z przodu biustonosza. - Pragnąłem cię od dawna.

Wsunęła ręce pod jego koszulę, żeby choć na chwilę poczuć ciepło skóry. Powoli rozpiniała guziki rozdygotanymi dłońmi, czując na karku gorący

oddech. Zniecierpliwiony Gabriel wyswobodził się z ubrania, spinki do mankietów puściły z trzaskiem. Naga twarda pierś naparła na delikatne ciało. Pochylił się, przenosząc ciężar na samochód. Błądził rękami po skórze, odnajdując jedwabne majtki i pończochy. Pomiędzy udami poczuła siłę męskich bioder...

Kiedy doszła do siebie, zorientowała się, że ma na sobie jedynie rozdarte, jedwabne majtki i pończochy. Kochali się pod czarnym niebem Brazylii, na skalistym wybrzeżu, gdzie mógł ich zobaczyć każdy przechodzień. Chyba postradała rozum. To było słodkie szaleństwo.

Gabriel wygrał. Uwiódł ją, zdobył.

Nie tylko ciało.

Odsunęła się. Gdzieś w ciemności leżała sukienka, którą mogłaby się osłonić. Nie poluznił objęć i znów przycisnął ją do samochodu.

- Dokąd się wybierasz?

- Dostałeś to, czego chciałeś - oznajmiła gorzko. Przekonał się, że ma nad nią władzę. Przestraszyła się własnej niemocy.

Zaśmiał się uwodzicielsko i wzmocniwszy uścisk, szepnął:

- Ale chcę więcej!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dwie godziny później dotarli do Rio, a w głowie Santosa kotłowała się jedna myśl. Nic innego nie zaprzętało jego uwagi.

- Proszę - powiedział, zarzucając na nagie ramiona Laury marynarkę od smokingu, kiedy wchodzili do lobby. Przyjęła ten gest z wdzięcznością. Czerwona sukienka od projektanta wisiała w nieładzie, ponieważ wcześniej Gabriel rozerwał zamek, próbując ją zdjąć.

Od razu zauważył ukradkowe spojrzenia ochroniarzy. Koszula szefa była wymięta, mankiety rozpięte, a z kieszeni spodni wystawała zwinięta w kłębek muszka. Towarzysząca mu kobieta wyglądała na zdenerwowaną. Jej oczy błyszczały, zaś beznadziejnie rozmazany makijaż nie zamaskował czerwonych, opuchniętych ust.

Strażnicy wymieniali porozumiewawcze szturchańce, na twarzach błąkał się domyślny uśmieszek. Nie mieli wątpliwości, czym para zajmowała się przez cały wieczór.

Zwykle nie dbał o pozory, ale tym razem chodziło o wyjątkową osobę. Znów powróciła natrętna myśl.

Nie chciał, żeby wyjeżdżała.

Gdy kochali się przy samochodzie pod osłoną nocnego nieba, tuż przy mrocznym oceanie, miał wrażenie, że zaraz umrze z rozkoszy. Dotykał jej skóry i napierał na nią tak długo, aż na krótką chwilę stali się jednością...

Szalona noc miała zaspokoić żądzę, ale spełnienie nie nadeszło. Chciał więcej i więcej. W nieskończoność.

Bez słowa wsiedli do windy, która powiozła ich do penthouse'u. Maria siedziała w salonie niedaleko szklanej ściany i czytała przy świetle lampki. Natychmiast wstała i uśmiechnęła się pogodnie.

- Chłopiec śpi - powiedziała, przyglądając się obojgu. Zakaszłała, po czym głośno zamknęła książkę. - Życzę państwu dobrej nocy.

- Dziękuję - odrzekł Gabriel. Gospodyni ruszyła w stronę wyjścia. Po chwili drzwi windy zasunęły się.

- Sądysz, że domyśliła się, co między nami zaszło? - spytała Laura, ściągając brwi. - Powie o tym komuś?

- Oczywiście - zaczął, a widząc jej przerażenie, dodał - że nie!

Poczuła ulgę.

- Zajrzę do Robby'ego.

Obserwował, jak idzie korytarzem. Podziwiał zgrabne ciało i grację, z jaką nosiła przydużą marynarkę, dopóki nie zniknęła w drzwiach sypialni.

Odruchowo ruszył za nią. Nawet nie wiedział, kiedy znalazł się w ciemnym pokoju. Laura zbliżyła się na palcach do łóżeczka i zastygła, nie odezwawszy się ani słowem. Wsluchiwała się w dziecięce sapanie.

W słabym, błękitnym świetle lampki umieszczonej po przeciwległej stronie pokoju ledwie dostrzegał pogrążonego w śnie Robby'ego. Niemowlę wyciągnęło małe okrągłe piastki nad głową. Poruszało policzkami przy każdym ściągnięciu ust, jakby ssało przez sen. Delikatny równy oddech rozlegający się w ciemności sprawił, że Gabriel poczuł nagły przymus, aby chronić to dziecko. Odtąd nie spotka je żadna krzywda.

Tak kiedyś myślał o rodzinie.

Na samo wspomnienie dławiący ból ścisnął mu pierś. Wyszedł bez słowa.

Przez długi czas stał na korytarzu, próbując uspokoić skołatane nerwy. Zanim Laura opuściła pokój, zdążył wszystko przemyśleć.

Ostrożnie zamknęła drzwi.

- Przepraszam, że ci nie powiedziałam - szepnęła. - Nie powinnam była kłamać, ale przestraszyłam się.

Roześmiał się.

- Prawdę mówiąc, sam miałem serce na ramieniu. Pomysł z ojcostwem okazał się genialny. Uratowałam transakcję.

Pobladła.

- Co takiego?

- To było kłamstwo doskonałe! Ale nie martw się. Jeśli plotka się rozniesie, a Adriana już o to zadba, nie zaprzeczę. Skoro prawdziwy ojciec Robby'ego nie chce mu dać nazwiska, ktoś to musi zrobić.

- Czyli ani przez moment nie podejrzewałeś, że to rzeczywiście twój syn? - spytała niepewnie.

Gabriel prychnął.

- Oczywiście, że nie. Przecież powiedziałaś mi o tym, prawda? Jeśli nie liczyć Marii, jesteś jedyną osobą, której ufam.

- No tak.

Uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku. Po chwili namysłu złożył na ramieniu Laury szelmowski pocałunek.

- Poza tym zabezpieczyliśmy się. Czy ty...

Nachylił się zaskoczony.

-...znowu płaczesz? - Przyjrzał jej się uważnie.

- To ze szczęścia - powiedziała, ocierając łzy.

- Dobrze, pora wreszcie uczcić odzyskanie Açoazul - oznajmił z figlarną miną. - Mam nawet pewien pomysł...

- Nie, chcę zostać sama - wypaliła.

Bez wyjaśnienia pobiegła przed siebie. Usłyszał ciche skrzypnięcie drzwi prowadzących na taras. Kiedy ją dogonił, nie miała na sobie marynarki, a potargana sukienka bez ramiączek ledwo trzymała się na ciele.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał.

- Zostaw mnie w spokoju - nalegała. Kiedy to mówiła, w słowach zabrzmiała jakaś żalność. - Idź już. Zobaczymy się rano.

Czerwona sukienka opadła na ziemię, ale ona nie przejęła się zbyt. Jakby nie docierało do niej, że stoi w bieliźnie i pończochach.

- Co się z tobą dzieje? - Gabriel pilnował się, aby nie spoglądać zbyt nachalnie.

- Idę popływać.

- Ja też - podchwycił z entuzjazmem.

- Nie! - zaprotestowała. Przez kilka sekund wsłuchiwała się w odgłosy ulicznej zabawy, a potem dokończyła: - Zostaw mnie, proszę.

Przeniosła wzrok z lazurowej wody falującej w podświetlonym basenie na bezbrzeżny ciemny

ocean mający za Ipanema Beach. Gabriel zorientował się, że łzy spływające po jej policzkach nie miały nic wspólnego ze szczęściem.

Posłuchał. Wrócił do mieszkania, pozostawiając ją na tarasie. Gdy znalazł się w salonie, przystanął. To nie mogło się tak skończyć. Czy naprawdę tak bardzo żałowała wspólnych chwil namiętności? Postanowił wrócić, aby wszystko wyjaśnić.

Zamiast tego zastygł w bezruchu.

Siedziała teraz na dachu skąpanym w księżycowym świetle, twarz ukryła w dłoniach. Po chwili wyprostowała się i zaczęła zdejmować pończochy.

Patrzył jak zaczarowany, gdy ściągnęła pas i rzuciła na posadzkę z wapienia. Podeszła do brzegu basenu. Zmarszczki na wodzie zostawiały na nagiej skórze migotliwe refleksy. Gdy tak stała wpatrzona w głębie, Gabriel oparł dłonie o szybę.

Zanurkowała zgrabnym ruchem. Przebywała pod powierzchnią na tyle długo, że ogarnął go niepokój. Wybiegł na dach.

Przycupnęła na dnie zbiornika z zamkniętymi oczami, tak że upłynęła cała wieczność, zanim się wreszcie wynurzyła, ciężko oddychając. Z połyskujących włosów ściekała woda. Plecy znaczyła księżycowa poświata, podczas gdy nogi

szybko prudy toń, zostawiając w tyle turkusowe smugi.

Pragnął jej.

- Lauro! - zawołał, zatrzymując się nad basenem.

Odwróciła się gwałtownie. Błyszczące oczy pociemniały, kiedy próbowała zasłonić piersi.

- Czego chcesz?

Usiadł na leżaku.

- Dowiedzieć się, o czym teraz myślisz.

- Myślę, że powinienes sobie pójść.

- Powiesz mi albo to z ciebie wydobędę - zagroził.

Wyglądała na zaskoczoną, ale nie zawróciła.

- Daj mi spokój.

Mimo ostrych słów usłyszał w głosie skargę, której nie potrafił zignorować. Czy to przez niego rozpaczła? Popenił jakiś nietakt? Podniósł się, po czym sprawnie zsunął skórzane półbuty.

- Co zamierzasz zrobić? - zaniepokoiła się.

Nie odpowiedział, tylko wskoczył do basenu w spodniach i koszuli.

W szkole należał do drużyny pływackiej, a w nurkowaniu nie miał sobie równych. Wypłynął tuż obok, spychając ją na ścianę.

- No mów! - rozkazał.

- Nie - odparła bliska płaczu.

Dziwne klucie w piersi powróciło. Utrzymując się na powierzchni, złapał obiema rękami krawędź basenu, odcinając kochance drogę ucieczki.

- I tak się dowiem. - Przez przemoczoną, przyklejoną do skóry koszulę docierało ciepło drugiego ciała. - Cokolwiek to jest.

Odetchnęła, unosząc głowę wysoko nad powierzchnią.

- Niczego by to nie zmieniło.

Tracił cierpliwość.

- Pamiętaj, że nie dałaś mi wyboru - zaznaczył i brutalnie ją pocałował.

Objął wargami drżące ciepłe usta. Kusił delikatną pieśzczotą, bez zbędnej natarczywości, próbując rozbudzić głód, który połączył ich wcześniej. Rozmazał pocałunek na policzku, a potem powędrował w dół szyi. Jego dłonie błądziły pod wodą, odnajdując plecy, piersi okryte jedwabnym stanikiem, wąską talię i zmysłowe biodra. Nic innego się nie liczyło. Prowadziła go siła, której sam dobrze nie pojmował.

Zapragnął, by została z nim na zawsze.

Nachylił się, dźwignął ją i ostrożnie posadził na brzegu. Ważyła niewiele. Wspiął się na skraj basenu mimo krępującego ruchu ubrania.

Niecierpliwie zdarł z siebie koszulę. Spodnie, jak na złość, przywarły do skóry, przez co stracił równowagę.

Laura zachichotała.

- Śmiesz cię to, *gringa*? - burknął. Cisnął przemoczoną odzież na podłogę, dorzucając skarpety. Chwycił ją za ramiona i podniósł.

Rozbawienie znikło z jej oczu zastąpione czymś gorącym i mrocznym. W zamyśleniu sięgnęła do jego twarzy i pogładziła świeży zarost.

Dotyk drobnej dłoni wystarczył, żeby zmysły oszalały. Chciał ją pojąć tu, na leżaku, i jak najprędzej okryć własnym ciałem.

Już raz tak postąpił, kiedy kochali się na masce samochodu. Tym razem nie będzie się spieszył.

Zrobi wszystko, jak należy.

Z Laurą na rękach maszerował nago w stronę apartamentu, zostawiając za sobą kałuże wody. Przy każdym kroku drogie chodniki wchłaniały wilgoć jak gąbka.

Piękna, łagodna kochanka oplótła ręce wokół jego karku, spoglądając z mieszaniną niepokoju, pożądania i zachwytu. Zaniósł ją do sypialni i z namaszczeniem posadził na łóżku.

Ułożyła się na białej kołdrze. Światło wpadające do środka przez przymknięte żaluzje namalowało

na obnażonym ciele pasiasty deseń, podkreślając kształt piersi i bioder.

- Wszystko będzie mokre - szepnęła, śmiejąc się nerwowo.

- O to chodzi - mruknął.

Patrzyła wszędzie, tylko nie na nagie ciało Gabriela, które zdradzało siłę jego pożądania. Położył dłoń na delikatnej skórze powyżej mostka. Zawałał się. W pierwszym odruchu chciał zerwać biustonosz, ale coś go powstrzymało.

Nie tak szybko. Tym razem zrób wszystko jak należy.

Choć to nie było łatwe, kontrolował teraz każdy swój odruch. Rozpiął stanik i delikatnie zsunął z wilgotnej skóry, następnie przyszła kolej na majtki. Porwał je wcześniej, ale pojedyncze włókna nadal trzymały. Kiedy skończył, leżała na łóżku całkiem naga, podczas gdy on starał się panować nad ciałem. Położył się obok, jednocześnie lekko obracając ciało kochanki w swoją stronę. Przytrzymał jej policzek, pocałował delikatnie i bez pośpiechu. Powolne pieszczoty sprawiły, że dobiegło go ciche, gardłowe westchnienie. Wyprostowała rękę i przyciągnęła go bliżej. Zachowywał się tak, jakby do końca świata nie zamierzał robić nic innego, tylko smakować jej

usta, pieścić sutki i łaskotać językiem płatki uszu. Zwlekał ze swoim spełnieniem, chociaż znajdował się na granicy szaleństwa. Uznał, że po ostatnim razie jest jej to winien.

W pewnej chwili przejęła inicjatywę. Kiedy poczuł na ciele jej dłonie, zadrżał.

- *Querida*, ja... - zaczął nieporadnie, po czym zamilkł. Nagłym ruchem obróciła go na plecy i pchnęła na poduszki. Czuł, jak dotyka wargami jego karku, potem piersi. Uniósł jej biodra, ale powstrzymała go w ostatnim momencie, szepcząc:

- Zaczekaj.

Wyrwała się z objęć i sięgnęła do szafki stojącej niedaleko łóżka. Otworzyła szufladę. Kiedy zobaczył w jej dłoni opakowanie, zorientował się, że po raz pierwszy w życiu zupełnie zapomniał o zabezpieczeniu. Gdyby Laura nie zorientowała się w porę, kochałby się bez prezerwatywy. Na ciało wystąpił mu zimny pot.

- Gotowe - oznajmiła i nareszcie mógł w nią wejść. Spojrzał na kołyszącą się nad nim twarz. Oczy zamknęła w ekstazie, z opuchniętych, podrażnionych ust wydobywały się ciche westchnienia. Pomyślał, że nigdy nie powoli jej odejść.

Przenigdy.

Wtedy poczuł, jak serce zaciska się w piersi. Ogarnął go strach. Nie chciał, by targały nim podobne uczucia, w zupełności wystarczało mu pożądanie i płynąca z seksu przyjemność.

Musiał sobie przypomnieć, kim jest, a także pokazać kochance należne miejsce. Brutalnie przewrócił ją na plecy, tak aby jak najszybciej znalazła się pod nim, po czym naparł ze wszystkich sił. Teraz łatwiej było dominować. Żrenice jej oczu rozszerzyły się, a palce zamknęły na plecach kochanka. Paznokcie wbite w skórę, potęgowały rozkosz.

Jednak to nie wystarczało. Marzył, żeby zdjąć prezerwatywę.

Wtedy przyszło otrzeźwienie. To jedyna rzecz, na jaką nie mógł sobie pozwolić. Nigdy. Był ostatnią osobą, która mogła ryzykować spłodzenie dziecka.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zbudziła się wraz z pierwszymi promieniami słońca, które zaróżowiły niebo na wschodzie. Gwałtownie podniosła się i usiadła na łóżku, zrzucając koc z nagich piersi. Miała wrażenie, że słyszy płacz dziecka w sąsiednim pokoju.

Nasłuchiwała przez chwilę, ale ciszę przerywał jedynie równy, spokojny oddech kochanka leżącego tuż obok w ciemnej sypialni.

Dopiero po jakimś czasie rozległo się wołanie Robby'ego:

- Ma... ma!

Ostrożnie zsunęła się z łóżka i z wieszaka na drzwiach łazienki zdjęła szlafrok. Przemierzyła korytarz i weszła do pokoju, w którym znalazła synka siedzącego w łóżeczku. Przemawiając pieszczotliwie, wzięła dziecko na ręce. Usiadła w bujanym fotelu i zaczęła je karmić. Najedzony maluch ziewnął, po czym na powrót zapadł w drzemkę.

Dla niej noc się skończyła.

Gdy już położyła syna, udała się do przyległej łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Odkręciła

kurek, zdjęła szlafrok. Zanim para ogarnęła pomieszczenie, weszła do kabiny wyłożonej marmurem. Myła włosy, posępnie spoglądając na ścianę.

Ostatniej nocy była niewyobrażalnie szczęśliwa.

I ogromnie naiwna.

Nic w tym dziwnego, że Gabriel uznał, że skłamała na temat ojcostwa. Opowieść wydawała się podejrzenie wygodna. Podobnie jak zaaranżowane przez niego oświadczenia.

Olbrzymi brylant nadal lśnił na palcu. Przykryła go dłonią i westchnęła. Wszystko stało się nierzeczywiste. Zamknęła oczy, po czym wsadziła głowę pod ciepłą wodę. Nurkując w basenie minionej nocy, próbowała zapomnieć o bólu, tak jak to nigdy nie robiła w rodzinnej wiosce.

Ukojenie przyniosła nie woda, lecz dotyk mężczyzny. Na kilka godzin opuściły ją demony. Nie przejmowała się już, że człowiek, którego ubóstwia, nie chce jej ani dziecka. Nieważne, że rano wyjedzie, nie wyjawiając prawdy.

Tulił ją i całował tak delikatnie, tak prawdziwie, że zapomniała o wszystkim poza miłością.

Zamrugnęła i lzy znów popłynęły po policzkach. Nadszedł świt. Zamknęła lewą dłoń na dziesięciokaratowym klejnocie. Noc w Rio dobiegła

końca. Pora oddać pierścionek i zabrać niechciane serce.

Gdyby to było takie proste.

Wróci na farmę, do pustego łóżka. Jeszcze trudniej będzie znosić samotność, ponieważ nie wymaże Santosa z pamięci. Nigdy się nie wyzwoli.

Zakręciła prysznic. Sięgnęła po gruby biały ręcznik, żeby osuszyć włosy. Włożyła miękki szlafrok tego samego koloru i wyszła z łazienki.

Zapaliwszy światło w kuchni, zabrała się za parzenie kawy. Zanim napój się zagotował, wlała do dużego kubka mleko. Dodała cukier. Wreszcie wypełniła naczynie po brzegi gorącym aromatycznym wywarem. Stała tak i dmuchała we wrzątek, nie budząc pogrążonych we śnie mężczyzn.

To mógł być jej dom. Gdyby tylko pokochała kogoś ze wzajemnością, kogoś, kto marzył o żonie i dziecku.

Z kubkiem w ręku wyszła na taras podziwiać wschód słońca nad Oceanem Atlantyckim. Chłoneła pierwsze godziny dnia, które Robby spędzał pod jednym dachem z tatą. Niebawem ojciec zniknie z jego życia na dobre.

Owionęła ją lekka morska bryza. W dole, na plaży zabawa dobiegła końca. Przypominały o niej jedynie sterty śmieci walające się po ulicy.

- Tu jesteś.

Tuż za nią wyrósł Gabriel ubrany w pasiaste spodnie od piżamy. Odruchowo spojrzała na nagi tors. W jego oczach igrały zuchwałe światełka. Uniosł dłoń, w której trzymał drugi kubek.

- Zrobiłaś kawę. Dziękuję.

Sama upiła łyk, z lubością rozprowadzając ciepły napój na języku.

- Proszę bardzo - odpowiedziała i znów zwróciła się w stronę fal. - Chociaż tyle mogłam zrobić na pożegnanie.

- Słucham? - spytał dziwnym tonem.

- Za kilka godzin podpiszesz umowę sprzedaży. Odzyskasz firmę ojca, a ja wrócę z Robbym do domu.

Spoważniał. Odstawił napój, objął ją ramieniem i powiedział:

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

- Umówiliśmy się na jedną noc - uśmiechnęła się słabo, ignorując rozdzierający ból. - Przecież to nie mogło przetrwać.

- Zostań.

Przygryzła wargę. Z radością spełniłaby jego prośbę, gdyby to uleczyło złamane serce. Ale doskonale wiedziała, że zostając, tylko przedłuży cierpienie.

- Nie - odrzekła cicho. - Nieustannie czekałabym na dzień, w którym się mną znudzisz i zainteresujesz inną kobietą.

- Nie umiesz cieszyć się chwilą? Po prostu żyć tu i teraz?

Potrząsnęła głową.

- Dlaczego? - Nie dawał za wygraną.

Niewiele brakowało, żeby wybuchła gromkim śmiechem. Przypominał rozpuszczone dziecko, któremu ktoś zabrał ulubioną zabawkę. Zaraz przyszło otrzeźwienie.

- Nie chcę, żeby syn wychowywał się w takich warunkach. A poza tym...

- Tak?

Nie mając już nic do ukrycia, wyznała:

- Poza tym kocham cię.

Jego oczy pociemniały.

- Kochasz - powtórzył machinalnie.

Kiwnęła głową, zbyt wzruszona, aby cokolwiek dodać. Po chwili ciągnęła:

- Wyjechałam w ubiegłym roku, bo wiedziałam, że nigdy nie odwzajemnisz mojego uczucia. Tyle

razy powtarzałeś, że miłość dla ciebie nie istnieje. Nie zamierzałeś się żenić. – Drgnęła niespokojnie. – Ani mieć dzieci.

Przyglądał się nachalnie, a ona czekała w napięciu, aż zaprzeczy. Miała nadzieję, że wyzna, jak bardzo zmienił go czas spędzony z Robbym.

– Przecież w życiu liczy się nie tylko miłość – stwierdził, przyciągając ją do siebie. – Istnieje przyjaźń, partnerstwo, namiętność. Potrzebuję cię, twojej prawdomówności, dobroci, ciepła. – Wyglądał śmiertelnie poważnie. – Rozgrzewasz moje zimne serce.

Potała oczy, które nagle zaczęły szczypać.

– Przykro mi, ale nie zrobię tego. Oczekujesz, że zostanę i będę cię kochać, nie dostając nic w zamian? Aż pewnego dnia mnie porzucisz?

Przytrzymał ją za ramiona.

– Wyjdź za mnie.

Jej twarz wyrażała teraz bezbrzeżne zdziwienie.

– Co takiego?

– Dobrze słyszałaś. – Uniósł lewą dłoń, na której pysznił się brylant. Przez jego twarz przemknęło rozbawienie. – Pierścionek już przecież masz.

– Ale oświadczyły były farsą!

– Zgadza się.

- To dlaczego ze mnie drwisz? Przecież jesteśmy sami. Oliveira już uwierzył.

- Tym razem mówię poważnie - zapewnił i nachylił się, żeby pocałować jej rękę. Zupełnie nie była przygotowana na dotyk jego ust. - Nie chcę cię stracić.

Laura podejrzewała, że śni.

- A Robby?

Na dźwięk imienia dziecka, natychmiast się wyprostował.

- Nawet jeśli go nie pokocham, zapewnię mu życie, na jakie zasługuje. Tobie też. I nigdy cię nie zdradzę, przyrzekam.

Wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła, znalazło się na wyciągnięcie ręki. Gabriel właśnie się oświadczył i obiecał zaopiekować się dzieckiem. Chociaż w głębi duszy wiedziała, że nie wyjdzie na tym układzie najlepiej, nie potrafiła odmówić. Głos zdesperowanego serca zagłuszył zdrowy rozsądek.

Załąkała i objęła go, nie zważając na krępujący ruchy ogromny szlafrok. Całowali się, dopóki słoneczna tarcza, jaskrawa i złota, nie zawisła nad rześkim błękitem oceanu.

- Tak! - krzyknęła wzruszona. - Zgadzam się!

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dwa tygodnie później Laura wpatrywała się beznamiętnie w odbicie w lustrze.

Gustownie ubrana panna młoda w dopasowanej atlasowej sukni i białym welonie z koronki martwiła się tym, jaki obrót przyjęły sprawy. Podniosła starannie ułożony bukiet białych róż i znów zerknęła w zwierciadło.

Za niecałą godzinę spełnią się jej marzenia. Zostanie panią Santos, a Robby nareszcie będzie miał tatę.

Dlaczego więc ogarnął ją smutek? Przecież to dzień ekstatycznego szczęścia i radości. Stojąc w wynajętej na uroczystość rezydencji położonej niedaleko rodzinnej miejscowości, spoglądała na zachwycający strój i odczuwała jedynie pustkę.

Gabriel chciał, żeby pobrali się w Rio bezzwłocznie, ale ostatecznie uległ namowom przyszłej żony. Ustalono, że ceremonia odbędzie się w New Hampshire w asyście rodziny i przyjaciół.

- Oczywiście, że możemy się pobrać w Stanach, jeśli tak ci na tym zależy - powiedział. - Ale zaraz po ceremonii wrócimy do Rio.

Zgodziła się. Romantyczny nastrój, w jakim się znajdowała, sprawił, że nie wybiegała myślami w przyszłość. Najważniejsze, że ukochany nie odstępował jej na krok, a bliscy pojawią się na ślubie.

Narzeczony podpisał już umowę przedwstępną kupna Açoazul i przygotowywał firmę do fuzji z Santos Enterprises. Planował na stałe przenieść siedzibę z Nowego Jorku do Rio de Janeiro.

Nazajutrz ona i Robby rozpoczną nowe życie z dala od krewnych. Zostanie żoną człowieka, który jej nie kocha, ale zaoferował wsparcie finansowe dla dziecka, nieświadom, że jest jego ojcem.

Projektanta sukni zainspirowały lata dwudzieste stulecia, natomiast welon należał do prababki Laury. Za dziesięć minut zejdzie po schodach tego oszałamiającego budynku, żeby wstąpić w związek małżeński. Urządzona z przepychem rezydencja Olmstead liczyła czterdzieści pokoi. Zbudował ją pewien dyrektor funduszu hedgingowego, którego widmo bankructwa zmusiło do wynajmowania posiadłości na przyjęcia okolicznościowe. Wokół

rozciągały się niezmiernie wzgórza, niedaleko znajdowało się jezioro. Istna kraina czarów. Po eleganckiej ceremonii w przystrojonej kwiatami bibliotece, zaplanowano przyjęcie w sali balowej oraz wystawną kolację z homarami i szampanem.

Laura kręciła nosem na cały ten przepych, uważając, że niepotrzebnie przyćmi on niedawne wesele Becky. Gabriel uśmiechnął się tylko i podniósł słuchawkę telefonu. W kilka minut zaaranżował dla szwagierki miesiąc miodowy na Tahiti, a młodszemu siostrzemu żony, Margaret i Hattie, założył specjalne fundusze przeznaczone na ich edukację. Spłacił też kredyt zaciągnięty pod hipotekę gospodarstwa. Znajomej Ruth, która wychowywała chore dziecko, pomógł uregulować rachunki za opiekę lekarską.

Niezależnie od tego na konto narzeczonej wpłynął obiecany milion dolarów.

- Umowa to umowa - wyjaśnił, kiedy Laura rzuciła mu się na szyję. - Zadbam o ciebie i twoją rodzinę.

Zmarszczyła brwi, spoglądając w lustro. Zrealizowała plany. A jednak...

„Twoją rodzinę”, powiedział pan młody, jakby nic go nie łączyło z Parkerami. Nie zależało mu na niej ani na Robbym. A przecież nawet nie znał prawdy.

Czy to ma jakieś znaczenie? – zastanawiała się. A jeśli nieodwzajemnionej miłości nie wystarczy dla nich obojga? Gabriel zamieszka z nią i będzie utrzymywał Robby'ego, tak jak czyniłby to ojciec. Może wcale nie musi wiedzieć, co się rzeczywiście wydarzyło.

Oszukiwała się. Prawda była wszystkim, bez niej miłość stawała się niemożliwa.

Z lustra wзираła zatroskana twarz.

Jeżeli teraz udowodni Gabrielowi, że ma syna, wszystko przepadnie. Kłamstwo obróci się przeciwko niej. On nigdy jej nie wybaczy. Pewnie odwoła ślub, bo kto chciałby mieć żonę, której nie można ufać. Wnieś sprawę o przyznanie prawa do opieki, żeby ją ukarać.

Wyrzuty sumienia nie dawały Laurze spokoju. Należało to wyjaśnić, zanim on włoży na jej palec obrączkę.

Usłyszała pukanie. W drzwiach pojawiła się rozradowana twarz mamy.

– Jesteś gotowa, kochanie? Siostry czekają.

Laura nabrała powietrza w płuca, zaciskając dygoczące palce na bukiecie.

– Już czas? – zapytała nieprzytomnie.

– Masz jeszcze kilka minut. Właśnie dotarli ostatni goście – uspokoiła ją Ruth. Dokładnie

obejrzała stylizowaną suknię córki, po czym pociągnęła nosem. – Wyglądasz przepięknie.

– Ty też – zapewniła Laura.

Słyszając komplement, mama potrząsnęła głową i postąpiła krok naprzód, aby uściskać pannę młodą. Kostium z kremowego jedwabiu prezentował się wyjątkowo szykownie w zestawieniu ze sznurem pereł.

– Będę za wami tęskniła. Do Rio jest tak daleko – powiedziała Ruth, próbując zachować pogodny nastrój. – Pocięszam się, że będziecie tam szczęśliwi – przerwała, po czym dodała szybko: – Gabriel jest ojcem, prawda?

Laura nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– Skąd wiesz?

Mama uśmiechnęła się domyślnie.

– Przecież mam oczy. On nie widzi świata poza tobą.

Najwyraźniej ktoś tu przeceniał swój zmysł obserwacji.

– Mamy problemy.

– A kto ich nie ma – odparła Ruth. – Czasem miałam ochotę udusić twojego ojca. A teraz dałabym wszystko, żeby się z nim jeszcze raz pokłócić. Miłość to nie jest łatwa sprawa, ale wiem, że postąpisz właściwie. Jak zawsze.

- I tu się mylisz.

- Pamiętasz pewnie, że tata zwykł cię nazywać Panną Solidność? Ze wszystkich moich dzieci ty sprawiałaś najmniej problemów wychowawczych - przerwała, ocierając łzy. - Gabriel tyle wydał na mój strój, a ja zaraz go poplamię.

- Powiedziałaś: Gabriel.

- A jak mam mówić o zięciu? - Pocałowała córkę w policzek. - Przecież nie jest już twoim pracodawcą. To zmienia postać rzeczy. - Obróciła się w stronę wyjścia, pozostawiając za sobą obłok delikatnych lawendowych perfum. - Męża trzeba od czasu do czasu sprowadzić na ziemię.

- Poczekaj. - Laura zatrzymała ją na progu.

- Tak, skarbie?

Poprawiła gorset sukni, który uwierał ją niemiłosiernie, po czym splotła spocone dłonie. Stała nad przepaścią, wiedząc, że decyzja, którą podejmie, zaważy na całym jej życiu oraz przyszłości Robby'ego.

- Muszę porozmawiać z Gabrielem. Poproś, żeby do mnie zajrzał - powiedziała zdławionym głosem.

- Teraz? - zdziwiła się mama. - Pan młody nie powinien oglądać przyszłej żony. Czy to nie może godzinę poczekać?

Wtedy będą małżeństwem. Potrząsnęła głową w milczeniu. Ruth westchnęła i wyszła. Po pięciu minutach pojawił się narzeczony.

- Chciałaś mnie widzieć, *querida*?

W skrojonym na miarę smokingu prezentował się nienagannie. Jego widok nieco ją oszołomił, ponieważ przywołał wspomnienie wieczoru w Rio, kiedy ostatni raz miał na sobie podobny strój. Pomyślała o balu i o tym, jak kochali się obok samochodu przy świetle księżyca.

Położyła bukiet na toalecie.

- Muszę o coś zapytać.

Zbliżył się i delikatnie pogłaskał ją po buzi.

- Co to takiego, *minha esposa*?

Kiedy nazwał ją żoną, zadrżała.

- Czy ty mnie w ogóle kochasz?

Spoważniał. Czarne oczy wpatrywały się w nią bez wyrazu, gdy czekała w napięciu na odpowiedź.

- Myślałem, że już to ustaliliśmy - odparł wreszcie. - Troszczę się o ciebie. Podziwiam cię i nigdy nie przestanę. Pożadam cię i nie wyobrażam sobie, żebyś odeszła.

Spojrzała zawiedziona na białe satynowe pantofle.

- Ale mnie nie kochasz - dokończyła łagodnie.

- Od początku byłem z tobą szczerzy. Nie potrafię kochać.

- A dzieci? Przecież będziemy je mieli.

- Nie - odparł, kładąc ręce na ramionach Laury. - Czy dlatego po mnie posłałaś? Chciałaś się upewnić, że kiedyś zdecyduję się na dzieci?

Skinęła głową, powstrzymując łkanie.

- Przepraszam. Sądziłem, że zrozumiałaś. Oświadczyłem się, ale poza tym zdania nie zmieniłem.

Wpatrywała się w niego z wyrzutem.

- Dlaczego?

Opuścił ręce.

- Powinnaś się dowiedzieć przed ślubem - oznajmił z ponurą miną i odwrócił się do okna. Na białych polach majaczyły pojedyncze nagie drzewa. - Moi rodzice i brat zginęli, kiedy miałem dziewiętnaście lat. To była moja wina. Prowadziłem samochód - opowiadał rozpaczliwym tonem. - Guilherme związał się z kelnerką, którą poznał w czasie studiów. Dziewczyna zaszła w ciążę i urodziła dziewczynkę. Mieszkał z nimi od kilku miesięcy, ukrywając przed rodzicami, że wyrzucono go z uczelni. Odwiedziłem brata w mieszkaniu w São Paulo, gdzie pracował jako zwykły robotnik. Pensja

ledwie wystarczała na życie, a miał zostać lekarzem.

- To dlatego potrafisz się zająć dzieckiem. Kiedyś opiekowałaś się bratanicą - domyśliła się.

- Tak - potwierdził. - Jednak kiedy brat wspomniiał o ślubie, od razu zorientowałem się, że trafił na łowczynię posagów. Sprowadziłem do miasta rodziców, żeby nie dopuścili do ceremonii i namówili go do powrotu do Rio. Nie chciałem, żeby zmarnował sobie życie z powodu dziecka.

- Kariera jest przecież najważniejsza.

- Tamtej nocy padał deszcz - ciągnął. - W czasie jazdy rodzice próbowali wybić bratu z głowy małżeństwo. - Zaśmiał się nerwowo. - Zamiast tego to on przekonał ich, żeby zaakceptowali Izadorę. Kazali mi zawrócić. Spojrzałem w tylne lusterko, bo chciałem przemówić im do rozumu. Odwróciłem wzrok od jezdni na jedną sekundę.

Przerwał, nie mogąc sobie poradzić z emocjami.

Laura zaniepokoiła się.

- Z całej siły naciskałem na hamulec. Kręciłem kierownicą jak oszalały, ale opony ślizgały się na mokrej nawierzchni. Samochód stoczył się z klifu. Matka krzyczała na całe gardło, kiedy koziółkował. Wszyscy zginęli na miejscu, poza mną. - Spojrzał ponuro. - Miałem szczęście.

- Gabrielu - szepnęła, stając obok. Zamierzała objąć go ramieniem, ale się odsunął.

- Myliłem się co do narzeczonej brata. Na pogrzebie nawet na mnie nie spojrzała. Zaproponowałem, że kupię dom i ustanowię fundusz powierniczy dla małej, ale odmówiła. Życzyła mi, żebym się smażył w piekle.

Laura zadygotała.

- Po jakimś czasie wyszła za Amerykanina i wyjechała do Miami. Moja siostrzenica dorosła. - Po policzku Gabriela spłynęła łza. - Ma prawie dwadzieścia lat, a ja nawet nie wiem, jak wygląda.

- Naprawdę? - Nie mogła uwierzyć jego słowom.
- Przecież to twoja jedyna rodzina!

- A co miałem zrobić? - zaatakował. - Przeze mnie straciła ojca i dziadków, którzy nawet nie zdążyli jej poznać. Nie widzieli, jak dorasta.

- To był wypadek. Próbowalesz pomóc. Wszyscy popełniamy błędy, chociaż nie chcemy nikogo skrzywdzić. Oni by to zrozumieli.

- Temat zamknięty - uciał. - Wiesz już, dlaczego nie planuję dzieci.

Pozwoliła łzom płynąć swobodnie.

- Za późno - bąknęła.

- O czym ty mówisz?

Zebrała się na odwagę.

- Nie byłam z nikim innym. Nie mogłabym, ponieważ nigdy nie przestałam cię kochać. Liczyłeś się tylko ty.

Gęste brwi Gabriela przypominały burzowe chmury.

- Niemożliwe - zbył ją.

- Zrozum wreszcie, że Robby jest twoim synem.

Wyznanie zawisło między nimi jak zapowiedź katastrofy. Na ułamek sekundy Gabriel stracił równowagę. Zatkanął uszy dłońmi, ale słowa wciąż rozlegały się w głowie.

- Mylisz się - powiedział wreszcie.

- Nie - wyszeptała. - Nie zastanawiałeś się nigdy, jak to możliwe, że jesteście tacy podobni? Pamiętasz naszą noc? Urodził się dokładnie dziewięć miesięcy później.

Nie przyjmował tych zapewnień do wiadomości.

- Zabezpieczyłem się.

- Prezerwatywy czasem zawodzą.

- Tak twierdzą osoby, które nie mają pojęcia, jak ich używać - mruknął. - Ja do nich nie należę.

- Aż trzy procent...

- Wystarczy. - Dał ręką znak, żeby zamilkła. Połuźnił muszkę, czując, że traci oddech.

Dopiero teraz zwrócił uwagę na Laurę. Suknia i welon podkreślały jej urodę. Chyba nigdy nie wyglądała tak niewinnie. I zarazem zdradziecko.

- Wiem, że to dla ciebie szok - tłumaczyła łagodnie - ale Robby nie jest pomyłką.

- A czym?

- Cudem. - Gdy to mówiła, jej oczy błyszczały.

Gabriel przywołał obraz pyzatej, rozradowanej buzi chłopczyka. Wystarczyło spojrzeć w czarne ciekawskie ślepka, żeby dostrzec pokrewieństwo. Ależ z niego głupiec. Niczego nie zauważył, bo nie chciał.

- Zniszczyłem własną rodzinę - stwierdził zapatrzony we wzgórze za oknem. - Nie zasługuję na kolejną.

Laura podeszła powoli.

- Twoi bliscy leżą na cmentarzu, ale to ty pogrzebałeś się żywcem. Nieustannie wymierzasz sobie karę.

- Raczej sprawiedliwość. - Piers rozrywał mu potworny ból.

- Guilherme nie żyje. Już dawno ci wybaczył. Teraz my cię potrzebujemy. Twojej miłości.

- Jak śmiesz wypowiadać to słowo! Okłamałaś mnie i wmanewrowałaś w żeniaczkę. - Nie potrafił

opanować gniewu. Gwałtownym gestem wyszarpnął różę z butonierki.

Twarz Laury zrobiła się kredowobiała, a oczy zmatowiały.

- Właśnie dlatego bałam się nawet wspomnieć o ciąży. Nie chciałam cię osaczać. Jednak przed ślubem musiałam wyznać prawdę.

- Co za wspaniałomyślność - odparł, maszerując po dywanie tam i z powrotem. Ciało skuł potężny chłód, gorszy niż przymrozek w New Hampshire. Pomyślał o zimnym ostrzu, które przed chwilą wbiła mu w plecy. - Dziękuję ci za uczciwość.

Wzdrygnęła się. Zaczerwienione oczy na powrót wypełniły się łzami.

- Zrozumiem, jeśli się wycofasz.

Spojrzał pogardliwie.

- Przeciwnie, mam teraz dodatkowy powód, aby się z tobą ożenić.

W twarzy Laury dostrzegł nadzieję.

- Czyli jednak zależy ci na dziecku.

- Po prostu mam wobec niego zobowiązania. Wszystko ustalone. Zajmę się twoim synem.

- Naszym synem - krzyknęła zapłakana. Ręce bezradnie opadły na wyszywany koralikami materiał sukienki. Zamierzała coś dodać, ale zadzwonił

telefon. Odwrócił się plecami i odebrał, nie zdradzając cienia emocji.

- Santos.

- Niestety, muszę się wycofać z naszej umowy.

Od razu rozpoznał Oliveirę.

- Czy to żart? - krzyknął do słuchawki, zwiększając dystans, jaki dzielił go od Laury. - Próbujesz podbić cenę? Dokumenty już podpisane.

- Jedynie umowa przedwstępna. St. Raphaël właśnie zaoferował za Açoazul trzy miliony więcej i dorzucił winnicę o świetnej reputacji. - W słuchawce rozległ się śmiech. - Zawsze marzyłem o produkowaniu własnego szampana.

- Nie możesz się wycofać.

- Kara za złamanie warunków nie jest wysoka, zaledwie milion dolarów.

Nabywca zobowiązał się ją pokryć.

Gabriel zaklął donośnie.

- Dlaczego to robisz? Dzięki mnie poznałeś prawdziwe oblicze Adriany.

Rozmówca roześmiał się.

- Teraz, kiedy mam ją z głowy, znów zająłem się biznesem - przerwał, a potem dodał poważniejszym tonem: - Przykro mi, młodzieńcze. Jeszcze nadejdzie twoje pięć minut.

- Za godzinę będę z powrotem – poprosił Santos.
- Spotkajmy się, żeby to przedyskutować.

Oliveira rozłączył się. Gabriel zastygł z telefonem w dłoni. Zebrało mu się na wymioty, kiedy zdał sobie sprawę, ile stracił w ciągu dwóch minut.

Wszystko.

- Załatwmy to jak najszybciej – powiedział i skierował się do drzwi. – Musimy natychmiast wracać do Brazylii.

Zbliżyła się do narzeczonego. Błękitne tęczęwki jaśniały w porannym świetle.

- Nie potrafiłabym żyć bez miłości. Tłumaczyłam sobie, że moje uczucie nam wystarczy, ale nie podoba mi się, jak traktujesz Robby'ego.

- Przecież przed chwilą się dowiedziałem, że jest moim dzieckiem – wypalił. – Czego ode mnie oczekujesz? Że padnę ci do stóp i wyznam miłość?

- Na przykład.

Wpatrywała się niepewnie w jego twarz.

- Powinnaś okazać nieco wdzięczności i przyjąć, co daję.

- Wdzięczności? – wrzasnęła. Energicznym ruchem chwyciła rąbek sukni i podbiegła do niego. Jej twarz wykrzywił gniew. – Czekałam sześć lat! Tak długo marzyłam, żeby zostać twoją żoną.

- No to chodźmy już – rzucił niecierpliwie.

- Tyle że to nie wystarczy. - Wyprostowała się dumnie. - Małżeństwo bez miłości nic nie znaczy. Nie takiej rodziny pragnę dla syna. Nie chcę, żeby dorastał, zastanawiając się, dlaczego rodzice są sobie obcy.

Gabriel stał zaskoczony. Dzieliła ich przepaść.

Wyciągnął rękę.

- Lauro...

- Zostaw mnie!

- Nie mam czasu na fanaberie.

- To odejdz.

Przyszło mu do głowy, że mógłby siłą zaciągnąć ją do biblioteki. Potem pomyślał o zgromadzonych na dole krzepkich ranczerach, dla których był jedynie przybyszem zamierzającym zabrać rodaczkę na drugi koniec świata.

Zwalczył narastające gwałtowne emocje. Nie mogły nim zawładnąć. Nie teraz.

Złapał ją za nadgarstek i szarpnął w kierunku wyjścia. Wyrwała się.

- Nigdzie nie idę.

- Nie zachowuj się jak dziecko. Oliveira wycofuje się z umowy. Jeżeli go od tego nie odwiode, stracę wszystko...

- Rozumiem - powiedziała łagodnie. - Musisz się spieszyć.

- Nie wyjadę bez ciebie.
- Ale ja cię nie poślubię. Nie po tym wszystkim.
- Myślisz tylko o sobie.

Policzki Laury poczerwieniały. Chociaż bardzo zraniło ją to oskarżenie, nie zamierzała poddać się manipulacji.

- Możesz widywać Robby'ego tak często, jak zechcesz. Prawnicy dopilnują formalności. Jednak nie opuszczę dla ciebie ludzi, którzy mnie kochają.

- Stawiasz mi ultimatum? - spytał z niedowierzaniem.

- Chyba tak - uśmiechnęła się niepewnie.

Stracił przewagę. Wiedział, że nie zdoła jej uwieść ani zastraszyć. Skąd w niej tyle spokoju i determinacji?

- Żądasz ode mnie niemożliwego - mówił wolno.

- Nie jestem zdolny do miłości.

Ogarnął ją niewyobrażalny smutek. Mimo to wyprostowała plecy i wygładziła sukienkę. Z głowy ściągnęła stary koronkowy welon, odsłaniając elegancki kok. Odzyskała spokój.

- Przykro mi - wyszeptała.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gabriel nie miał czasu do stracenia. Każda sekunda spędzona z Laurą przypomniała ziarno piasku w klepsydrze odmierzającej czas do zagłady. Musiał natychmiast wyjechać, a nie czuł się dobrze, zostawiając ją w ten sposób.

- Wrócimy do tego - zapewnił. - Przylecę, jak tylko zawrę transakcję.

- Dobrze - odparła nieco usztywniona. - Mam nadzieję, że znajdziesz czas dla syna. On cię teraz potrzebuje.

Usłyszał muzykę dobiegającą z parteru. Goście niecierpliwili się, czekając na rozpoczęcie uroczystości wśród białych róż i świec. Brakowało mu powietrza, zupełnie jakby ktoś położył na jego piersi ogromny głaz.

- Pamiętaj, że to twój wybór - podkreślił.

- Jak mogłabym zapomnieć.

Nagle zrozumiał, że to się nie może tak skończyć.

Porwał Laurę w ramiona i przycisnął wargi do jej ust, władając w pocałunek całą namiętność i siłę perswazji, jaką w sobie nosił. Nie pozwoli jej odejść.

Zaprotestowała, odpychając go lekko.

- Do widzenia - oznajmiła zapłakana.

W tej chwili nic nie mógł na to poradzić.

- Wrócę za kilka dni - powiedział z naciskiem.

Opuścił pokój. W drodze do drzwi wejściowych minął Ruth kręcącą się przy schodach. Na zewnątrz, w zimowym chłdzie czekała limuzyna. Ktoś, pewnie jakiś przyjaciel Laury, napisał na szybie „nowożeńcy” pianką do golenia. Do tylnego zderzaka doczepiono kiść aluminiowych puszek, by obwieścić światu radosną nowinę, gdy tylko samochód ruszy.

Bez zastanowienia usiadł na kanapie. Zajęty wysyłaniem esemesów Carlos podskoczył na siedzeniu kierowcy.

- A gdzie pani Laura?

- Zostaje - odparł zdawkowo szef.

- Stało się coś?

Gabriel dojrzał przez okno skutą lodem pejzaż.

- Po prostu jedź.

Laura nasłuchiwała pod drzwiami, dopóki kroki pana młodego zupełnie nie ucichły. Dopiero wtedy opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach. Miała wielką nadzieję, że nadszedł właśnie dzień, w którym przestanie być wytykaną palcami panną

z dzieckiem. Pomyślała o synku bawiącym się z kuzynostwem i chlipnęła pod nosem.

Nie zaakceptuje małżeństwa, które przypomina wymianę handlową. Nie potrafiła sprzedać duszy. Co powiedziałaaby dziecku? Skoro jednak postąpiła właściwie, to dlaczego czuła się podle?

Skrzypnięcie drzwi sprawiło, że podniosła głowę.

Stały przed nią trzy siostry ubrane w eleganckie sukienki drухen, a obok nich – matka.

- Dlaczego Gabriel wypadł z domu w takim pośpiechu? - spytała Ruth, a zobaczywszy rozmazany makijaż córki, powiedziała tylko: - Och, kochanie!

Siostry pocieszały ją, jak umiały. Hattie proponowała, że rozkwasi panu młodemu twarz. Laura wybuchła śmiechem, który natychmiast przeszedł w łkanie.

- I co teraz? - Spojrzała błagalnie.

- Rozumiem, że ślubu nie będzie - upewniła się Ruth.

- Powiedział, że nie kocha ani mnie, ani Robby'ego.

Kobietom odjęło mowę. Mama pierwsza odzyskała rezon.

- Poinformuję gości.

Żołądek Laury ścisnął się boleśnie. Właśnie wywołała kolejny skandal. Zrezygnowana wpatrywała się bezmyślnie we wzór na dywanie.

- Śluby się czasem odwołuje - stwierdziła stanowczo Becky. - Nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

- Oczywiście, że nie - dołączyła Hattie, poprawiając na nosie okulary.

- Żadna nowina. Nie to, co krowa pana Higginsa przewracająca ciężarówkę Burger Kinga - dodała Margaret.

- Wszystko się ułoży. - Ruth usiadła obok córki i pogłaskała ją. - Zostań tutaj, a ja się zajmę gośćmi.

Chociaż perspektywa była kusząca, Laura potrząsnęła głową.

- W takim razie poproszę wujka. Miał cię poprowadzić do ołtarza, ale równie dobrze może wygłosić krótkie oświadczenie.

- Nie. Muszę to zrobić sama - szepnęła, podnosząc się na nogi.

W odległości pięciu mil od Olmstead znajdowało się niewielkie lądowisko. Gabriel wszedł na pokład prywatnego odrzutowca i niemal odgryzł głowę stewardesie, kiedy ta zaproponowała szampana. Dziewczyna bez słowa wróciła do tylnej kabiny, on

zaś wyszperał w kuchni szkocką. Pociągał wprost z butelki, licząc, że w ten sposób upije się szybciej. Kiedy na moment odstawił alkohol od ust, zorientował się, że piekący ból nie tylko nie zelżał, ale przybrał na sile.

- Możemy startować? - odezwał się pilot przez interkom.

- Oczywiście - wyraził zgodę Santos. Zagłębił się w fotelu, pociągnął z butelki kolejny haust i wyjrzał przez okno.

Zostawiał tu część siebie. Żonę i synka Robby'ego. Jego dziecko. Aż trudno uwierzyć.

Perspektywa wyjazdu w ogóle mu się nie podobała.

Został do tego zmuszony, co powtarzał ciągle w gniewie. Nie pozostawiono mu wyboru. Potem przypomniał sobie dzień, w którym rodzice zabrali jego i brata do fabryki stali Açoazul. Przedsiębiorstwo było prawdziwą firmą rodzinną. Ojciec piastował stanowisko prezesa zarządu, a matka pracowała jako zastępca dyrektora do spraw marketingu.

- Nadejdzie kiedyś dzień - wyjaśniał tata - w którym przejmiecie to wszystko.

Silniki samolotu ryknęły. Oparłszy głowę na miękkim zagłówku, zamknął oczy. W wyobraźni

ujrzał łagodny uśmiech mamy, zaraz potem w głowie rozbrzmiał rubaszny śmiech taty. Silni, przystojni i mądrzy synowie byli dla rodziców powodem do dumy. Wrócił też do rozmowy z bratem, podczas której dwudziestoletni Guilherme powiedział:

- Nigdy nie sądziłem, że tak szybko się z kimś związę, ale teraz nie wyobrażam sobie, żeby moje życie potoczyło się inaczej. Jestem szczęśliwy.

Rozpacz powaliła Gabriela z podwójną siłą. Dlaczego nie uwierzył w zapewnienia? Czemu zakładał, że to on ma rację?

„Moje dziecko nie jest błędem”.

Potem pojawiła się urocza panna młoda w sukni lśniącej w porannym świetle jak śniegi Nowej Anglii.

„A czym?”

„Cudem”.

Przetarł oczy i wyjrzał na zewnątrz. Ryk silników był ogłuszający. W ubiegłym roku zerwał kontakt z Laurą, ponieważ życzył jej szczęścia. Oszalał na wieść, że zadała się z jakimś chłystkiem.

Ona zaś przez cały ten czas kochała go beznadziejnym uczuciem. Zajmowała się ich dzieckiem, dźwigając na barkach odpowiedzialność za

rodzinne gospodarstwo. Od samego początku założyła, że nie otrzyma znikąd pomocy.

Nie zasługiwał na nią.

Proponował pieniądze i nazwisko, ale jej to nie interesowało. Miała nadzieję, że stworzą kochającą się rodzinę.

Odstawił butelkę. Przez całe ciało przelewały się jednocześnie: gorąco i niewypowiedziany chłód.

Odrzutowiec zakołysał się i ruszył po pasie.

Gabriel ścisnął oparcie fotela. Jeżeli nie wróci do Rio, nie zdoła odzyskać przedsiębiorstwa. Açoazul przestanie istnieć. Straci jedyną rzecz, jaka łączyła go z bliskimi.

Samolot zwiększył prędkość.

Chociaż od dwudziestu lat powtarzał nieustannie, że nie zasługuje na rodzinę, nastąpił szczęśliwy zbieg okoliczności. Los się odwrócił. Tu i teraz. A mimo to postanowił wyjechać.

Wyprostował się, ponieważ zaczął tracić oddech. Co się stanie z dziedzictwem Santosów?

Zawładnęły nim rozmaite obrazy z przeszłości. Wizyta w fabryce. Podziwianie karnawałowych parad z kolan ojca. Wakacje w Bahii. Wspólne kolacje. Miłość i troska trwające aż do tamtego feralnego wieczoru.

Laura przekonywała go, że rodzice i brat dawno mu wybaczyli.

Samolot pokonywał ostatnie metry, aby lada moment wzbić się w powietrze.

Nagle zrozumiał, że popełnia największy błąd swojego życia. Tym razem to nie wypadek spowodowany przez dziewiętnastolatka, który utracił panowanie nad kierownicą na śliskiej nawierzchni, ale tchórzliwy odruch dojrzałego mężczyzny.

Choć uznał, że nie zasługuje na rodzinę, stworzył ją.

Maszyna minęła białe kwadraty pól, oderwała się od ziemi i nabierała wysokości. Poderwał się na równe nogi i krzyknął:

- Musimy się zatrzymać!

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Laura zawahała się przed wejściem do przepastnej, obsypanej kwiatami biblioteki. Próbowwała zapanować nad strachem.

Słyszała harmider po drugiej stronie drzwi, a także szepty zebranych. Ceremonia miała się rozpocząć pół godziny temu, więc goście spodziewali się najgorszego.

Musiała przez to przejść. Nie było innej drogi. Wzięła głęboki oddech, po czym nacisnęła klamkę.

Wielka, dwupiętrowa sala przypominała wystrojem stare opactwo wzniesione z szarego kamienia. Wnętrze przystrojono białymi różami i świecami, zaś setki krzeseł zostały zaaranżowane tak, by tworzyły korytarz.

Kiedy panna młoda pojawiła się na końcu szpaleru, muzycy natychmiast zaczęli grać. Przestali, kiedy wykonała ręką gest odcinania głowy.

Nastąpiła cisza. Bez trudu można byłoby usłyszeć spadającą na podłogę szpilkę.

Drżącą dłonią otarła czoło z potu. Gdzieś w środkowych rzędach zapłakało dziecko.

Natychmiast podeszła do jednej z kuzynek i wzięła synka na ręce. Ubrany w maleńki smoking, z różą w butonierce, Robby przypominał ojca. Uśmiechnęła się przez łzy, kiedy dotknęła delikatnego pachnącego ciała.

Wyprostowała plecy i zwróciła się do zgromadzonych.

- Dziękuję wszystkim za przybycie - oznajmiła głośno, ale zaraz słowa uwięzły w gardle. - Obawiam się jednak, że... to znaczy...

- Nic nie słyhać - zawołała babka Gertruda z tyłu. - Mów głośniej.

Pod Laurą ugięły się kolana. Czy rzeczywiście postanowiła samodzielnie oznajmić krewnym i przyjacielom, że pan młody uciekł sprzed ołtarza? Jak w ogóle na to wpadła?

- Rzucił cię? - zachęcił do zwierzeń krewki kuzyn siedzący w pobliżu. - Pytam, czy cię zostawił?

- Nie - powiedziała. Nawet teraz nie chciała, żeby myśleli źle o Gabrielu. Przecież od samego początku był szczerzy. To ona w swojej arogancji założyła, że po jakimś czasie odwzajemni jej uczucie. Miała nadzieję, że poznawszy prawdę o Robbym, pokocha dziecko, którego nie chciał. - To ja kazałam mu odejść.

- Ale nie posłuchał - przerwał jej męski głos.

W wejściu stał Santos. Nadal miał na sobie ślubny smoking, a co dziwniejsze, cała jego twarz jaśniała. Nawet czarne oczy sprawiały wrażenie cieplejszych niż zazwyczaj.

- Co tu robisz? - spytała. - Myślałam, że poleciałeś do Rio.

Szedł w jej stronę.

- Wróciłem, żeby ci coś powiedzieć. - Zatrzymał się w połowie szpaleru.

- Co takiego?

- Kocham cię - oznajmił bez zbędnych ceregieli.

Zachwiała się. Musiała śnić na jawie.

Na szczęście złapał ją w porę.

- I moje dziecko też.

Podniosły się okrzyki zaskoczenia, na które Gabriel zareagował dość gwałtownie.

- Tak - burknął. - Robby jest moim synem. Laura bała się powiedzieć prawdę, bo nie była pewna, czy poradzę sobie w roli ojca. Niepotrzebnie się martwiła. Udowodnię to.

Z ust panny młodej wydobyło się ciche westchnienie. Położyła dłonie na policzkach ukochanego i spytała:

- Mówisz poważnie?

Przykrył jej ręce swoimi, z trudem opanowując wzruszenie.

- A jak myślisz?

Powróciła do rzeczywistości.

- Co z transakcją?

- Przestało mi zależeć. Niech Oliveira sprzeda firmę Francuzowi.

Laura potrzasnęła głową w proteście.

- Przecież próbowałaś ją odzyskać przez wiele lat. Nic innego nie miało znaczenia.

- Ubzdurałem sobie, że w ten sposób oddam hołd rodzinie.

- Coś się zmieniło? - wyszeptała.

- Liczy się to, że się kochaliśmy. Mądrzej zrobię, jeśli uczczę ich pamięć, żyjąc najlepiej, jak potrafię. - Wziął ją za rękę. - Z tobą u boku.

- Doceniam to - przerwała - ale możemy się pobrać później. Powinniśmy wrócić do Rio. Nie chcę, żebyś stracił przedsiębiorstwo, które należało do ojca. To twoje dziedzictwo.

- Nie - zaprzeczył. - Moje dziedzictwo to miłość, jaką mnie darzyli. Teraz ty jesteś najważniejsza.

Kiedy wrócili z Nowego Jorku, powitało ich jesiennie, szarobłękitne niebo. Liście w New Hampshire mieniły się wszystkimi odcieniami czerwieni, złota i zieleni.

SUV skręcił po raz kolejny i na wzgórzu ukazała się posesja. Olmstead należał teraz do Santosów.

Dzień po ślubie Gabriel kupił żonie posiadłość w prezencie.

- Dom jest za duży - protestowała. - Nie zapełnimy tych wszystkich pokoi.

- Możemy próbować - odparł, uśmiechając się filuternie.

Rzeczywiście robili w tym względzie, co w ich mocy. Laura rumieniła się na samo wspomnienie wspólnych wieczorów. Chociaż wprowadzili się pod koniec marca, kochali się już we wszystkich pokojach oraz wielu zakamarkach przepastnego ogrodu. Ciepłe popołudnia spędzali nad brzegiem jeziora, pływając, rozmawiając i patrząc w gwiazdy. Zbiornik jest wystarczająco rozległy, by mogła się w nim pluskać duża rodzina, pomyślała pogodnie. Któregoś dnia nauczy dzieci pływać, tak jak to kiedyś zrobił tata.

W Nowym Jorku spędziła z mężem tylko jedną noc, a mimo to powrót był przyjemny. Nie sądziła, że mężczyzna może tak zabiegać o żonę.

Gdy samochód zatrzymał się, sięgnęła do klamki, ale on błyskawicznie skarcił ją wzrokiem i powiedział:

- Zaczekaj.

Westchnęła, z powrotem opadając na siedzenie.

Okrążył pojazd, żeby otworzyć drzwi. Wyciągnął ramię, a kiedy spojrzał na Laurę, ciemne oczy złągodniały. Podąła mu dłoń i natychmiast ogarnęła ją ta sama błogość, którą poczuła, kiedy po raz pierwszy dotknęła go jeszcze jako sekretarka.

Trochę trwało, zanim wreszcie wysiadła – ostatnimi czasy wszystkie czynności stały się bardziej kłopotliwe – i Gabriel mógł zamknąć samochód. Towarzyszył żonie wszędzie, bez przerwy niepokojąc się o jej samopoczucie czy wygodę. Nie potrafiła zdecydować, czy bardziej ją wzruszał, czy irytował.

- Z powodzeniem mogę sama zamykać drzwi – zauważyła.

Zrobił zabawną minę, po czym wyjaśnił:

- Muszę ci wiele wynagrodzić. Zamierzam o ciebie dbać, nawet jeśli popadnę przy tym w przesadę.

Uniosła brwi, podchodząc do masywnych schodów prowadzących do drzwi frontowych.

- To może mnie wniesiesz?

Złapał za klapy jej płaszcz i przyciągnął ją do siebie.

- Oczywiście – szepnął, zanurzając twarz we włosach żony. – Po drodze zahaczymy o sypialnię.

Pocałowali się. Owionął ich chłodny północny wiatr, który niósł pomarszczone liście oraz zapowiedź nadchodzącego przymrozku. Laura płonęła od stóp do głów.

- Jesteś rozpalona jak piecyk - zaśmiał się. - Dzidzius chyba się cieszy, że wrócił do domu.

- Ja też. Przynajmniej przestaniesz się rzucać pod ciężarówkę, żeby mnie chronić na pasach.

- Piąta Aleja to kompletne szaleństwo - bąknęła.

- Rzeczywiście, ci wszyscy świrnięci turyści i kierowcy limuzyn - droczyła się, stawiając nogę na najniższym stopniu. Bardzo była ciekawa, jak Robby'emu minęła pierwsza noc bez rodziców. Dwie opiekunki, babcia Ruth i Maria, nieustannie zabiegały o jego względy. - Dziękuję za ten wieczór. Było wspaniale.

- Mhm - potwierdził, wracając w myślach do wspólnych godzin spędzonych przed kominkiem.

- Mam na myśli spotkanie z siostrami. - Szturchnęła męża łokciem w żebra.

- A, tak. - Odchrząknął. - Chyba są zadowolone. Nie widziałem ich, odkąd zaczęły studiować.

- To dlatego, że tak często bywasz w Nowym Jorku - kpiła bezlitośnie.

- Mam lepsze rzeczy do robienia niż praca. Wolę się kochać z moją piękną żoną. - Znów chwycił

klapy beżowego palta i zanim zdążyła się odsunąć, skradł pocałunek.

- Jesteś nienasycony.

Posłał jej mroczny uśmieszek.

- Wiem.

Gorąco rozlało się po ciele Laury, gdy wróciła pamięcią do wietrznego marcowego dnia, w którym się pobrali i po raz pierwszy kochali bez zabezpieczenia. Doznania okazały się na tyle niezwykle, że nie opuszczali łóżka przez tydzień. Laura pomyślała, że w pewnym sensie była jego pierwszą kochanką, podobnie jak on - jej pierwszym mężczyzną. Zaszła w ciążę w trakcie miesiąca miodowego.

Dotknęła wystającego brzucha. Za kilka tygodni córeczka przyjdzie na świat.

- Dziękuję, że zgodziłeś się na przeprowadzkę - szepnęła. - Tak się cieszę, że mogę spędzać czas z bliskimi.

- Ja też. I zawdzięczam to tobie.

Może to była sprawa hormonów, ale wzruszała się za każdym razem, gdy myślała o trzech znajomych studentkach mieszkających w jednym mieście. Mądralińska Hattie rozpoczęła naukę na Columbia University, zaś Margaret wybrała NYU.

Bratanica Gabriela, Lola, trafiła do Bernard College.

Wiosną, niedługo po tym, jak dowiedziała się o ciąży, Laura odnalazła Izadorę i zaprosiła do New Hampshire na weekend. Oddała prywatny odrzutowiec Santosa do jej dyspozycji. Ku zaskoczeniu wszystkich zaproszenie zostało przyjęte.

Izadora przyjechała z mężem, Amerykaninem prowadzącym w Miami sieć restauracji. Gabriel nie mógł się nacieszyć spotkaniem z Lolą, której nie widział od lat. Niezwłocznie ustanowił dla niej fundusz stypendialny, na co matka dziewczyny ostatecznie wyraziła zgodę. Wszyscy przekonywali ją, że tego właśnie życzyłyby sobie Guilherme. Niedługo potem zaczęła studiować sztuki piękne.

- Cała rodzina w komplecie - powiedziała wzruszona Laura, roniąc kilka łez. - Utrzymujesz trzy studentki. Robby pewnie wybierze medycynę, a teraz jeszcze to maleństwo. Na pewno jesteś gotowy na więcej?

Gabriel wsunął ręce pod szeroki T-shirt żony. W dziewiątym miesiącu ciąży przestała dopinać wełniany płaszcz. Zresztą przez większość dni i tak było jej za gorąco.

- Za parę tygodni będzie z nami - powiedziała ściszym głosem.

Opadł na kolana, całując brzuch bez opamiętania.

- Gabrielu - krzyknęła wesoło, zerkając w stronę wielkich okien domu.

Spojrzał na nią rzewnie.

- Tym razem będę przy tobie, *querida*. Aż do rozwiązania - obiecał.

- Wiem - odparła poruszona. Lekko szarpnęła go, aby wstał z klęczek, a potem zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała. Chociaż zimny wiatr nie przestawał dąć, a sterta liści na podjeździe rosła, ona czuła jedynie żar uścisku.

Była pewna dwóch rzeczy: że ogień, jaki zapłonął między nimi, nigdy się nie wypali, i że mieli spore szanse na to, aby wypełnić potomstwem wszystkie czterdzieści pokoi.

Tytuł oryginału: Reckless Night in Rio
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2011
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2011 by Jennie Lucas

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o.,
Warszawa 2013

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

ISBN 978-83-238-9819-1

www.harlequin.pl

ŚŻ Ekstra - 468

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.

